LUDZKIE OBLICZE MEDIÓW s. 8
GOŚĆ W DOM, BÓG W DOM s. 36
DZIECKO TO NIE WŁASNOŚĆ s. 34
EWANGELIZATOR Z EKRANU s. 38

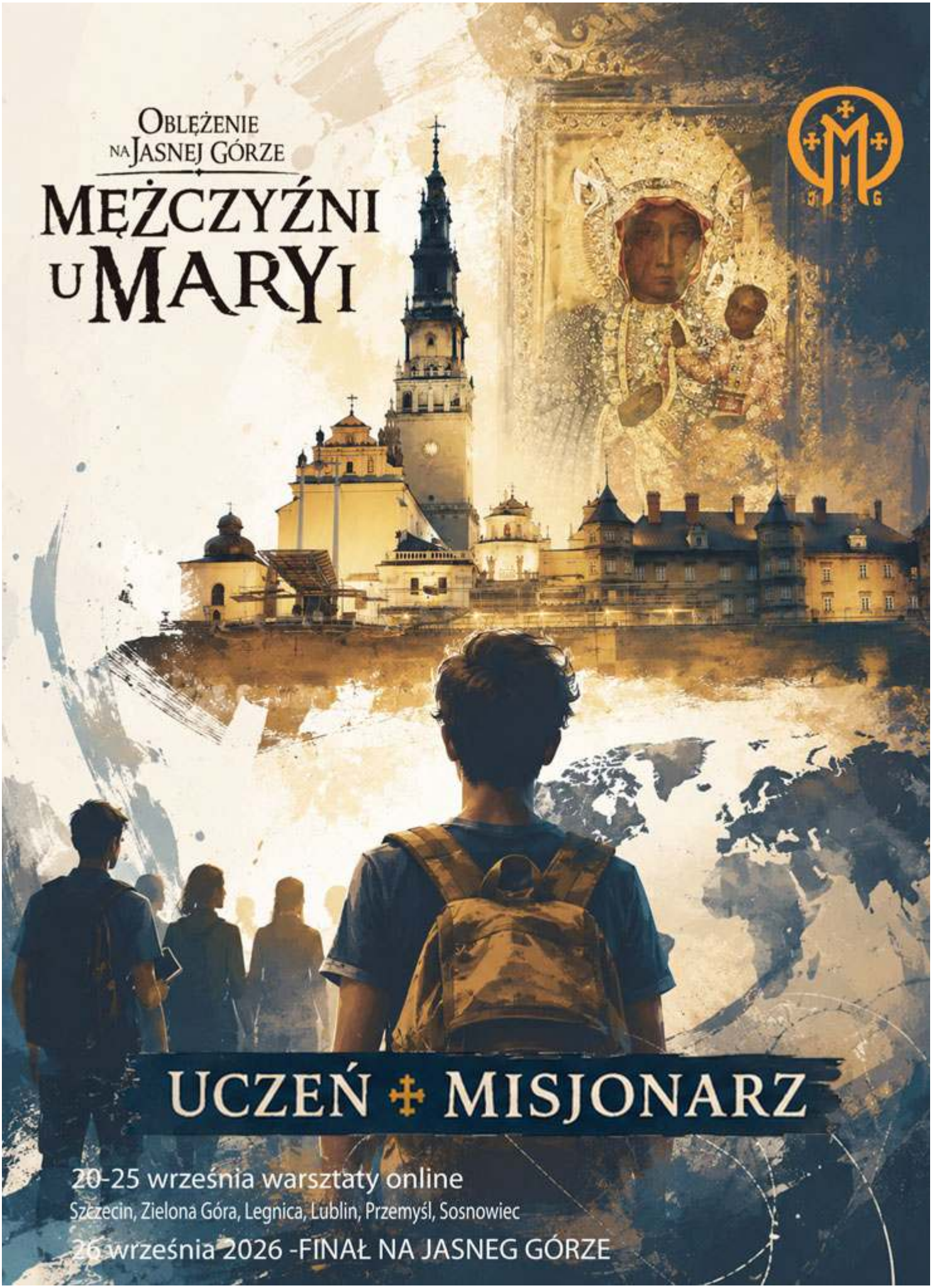
20.09.2026
nr 38 (1084)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Homilie na jakie czekamy

eprasa.pl 662c9957db



eprasa.pl 662c9957db



ks. Łukasz Piotrowski

Wyjątkowi duchowni

Za kilka dni w Saint Louis w stanie Missouri w Stanach Zjednoczonych odbędzie się beatyfikacja abp. Fultona Sheena. Trzeba dodać, że beatyfikacja oczekiwana przez wielu. W ten sposób będzie można oficjalnie nazywać błogosławionym człowieka, który pokazywał światu Chrystusa. Przez lata mówił o Nim w audycjach radiowych, a później w programach telewizyjnych. Przyciągał miliony słuchaczy i widzów. Wielu z nich nawróciło się właśnie pod wpływem spotkania z arcybiskupem. Sam Fulton Sheen wielokrotnie podkreślał, że Duch Święty otwiera ludzkie serca. Zadaniem zaś jego samego jest jak najlepiej przekazać Dobrą Nowinę. I trzeba przyznać, że robił to świetnie. W uznaniu otrzymał Nagrodę Emmy, czyli „telewizyjnego Oscara".

Arcybiskup Sheen podkreślał, że „bycie dobrym mówcą to tylko w 10 proc. kwestia dobrego występu, 90 proc. to namysł, studiowanie tematu, pot i ciężka praca". Na przygotowanie jednego programu potrafił poświęcić kilkadziesiąt godzin. Nigdy nie zapominał w tym wszystkim o modlitwie. Jak zauważyła Marie-Lucile Kubacki w tekście „Poza stereotypami. Lekcje komunikacji Fultona Sheena", abp Sheen osiągnął sukces medialny, ponieważ „nie traktował ludzi jako publiczności, którą trzeba pozyskać, jako masy, której można rzucić parę prostych formułek, lecz jako zbiór osób i twarzy, które należy traktować poważnie, które mają swoje problemy, są naznaczone autentycznymi pytaniami, otwartymi na prawdę".

Jego wystąpienia można znaleźć w internecie. Polecam je wszystkim. Szerzej pisze też o nim Barbara Stefańska w artykule „Ewangelizator z ekranu" (s. 38). Beatyfikacja arcybiskupa mocno związanego z mediami odbędzie się zaraz po Niedzieli Środków Społecznego Przekazu. Obchodzona w Kościele, ma przypominać o znaczeniu mediów w ewangelizacji. Tygodnik „Idziemy" oraz portal idziemy.pl również uczestniczą w tej misji. Sytuacja wszystkich mediów pokazuje, jak dużo jest w nich skrótu, stereotypu i polaryzacji. Chcemy uniknąć tej pułapki. Na łamach „Idziemy" nie znajdą Państwo agresji, manipulacji czy zbyt łatwego szafowania skrajnymi opiniami. Na naszym portalu również nie ma takich treści. Dlatego chciałem dziś szczególnie podziękować wszystkim Czytelnikom, którzy są z nami. Dziękuję także wszystkim Księżom Proboszczom, którzy uczestniczą w kolportażu tygodnika w parafiach. Jeśli pojawiają się dobre owoce tej wspólnej pracy, to w dużej mierze są zasługą właśnie tych z Księży, którzy rozumieją potrzebę istnienia prasy katolickiej i „Idziemy". W najbliższym czasie chcemy polepszyć ofertę wirtualną. Zdajemy sobie sprawę, że dopiero rozwój portalu idziemy.pl pozwoli nam stanąć mocno na dwóch nogach.

W ostatnich dniach pożegnaliśmy także wyjątkowego kapłana. To ks. Stanisław Małkowski, który był kapłanem archidiecezji warszawskiej, a przez lata pomagał w diecezji warszawsko-praskiej, w parafii św. Patryka na Gocławiu. Przez kilka lat, jako wikariusz tej parafii, mogłem obserwować, jak ten drobnej postury, ale bardzo wyrazistego charakteru i spojrzenia człowiek sprawował sakramenty, jak się modlił i jak zmagał się z coraz bardziej niszczącą jego zdrowie chorobą. Nie wszyscy wiedzą – a tego zabrakło w nekrologach – że przez dziesiątki lat trwał przy więźniach. Często ofiarując im to, co miał najcenniejszego: czas, modlitwę, dobre słowo. Na jego biurku w domu rodzinnym leżała sterta listów od ludzi, którzy wiedzieli, że pod tym adresem znajdą pomoc. Na spotkanie śp. Księdza Stanisława na pewno wyszedł bł. Jerzy Popiełuszko. Wraz z odejściem ks. Małkowskiego domyka się pewna karta naszej historii, którą nakreśliły losy „kapłanów niepokornych".

l.piotrowski@idziemy.com.pl

20.09.2026 idziemy w numerze:

MOC SŁOWA

Ani wykład, ani show **s. 10**



fot. BP KEP

Czego szukamy w homiliach? **s. 12**
Jeszcze o porozumieniu **s. 32**
Ewangelizator z ekranu **s. 38**
Grzeczność w języku **s. 43**

WAŻNE TEMATY

Ludzkie oblicze dziennikarstwa **s. 8**
Cenzorskie zakusy władzy **s. 16**
Okna a drzwi **s. 32**
Choroba wymaga leczenia **s. 33**
Czy Bóg jest za dobry? **s. 40**
Piłka na zakręcie **s. 46**

LICZY SIĘ DZIECKO

Dwa światy **s. 5**
Nakarmić, ubrać, wyuczyć **s. 20**
Bliskość jest ważna **s. 33**
Pod serdecznym dachem **s. 36**



fot. Magnific

Człowiek to nie własność **s. 34**

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Gofry zamiast husarii **s. 9**
Czas na św. Stanisława Kostkę **s. 18**
Marzenie o potędze **s. 30**
Tatar patriota **s. 42**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

eprasa.pl 662c9957db


fot. ks. Paweł Kłys

Pomoc w kryzysie

Z ks. **Jarosławem Magierskim**, suicydologiem, pomysłodawcą Papageno Team – katolickiego duszpasterstwa i strefy wsparcia dla osób w kryzysie samobójczym, rozmawia Anna Rasińska (KAI)

Co najczęściej stoi za kryzysem osób, które szukają u Księdza pomocy?

Samotność i poczucie niezrozumienia. Człowiek może funkcjonować w rozbudowanej sieci relacji, mieć możliwość stałego kontaktu z innymi, a jednocześnie po odłożeniu telefonu czy zamknięciu laptopa doświadczać wyizolowania, odrzucenia i osamotnienia. Podobnych kryzysów doświadczają także seniorzy, u których samotność wiąże się często z kurczącym się kręgiem bliskich osób i różnicą pokoleń. Szczególnie dużo mówi się jednak dziś o dzieciach i młodzieży, bo to właśnie w tej grupie poczucie niezrozumienia, odrzucenia i osamotnienia bardzo często łączy się z kryzysem psychicznym i utratą motywacji do życia.

Z czego wynika dziś to poczucie samotności wśród młodych? Czy rzeczywiście kiedyś było pod tym względem inaczej?

Myślę, że problem był obecny zawsze, tylko mniej się o nim mówiło. Różnica polega jednak na tym, że dzieci i młodzież spędzały kiedyś znacznie więcej czasu razem, tworząc realne grupy rówieśnicze. Były wspólne podwórka, place zabaw, osiedla… Przestrzenie, w których budowało się relacje i zaufanie. Dziś wiele tych relacji przeniosło się do świata wirtualnego. Młodzi ludzie często funkcjonują za pośrednictwem komunikatorów i mediów społecznościowych, gdzie trudniej o pełne, swobodne wyrażanie emocji. Do tego dochodzi nieustanne zderzanie się z wyidealizowanym obrazem szczęścia, piękna i sukcesu prezentowanym m.in. na TikToku czy Instagramie. To może rodzić frustrację, poczucie bycia gorszym i niedopasowanym. Jeśli dochodzą do tego hejt i negatywne reakcje innych, cierpi samoocena.

Jaką rolę w kondycji psychicznej młodych odgrywa bliskość z rodzicami?

Jak głosi popularna w sieci piosenka: „Kiedyś ludzie mieli mniej, ale żyli bliżej siebie” – to proste przesłanie, w którym jest sporo racji. Dziś dzieci często mają bardzo dużo, rodzice starają się zapewnić im to, czego sami kiedyś nie mieli. W tym wszystkim może jednak brakować tego, co najcenniejsze: bliskości i przestrzeni zaufania. Młody człowiek potrzebuje dorosłego, któremu może zaufać.

Jakich sygnałów nie powinniśmy bagatelizować u osoby, która może znajdować się w kryzysie samobójczym?

Przede wszystkim każdej wyraźnej zmiany w zachowaniu i funkcjonowaniu osoby, którą znamy. Jeśli widzimy, że coś jest inne niż dotychczas, warto się zainteresować, zapytać, co się dzieje, i nawet jeśli początkowo zostaniemy zbyci, wrócić do tematu. Niepokojące mogą być wypowiedzi świadczące o poczuciu bezwartościowości czy bycia ciężarem, np.: „beze mnie byłoby wam lepiej”, „tylko wam przeszkadzam”, „nikt by nie zauważył, gdybym zniknął”.

Pewne sygnały wydają się niepozorne, ale zestawione razem mogą tworzyć obraz poważnego kryzysu psychicznego.

Szczególnie u młodych osób sygnałem ostrzegawczym mogą być zachowania ryzykowne. Kryzys psychiczny nie zawsze objawia się smutkiem, wycofaniem czy brakiem energii. Czasem może przyjmować formę gwałtownych, impulsywnych zachowań, wchodzenia w niebezpieczne sytuacje czy podejmowania ryzyka – szukanie ciągle ostrzejszych bodźców. W takiej sytuacji nie powinniśmy zatrzymywać się na samym wybryku czy ocenie zachowania, ale próbować dotrzeć do tego, co za nim stoi.

Warto zwracać uwagę na porządkowanie swoich spraw, oddawanie rzeczy czy przekazywanie komuś opieki nad zwierzęciem. Pojedynczo mogą wydawać się niepozorne, ale zestawione razem mogą tworzyć obraz poważnego kryzysu.

Jeżeli dostrzegamy takie sygnały, warto pytać wprost, czy dana osoba myślała o odebraniu sobie życia. To mit, że takim pytaniem można kogoś popchnąć do samobójstwa. Przeciwnie – może ono dać tej osobie przestrzeń, by po raz pierwszy powiedziała o tym, z czym sama sobie nie radzi.

Jak reagować, kiedy widzimy, że ktoś bliski przeżywa poważny kryzys?

Pierwszą pomocą emocjonalną często jest przyjaciel, kolega, znajomy… Ktoś uważny i empatyczny, przy kim można usiąść i powiedzieć, co się przeżywa. Czas i obecność drugiego człowieka są niezwykle ważne. Jeśli jednak sama obecność, empatia czy przyjaźń nie wystarczają, potrzebna jest profesjonalna pomoc. Wtedy można zachęcić do kontaktu z psychologiem czy terapeutą, ale też realnie pomóc: poszukać specjalisty, zadzwonić, umówić wizytę, zawieźć, towarzyszyć. Samo powiedzenie komuś: „Powinieneś poszukać psychologa”, często niewiele daje, szczególnie gdy człowiek w kryzysie nie ma już siły, by samodzielnie to zorganizować.

Jeśli mamy do czynienia z bezpośrednim zagrożeniem życia lub zdrowia, trzeba zadzwonić na nr 112 i wezwać pomoc. Można też zawieźć osobę w kryzysie do najbliższej placówki, gdzie otrzyma natychmiastową pomoc.

Wywiad opublikowany w serwisie Katolickiej Agencji Informacyjnej, skróty i tytuł pochodzą od redakcji „Idziemy”

eprasa.pl 662c9957db

Dzień modlitw za media

„Potrzebujemy, aby twarz i głos na nowo oznaczały osobę. Musimy strzec daru komunikacji jako najgłębszej prawdy człowieka, ku której należy ukierunkowywać każdą innowację technologiczną” – napisał Leon XIV w Orędziu na LX Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. W Polsce jest on obchodzony w trzecią niedzielę września, czyli w tym roku przypada 20 września.



fot. BP KEP

Papież przestrzegł przed chatbotami, które wkraczają w najbardziej intymną sferę życia człowieka, przed przywłaszczaniem naszych twarzy przez sztuczną inteligencję oraz jej bezkrytycznemu zawierzaniu. „Chociaż sztuczna inteligencja może zapewnić wsparcie i pomoc w zarządzaniu zadaniami komunikacyjnymi, to jednak unikanie wysiłku własnego myślenia i zadowalanie się sztucznymi statystykami może w dłuższej perspektywie osłabić nasze zdolności poznawcze, emocjonalne i komunikacyjne” – czytamy w orędziu „Chronić ludzkie głosy i twarze”.

Leon XIV wezwał do edukacji medialnej (alfabetyzacji w zakresie mediów, informacji i AI) i określił zadania, jakie winni wypełnić właściciele i kierownicy mediów, twórcy, programiści, ustawodawcy, liderzy opinii i każdy uczestnik dyskursu publicznego. „Ważne jest, aby wychowywać, kształcąc siebie i innych w zakresie świadomego korzystania ze sztucznej inteligencji, a w tym kontekście chronić swój wizerunek (zdjęcia i nagrania audio), własną twarz i głos, aby zapobiec wykorzystaniu ich do tworzenia szkodliwych treści i zachowań, takich jak oszustwa cyfrowe, cyberprzemoc, deepfake, które naruszają prywatność i intymność osób bez ich zgody” – pisze papież.

„Potrzebujemy, aby twarz i głos na nowo oznaczały osobę. Musimy strzec daru komunikacji jako najgłębszej prawdy człowieka, ku której należy ukierunkowywać każdą innowację technologiczną” – kończy orędzie.



Krzysztof Ziemiec

Dwa światy

„Wypiszcie mnie z tych obiadów” – usłyszeli rodzice od 10-letniej córki po debiucie w szkolnych stołówkach – na mocy rozporządzenia rządowego – diety planetarnej. Córka podsumowała serwowane w szkole obiady jako „warzywne breje”, które ani nie smakują, ani nie wyglądają.

Podobnych głosów jest w mediach i na ulicy więcej. Część rodziców już wypisała dzieci ze szkolnych obiadów. MEN odpowiada: Ministerstwo Zdrowia wprowadza w stołówkach zasady, które pokażą, że smażone mięso dwa razy w tygodniu to jest zdrowy kierunek. Ryba raz w tygodniu to jest zdrowy kierunek. Efekt zmian jest taki, że dzieci po całym dniu przychodzą głodne i dopiero w domu zjadają pierwszy ciepły posiłek. Jeśli jest…

Nie pierwszy to i nie ostatni kłopot, z jakim mamy dziś do czynienia na niwie edukacji. Od pewnego czasu pogłębia się kryzys szkoły publicznej. Widzą to wszyscy, którzy chcą widzieć. I nie zaczął się ten kryzys po 2023 r. Szkoła przestała dobrze uczyć i wychowywać. Stała się miejscem, gdzie panuje coraz większa pochwała przeciętności. Słyszymy o niedofinansowaniu, brakach kadrowych, wypaleniu nauczycieli, słabej kondycji psychicznej uczniów, przestarzałych metodach. Uwagę opinii publicznej przyciągają zmiany o zabarwieniu ideologicznym.

Niedostrzegany pozostaje jednak najgroźniejszy objaw kryzysu: rozpad systemu edukacji na dwa światy. Publiczny i prywatny. Odsetek uczniów niepublicznych szkół średnich wzrósł w ciągu sześciu lat o ponad 50 proc. W roku szkolnym 2024/2025 więcej niż co 10. uczeń szkoły średniej był już poza systemem publicznym. Potężnym źródłem tego zjawiska jest rozwój edukacji domowej, szczególnie tej prowadzonej w praktyce w formie zdalnej. Na przestrzeni ostatnich 10 lat liczba uczniów w edukacji domowej wzrosła blisko 10-krotnie!

> **Szkoła publiczna to jedna z ostatnich przestrzeni, w której codziennie spotyka się całe społeczeństwo.**

Postępująca dwutorowość doprowadzi do fundamentalnych zmian dla państwa, społeczeństwa i gospodarki. Szkoła publiczna to jedna z ostatnich przestrzeni, w której codziennie spotyka się całe społeczeństwo. Niezależnie od zamożności, poglądów i pochodzenia. Kiedy zaś zamożniejsi odchodzą, obie strony dorastają w osobnych bańkach. To prosta droga do społeczeństwa kastowego i jeszcze głębszej polaryzacji. Jeśli nie zareagujemy na ten problem odpowiednio wcześnie, to konsekwencje w wymiarze społecznym, gospodarczym i wspólnotowym będą dla Polski druzgocące.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

eprasa.pl 662c9957db

W SKRÓCIE

- **Jubileusz w Meksyku.** Z okazji 50. rocznicy poświęcenia nowej Bazyliki NMP z Guadalupe papież ustanowił w sanktuarium Rok Jubileuszowy, którego obchody rozpoczną się 12 października. Informację tę przekazał prymas Meksyku kard. Carlos Aguiar Retes.
- **Odgrodzili się od Rosji.** Budowa płotu o łącznej długości ok. 200 km na wschodniej granicy Finlandii została oficjalnie zakończona. Płot postawiono odcinkami, głównie przy drogach i szlakach tranzytowych wykorzystywanych przez migrantów.
- **Most z Koreą Północną.** Pierwszy most drogowy połączył Rosję i Koreę Północną – poinformowała agencja Reutera, powołując się na rosyjskie media. Dotychczas między państwami działały jedynie połączenia lotnicze i kolejowe. Dwupasmowy most o długości 1 km biegnie nad rzeką Tuman.
- **Biskupi żądają wyjaśnień.** Konferencja Episkopatu Mozambiku domaga się wyjaśnienia okoliczności śmierci bp. Osorio Citora Afonso (zm. 6 czerwca br. w Quelimane), ordynariusza Quelimane i administratora apostolskiego archidiecezji Beira. Trzy miesiące po zabójstwie władze nie przedstawiły informacji, które pozwoliłyby ustalić sprawców i motywy zbrodni – podkreślili biskupi w komunikacie wydanym po nadzwyczajnym zgromadzeniu plenarnym CEM.
- **Pielgrzymka chasydów.** Do Humania na Ukrainie przybyli chasydzi na obchody żydowskiego Nowego Roku – Rosz ha-Szana. Pielgrzymi modlą się m.in. za Ukrainę. Spodziewana liczba pielgrzymów to łącznie 50 tys.
- **Wizy dla Polaków.** Jak wynika z doniesień agencji Reutera, Biały Dom polecił wznowić wydawanie wiz w placówkach w Polsce i na Węgrzech mimo utrzymania wprowadzonej w sierpniu przerwy w rozpatrywaniu tego typu wiz na całym świecie. Reuters podaje, że nie jest jasne, dlaczego dla tych dwóch państw uczyniono wyjątek.
- **Zastraszanie Europy.** Szefowa dyplomacji UE Kaja Kallas stwierdziła, że celem rosyjskiego ataku na zachodnią Ukrainę, tuż przy granicy z Polską było zastraszenie państw Zachodu, aby przestały okazywać wsparcie Kijowowi. W podobnym tonie wypowiedział się szef MSZ Francji Jean-Noël Barrot.



fot. PAP/EPA/Riccardo Antimiani

PLURIMOS ANNOS DLA LEONA XIV

Pierwsze podróże apostolskie, historyczne wizyty, encyklika o sztucznej inteligencji oraz nieustanne apele o pokój – tak wyglądało minione 12 miesięcy Leona XIV. 14 września papież skończył 71 lat. Ten rok pokazuje wyraźnie ważne akcenty pontyfikatu: pokój, jedność i ochrona godności człowieka.

PRZEMYŚLANA AKCJA

Arcybiskup Oviedo Jesús Sanz Montes ocenił, że masowy napływ migrantów do Ceuty 30 lipca nie był jedynie kryzysem migracyjnym, lecz „przemyślaną akcją", która ujawniła słabość hiszpańskich i europejskich granic. Hierarcha napisał o „wojnie hybrydowej", ostrzegając, że na celowniku mogą znaleźć się także Melilla i Wyspy Kanaryjskie. Podkreślił jednak, że również migranci są ofiarami sytuacji.



fot. PAP/EPA/Diego Marquez

Na zdjęciu: hiszpańska policja przenosi setki migrantów, którzy spali na ulicy, do namiotów, Ceuta, 13 września.

POGRZEB MONARCHY

Ponad 230 tys. osób zgromadziło się 9 września w centrum Oslo podczas państwowego pogrzebu króla Norwegii Haralda V – oszacowała policja. Wśród 850 oficjalnych gości byli monarchowie i głowy państw z wielu krajów, w tym prezydent RP Karol Nawrocki. Panujący w Norwegii od 1991 r. Harald V zmarł 28 sierpnia w wieku 89 lat. Jego następcą został 53-letni syn Haakon. Dwa dni po królu Haraldzie zmarła księżniczka Astrid, starsza siostra monarchy. Na zdjęciu: po uroczystościach pogrzebowych.



fot. PAP/EPA/Hans Olav Torgersen

eprasa.pl 662c9957db



fot. PAP/EPA/Spencer Platt/POOL

ROCZNICA BEZ PRZEMÓWIEŃ

Ćwierć wieku po atakach Al-Kaidy na World Trade Center w Nowym Jorku rodziny zabitych, pierwsi ratownicy oraz byli i obecni przywódcy USA oddali hołd ofiarom podczas uroczystości na Ground Zero – w miejscu, w którym doszło do zamachów. W zamachach 11 września 2001 r. zginęło 2977 osób, wśród nich ośmioro Polaków. W trakcie uroczystości tradycyjnie nie było oficjalnych przemówień. Obecni byli wszyscy czterej żyjący byli prezydenci USA: Bill Clinton, George W. Bush, Barack Obama i Joe Biden. Administrację prezydenta Donalda Trumpa, który uczestniczył w obchodach w Pentagonie, reprezentował na Ground Zero wiceprezydent J.D. Vance.



fot. PAP/EPA/Sarah Yenesel

ZWYCIĘSKA RYBAKINA

Jelena Rybakina, Kazaszka urodzona w Moskwie, w finale prestiżowego turnieju tenisowego US Open pokonała Białorusinkę Arynę Sabalenkę 6:4, 5:7, 6:2.

KTO BĘDZIE RZĄDZIŁ?

W wyborach parlamentarnych w Szwecji 13 września lewicowa opozycja otrzymała 49,5 proc. głosów, a rządząca do tej pory prawica 49,1 proc. – takie wyniki podano po przeliczeniu 95 proc. głosów. Wyrównane wyniki wyborów parlamentarnych, a także antagonizmy między poszczególnymi partiami sprawiają, że powołanie nowego rządu będzie niezwykle trudne. Komentatorzy przewidują, że kluczową rolę w negocjacjach odegra niewielka Partia Centrum.



fot. PAP/EPA/Johan Nikkson

W SKRÓCIE

- **Akcja NATO.** Rosyjskie okręty podwodne testowały wiosną w Arktyce technologię niszczenia podmorskich kabli; siły Wielkiej Brytanii, Norwegii i USA uniemożliwiły dokończenie tych manewrów – przekazała agencja Reutera, powołując się na dwóch zachodnich urzędników.
- **Zagrożony samolot.** Samolot prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego został niemal trafiony przez dron 8 września, podczas startu z Mołdawii do Oslo – powiedział premier Norwegii Jonas Gahr Stoere w publicznej telewizji NRK. Zełenski przyleciał do Norwegii na pogrzeb króla Haralda V.
- **Instrumentalizacja religii.** Rosja wykorzystuje język tradycyjnych i chrześcijańskich wartości jako instrument polityczny, a Rosyjski Kościół Prawosławny stał się jednym z ważnych narzędzi legitymizowania polityki Kremla – wskazywali uczestnicy konferencji „Rosja jako fałszywy obrońca tradycyjnych wartości" 9 września w Parlamencie Europejskim w Brukseli. Szczególną uwagę poświęcono postawie patriarchy Cyryla. Spotkanie zorganizowała grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR) we współpracy z Frontline Foundation.
- **Kontrowersyjny pogrzeb.** Licznie zgromadzeni Serbowie, kilku przedstawicieli rządu i prawosławni duchowni żegnali zmarłego Ratka Mladića. Pogrzeb poprowadził zwierzchnik Serbskiego Kościoła Prawosławnego patriarcha Porfiriusz (Perić). Skazany przez Trybunał w Hadze za ludobójstwo i zbrodnie przeciwko ludzkości Mladić nadal jest czczony w Serbii jako bohater.
- **Odtajnione dokumenty.** W 25. rocznicę zamachów z 11 września CIA opublikowała kilkadziesiąt odtajnionych raportów wywiadowczych dla prezydentów Billa Clintona i George'a W. Busha. Większość potwierdza, że zarówno Clinton, jak i Bush byli wielokrotnie informowani o zagrożeniu ze strony Al-Kaidy i potencjalnych atakach, choć nie były one konkretne.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

eprasa.pl 662c0957db



Anna Meetschen

Ludzkie oblicze dziennikarstwa

Dziennikarstwo to jedna z tych dziedzin życia, w których w krótkim czasie nastąpiły bardzo szybkie i bardzo duże zmiany. Praca dziennikarzy na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat przeszła ogromną transformację – od artykułów zamieszczanych w tradycyjnej prasie drukowanej do tekstów w internecie, multimediów i wpisów na platformach społecznościowych. Jeszcze kilkanaście lat temu dziennikarz przede wszystkim musiał mieć dobry warsztat piśmienniczy. I z tego był znany i rozpoznawany. Teksty legend dziennikarstwa, jak Oriana Fallaci czy Ryszard Kapuściński, były oczekiwane i szeroko komentowane. To były głębokie analizy ludzi i zdarzeń. Obecnie dziennikarz musi pisać szybko i dużo, a przy tym często również robić zdjęcia, nagrywać filmy, montować materiały, obsługiwać media społecznościowe, a także korzystać z różnych narzędzi, które przyspieszają i ułatwiają jego pracę. Wynika to z ogromnej presji na szybkie przekazywanie informacji. Tak silnej presji na tempo publikacji nie było nigdy wcześniej.

W ten proces wkroczyła sztuczna inteligencja. Nie tyle zmieniła ona oblicze dziennikarstwa, ile przede wszystkim jeszcze bardziej przyspieszyła proces transformacji, który już od kilku lat się dokonuje. Dla dziennikarzy jest to kolejne wyzwanie: jak dobrze i odpowiedzialnie wykorzystać nowe narzędzie do przekazywania prawdziwych i sprawdzonych informacji. Temu zresztą powinny służyć wszystkie narzędzia wykorzystywane obecnie przez pracowników mediów.

Czy nowe technologie zagroziły dziennikarstwu? Z jednej strony tak, z drugiej nie. Paradoks polega na tym, że im łatwiej stworzyć informację i ją rozpowszechnić, tym większą wartość ma dziennikarz, który potrafi tę informację sprawdzić, dotrzeć do źródła, zweryfikować fakty i przedstawić je odbiorcom w wiarygodny sposób. Technologia sama tego za nas nie zrobi. W ostatnim czasie mieliśmy aż nadto dowodów na to, jak łatwo można wykorzystać nowe narzędzia do tworzenia i rozpowszechniania fake newsów, dezinformacji czy wręcz absurdalnych i kuriozalnych treści. I to jest tak naprawdę obecnie dyskusja, która stoi przed dziennikarstwem: jak korzystać z nowych technologii, nie tracąc tego, co jest istotą zawodu dziennikarza – wiarygodności, odpowiedzialności, umiejętności weryfikowania informacji i docierania do prawdy.

> **Czynnik ludzki pozostanie niezwykle ważny, a być może wręcz decydujący w misji dziennikarza.**

Chociaż prawdą jest, że zmienia się warsztat dziennikarski poprzez coraz to nowocześniejsze technologie, które ułatwiają pracę dziennikarzy, to jednocześnie zwiększa się zapotrzebowanie na te elementy dziennikarstwa, które ma człowiek, a których nie są w stanie wygenerować technologie. Jest to przede wszystkim docieranie do źródeł, dochodzenie do prawdy, podejmowanie trudnych kwestii, rozpatrywanie problemów w szerokim kontekście, weryfikowanie faktów i odpowiedzialność za przekaz. To wszystko zapewnia człowiek – dziennikarz. Żadna technologia nie jest w stanie go w tym do końca zastąpić. Dlatego czynnik ludzki pozostanie czynnikiem niezwykle ważnym, a być może wręcz decydującym w misji dziennikarza. Tak było kiedyś i tak samo jest również dzisiaj.

Stąd też pytanie nie powinno brzmieć wyłącznie: Czy nowe technologie, zwłaszcza sztuczna inteligencja, zastąpią dziennikarzy? Trafniejsze jest pytanie: Na ile nowe technologie jeszcze bardziej pobudzą dziennikarzy do tego, aby zadbać o czynnik ludzki, o te wartości i kompetencje, których nie da się niczym innym zastąpić? Ludzkie oblicze dziennikarstwa zależy właśnie od tego, ile będzie w pracy i misji dziennikarskiej czynnika ludzkiego, a może wręcz człowieczeństwa, a ile zdania się na bezduszne maszyny, które, choć pomocne, bo i coraz bardziej zaawansowane, pozostają jednak pozbawione intelektu i serca, a przede wszystkim własnego doświadczenia i odpowiedzialności za słowo.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Betsaida odkryta

Zespół archeologów pod kierownictwem dr. Stevena Notleya jest całkowicie przekonany, że odkrył biblijne miasto Betsaida, w którym Jezus dokonał wielu cudów. Miejscowość położona w Izraelu nad jeziorem Genezaret znana jest dziś pod nazwą El-Araj – donosi amerykańska gazeta „New York Post". Tego lata, podczas już dziesiątego sezonu wykopaliskowego, archeolodzy odkryli lampy, przybory do makijażu, monety i wiele innych artefaktów. Z ogółu zebranych przedmiotów pochodzących ze wszystkich części miasta wyłania się historyczny obraz tej starożytnej miejscowości.

Jezus uzdrowił w Betsaidzie niewidomego i nakarmił tysiące ludzi pięcioma chlebami i dwiema rybami. Z Betsaidy pochodzili apostołowie Piotr, Andrzej i Filip.

Szkoły na celowniku

Wielki mistrz największej francuskiej organizacji masońskiej, Wielkiego Wschodu Francji, zapowiada ofensywę przed wyborami prezydenckimi w 2027 r. Guillaume Trichard chce rozpocząć ją od edukacji i zapowiada działania przeciwko szkołom działającym poza umowami z państwem, z których wiele ma katolicką tożsamość.

W ostatnich latach szkoły katolickie we Francji są poddawane wzmożonym kontrolom państwowym.

eprasa.pl 662c9957db



Dariusz Kowalczyk SJ

Gofry zamiast husarii

Projekt „Marka Polska” okazał się nie tyle promocją kraju, ile lustrem, w którym odbiła się cała mizeria pewnego sposobu myślenia o polskości. A ponadto – i być może to był główny, choć ukryty cel projektu – zbudowano sprawny mechanizm „przytulania” publicznego grosza przez „swoich”.

Zażenowanie wywołał słynny już raport prof. Barbary Mróz-Gorgoń „Polaków portret własny”. Tekst, który polskiego podatnika kosztował prawie 200 tys. zł, okazał się kompromitacją. Mnóstwo prostych błędów rzeczowych, np. że Katowice leżą w północnym centrum Polski, a Wrocław na północnym zachodzie. Tłumaczono, że dokument był napisany przez sztuczną inteligencję, a potem nikt go nie sprawdził. Tyle że, po pierwsze, to nie AI wzięła owe 200 tys., a po drugie, nie rozumiem, jaki program AI i w jaki sposób został użyty. Bo dziś ogólnie dostępna AI, za którą płaci się 20 euro miesięcznie, takich absurdalnych błędów by nie popełniła. Sprawą zajmuje się prokuratura, a pełnomocniczka rządu ds. promocji marki Polski złożyła dymisję. Tyle że po prokuraturze ministra Waldemara Żurka nie spodziewałbym się zbyt wiele, a Mróz-Gorgoń w żaden sposób nie przeprosiła, tylko żaliła się, że spadł na nią hejt i ona w takich warunkach nie może dalej pełnić swej misji.

Ale to nie jeden raport jest tu problemem. Problemem jest cała „filozofia” propagowania Polski w świecie. Za miliony złotych powstała kampania *Poland. More than you expected* („Polska. Więcej, niż się spodziewasz”), która miała olśnić widzów w Niemczech, Hiszpanii, we Włoszech, w Wielkiej Brytanii i USA. Efekt? Kopernik w okularach przeciwsłonecznych na plaży, Robert Lewandowski

Dziedzictwo nie potrzebuje reklamy. Potrzebuje ludzi, którzy się go nie wstydzą.

z gofrem w dłoni, którego nawet nie nadgryzł, i – najbardziej żenująca ze wszystkiego – kilkusekundowa rola Lecha Wałęsy, który na tle stoczni ściska dłoń aktora Jessego Eisenberga. To nie promocja. To wizerunkowa porażka. Zagraniczni widzowie, poproszeni o ocenę, najczęściej nie wiedzieli, co właściwie jest reklamowane. Marek Magierowski, były ambasador Polski w USA, celnie sparafrazował hasło: *More damage than you expected* („Więcej szkód, niż się spodziewałeś”).

Trudno się dziwić, że ludzie zatrudniani przez obecnie rządzących produkują takie gnioty. Bo jak można promować kraj, którego się właściwie nie rozumie albo którego się wstydzi? Tam, gdzie powinna być duma z tysiąca lat kultury, chrztu Polski, Jagiellonów, husarii, Sienkiewicza, Chopina, Bitwy Warszawskiej, Solidarności i Jana Pawła II, dostajemy poszatkowany teledysk z celebrytami i goframi, i nieszczęsnym Wałęsą, który pogubił się jako TW „Bolek”. To nie jest promocja. To pedagogika wstydu przebrana za marketing: przekonanie, że polskość sama w sobie jest „ciężka”, niemodna, że trzeba ją rozcieńczyć znaną twarzą, żeby dało się ją strawić.

Tymczasem recepta jest prosta, choć wymaga czegoś, czego widocznie zabrakło: wiary we własne dziedzictwo. Nie trzeba „budować marki”. Wystarczy pokazać to, co mamy. I pokazać to bez kompleksów. Kraków i Wawel, Gniezno i Ostrów Lednicki, Wieliczkę, Malbork, szlak drewnianych kościołów, Zamość, Wilanów. Wystarczy opowiedzieć tysiącletnią historię narodu, który przetrwał rozbiory, dwie okupacje i komunizm, a mimo to nie zatracił swej tożsamości, nie przestał śpiewać polskich pieśni, budować dobra narodowego i… modlić się w tysiącach kościołów, sanktuariów i kaplic. Patriotyzm nie jest strategią PR – jest postawą. I to autentyczne umiłowanie ojczyzny i jej dziejów, a nie jakaś agencja jest najlepszym ambasadorem polskości. Dziedzictwo nie potrzebuje reklamy. Potrzebuje ludzi, którzy się go nie wstydzą. Prawdziwa marka Polski nie rodzi się w studiu montażowym. Rodzi się z prawdy i z dumy. Reszta jest tylko goframi, których nikt nie nadgryza.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

W rocznicę zamachów

– Minęła 25. rocznica zamachów terrorystycznych z 11 września w Stanach Zjednoczonych. Ponawiam modlitwę za tych, którzy stracili wówczas życie, oraz za wszystkich, którzy do dziś noszą w sobie rany tamtego tragicznego dnia. W czasie, gdy konflikty i przemoc przysparzają cierpienia tak wielu naszym braciom i siostrom, zachęcam wszystkich do modlitwy, aby Pan obdarzył świat swym darem pokoju – powiedział Leon XIV w Rzymie w czasie niedzielnej modlitwy „Anioł Pański”. – Pamięć o tamtym tragicznym wydarzeniu skłania nas do ponowienia naszego zaangażowania na rzecz pokoju, przede wszystkim poprzez modlitwę, którą powierzamy wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny.

Nie będzie eutanazji

Po pełnej emocji, czterogodzinnej debacie brytyjska Izba Gmin stosunkiem głosów 286 do 270 odrzuciła projekt ustawy o wspomaganym samobójstwie. Głosowanie zakończyło dwuletnią debatę parlamentarną na temat eutanazji.

REKLAMA



eprasa.pl 662c9957db



fot. Krzysztof Lorczyk OP

Ani wykład, ani show

Przyzwyczailiśmy się traktować kaznodzieję jak radio: nadaje, a my słuchamy. Tyle że w dobie YouTube takiego przekazu już nie potrzebujemy. Potrzebujemy relacji, dialogu i wspólnego odkrywania wiary – mówi o. **Tomasz Grabowski OP** w rozmowie z Magdaleną Prokop-Duchnowską

Czy dobre kazanie to takie, którego dobrze się słucha?

Nie talent oratorski kaznodziei, lecz jego osobiste doświadczenie duchowe ma ostateczny wpływ na jakość homilii. Słuchałem kaznodziejów, którzy, choć nie byli najsprawniejszymi mówcami, tak głęboko żyli wiarą i relacją z Jezusem, że ich dalekie od ideału kazania dla wielu okazywały się wartościowym pokarmem duchowym. Słuchałem też takich, którzy mówili świetnie, ale bez głębi i pożytku wewnętrznego. Tymczasem kazanie powinno prowadzić do lepszego zrozumienia Ewangelii, a także prawdy o sobie i o Bogu, a w konsekwencji – do przemiany własnego życia.

Co robić, by tak było?

Mówi o tym 10. rozdział Ewangelii wg św. Mateusza. „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” – zwraca się Jezus do Apostołów, których posyła do głoszenia i uzdrawiania. Dobry kaznodzieja nie czerpie wyłącznie z siebie i własnych zasobów, ale przekazuje innym to, co sam darmo od Boga otrzymał. Wymaga to jednak w pierwszej kolejności przetrawienia Ewangelii w sobie, a dopiero potem – już przez pryzmat osobistego spotkania ze Słowem – dzielenia się tym doświadczeniem z wiernymi. Kapłan, który tak nie postępuje, w zasadzie niczym nie różni się od marketingowca czy propagandysty głoszącego idee, w które co prawda wierzy, ale których sam nigdy wcześniej nie doświadczył.

Tylko że Bóg nie jest ideą – On jest żywym ogniem.

Wiernym zdarza się narzekać na homilie oderwane od rzeczywistości i głoszone zbyt górnolotnym językiem.

Odnoszę wrażenie, że rzadziej zdarza się to tam, gdzie kapłan nie tylko dzieli się autentycznym doświadczeniem Ewangelii, ale także chce i potrafi słuchać wiernych. Jeśli wie, czym oni żyją, zna ich radości i bolączki, łatwiej mu dotykać w homilii spraw, które są im bliskie, a także integrować słowo Boże z ich codziennym życiem.

Z tego samego powodu parafianie powinni dawać homilecie informację zwrotną. Jak inaczej – jeśli nie przez konstruktywną opinię odbiorcy – kapłan może dowiedzieć się, czy jego słowo trafia do wiernych, czy jest dla nich jasne i zrozumiałe, czy jest w stanie nakarmić ich duchowo?

Przed posłaniem Apostołów Jezus poucza ich o konieczności zdania się na ludzi, do których zostają posłani. Bez nich – ostrzega – nie będą mieli co jeść, gdzie spać ani w co się ubrać. To pokazuje, że wzrastamy i rozwijamy się zawsze w relacji, a nie w samotności. Przyzwyczailiśmy się traktować kaznodzieję jak radio, które nadaje tylko w jedną stronę. Ale dziś, w dobie YouTube ta-

eprasa.pl 662c9957db

kiego przekazu już nie potrzebujemy. Potrzebujemy więzi, interakcji, wspólnego odkrywania wiary. I kaznodzieja powinien być pierwszą osobą, która relacje inicjuje, wchodzi w nie oraz zachęca i mobilizuje do tego innych.

Jeśli tak nie jest, ksiądz staje się kimś w rodzaju administratora kultu. A tego łatwo zastąpić choćby kolejnym filmem na YouTube czy sztuczną inteligencją.

To znaczy, że wierny może powiedzieć księdzu, że jego kazanie było słabe?

Tak sformułowany feedback ani nic konkretnego nie wnosi, ani nie motywuje do rozwoju. Celem konstruktywnej informacji zwrotnej nie jest ocena. Dobry feedback zakłada otwarcie na dialog i wymianę spostrzeżeń, tak by w efekcie zmobilizować drugą stronę do rozwoju.

Mogę więc powiedzieć, której części homilii i z jakiego powodu nie zrozumiałem. Mogę podzielić się opinią, że trwała zbyt długo lub była głoszona zbyt górnolotnie. Ale równie dobrze mogę odnieść się do tego, co do mnie z tego kazania trafiło, co mi się podobało i było dla mnie szczególnie ważne.

Warto przypominać sobie, że homilia jest od dzielenia się słowem Bożym, a nie od błyszczenia wiedzą czy retoryką.

Jasne, że łatwiej obgadać nieudaną homilię za plecami, przy niedzielnym obiedzie. Ale odważenie się na rozmowę twarzą w twarz jest przejawem poczucia odpowiedzialności za Kościół, tego, że komuś zależy na tym, by był coraz lepszy i nie przestawał się rozwijać.

Co to znaczy, że homilia jest integralną częścią liturgii?

Homilia jako żywy komentarz do czytanej podczas Mszy św. Ewangelii ma szczególny charakter. Modlitwa, czytania z dnia, kwestie wypowiadane przez kapłana – to wszystko zapisane jest w Mszale i mieści się w ramach obrzędu, a więc czegoś powtarzalnego. Kazanie natomiast jest częścią swobodną, każdorazowo formułowaną na nowo, często wręcz improwizowaną.

Być może właśnie dlatego głoszenie słowa Bożego nie od zawsze łączone było z liturgią. Początkowo kazania głoszono przed Mszą św., tuż po niej lub równolegle do niej. Aby podkreślić ich odrębność od reszty obrzędu, kazania głoszono z ambony znajdującej się poza prezbiterium, a głoszący kapłan zdejmował z siebie ornat i manipularz, które nakładano wyłącznie do sprawowania liturgii.

Dopiero reforma Soboru Watykańskiego II ostatecznie umiejscowiła homilię w liturgii, między Ewangelią a wyznaniem wiary. Nie zmienia to jednak faktu, że jej charakter nadal różni się od pozostałych obrzędów. Kazanie zawsze będzie w pewnym sensie przerwą w obrzędzie Eucharystii. Chociażby przez swój nierytualny charakter, który – swoją drogą – taki właśnie powinien zostać.

Kazanie może przeszkadzać w dobrym przeżyciu liturgii?

Tak, jeśli przesadnie odbiega od świętego obrzędu, którego jest częścią. Mam na myśli zwłaszcza kazania dialogowane, głoszone poza prezbiterium, czy to w konwencji żartu albo stand-upu, czy z wykorzystaniem różnych rekwizytów: przebrań, pacynek, slajdów i tym podobnych. Można to porównać do sytuacji, w której na koncercie muzyki klasycznej rozbrzmiewa nagle oberek, nijak przystający do reszty repertuaru.

Dlatego dobrym kierunkiem jest dążenie do tego, by forma kazania była jak najbliższa charakterowi Mszy św. – maksymalnie prosta i uboga w sztuczne „ulepszacze". Komentarz do słowa Bożego naprawdę wystarczy, by prowadzić wiernych do lepszego rozumienia jego istoty.

Jak przygotować się do homilii?

Jeśli zadaniem homilety jest dzielenie się własnym doświadczeniem wiary, to kluczową sprawą będzie zatroszczenie się o swoje życie duchowe. To oznacza zarówno pogłębianie wiary i więzi z Jezusem, jak i założenie, by wchodzić na ambonę zawsze w stanie łaski uświęcającej. Bliska relacja kapłana z Bogiem zwiększa szansę, że będzie on czytał, rozumiał i głosił Słowo w tym nurcie, w którym faktycznie pierwotnie i przy natchnieniu Ducha Świętego zostało ono napisane.

Czy sztuczna inteligencja może pomóc w napisaniu kazania?

Nie różni się to zbytnio od praktyki lat 90., gdy księża masowo odczytywali gotowe kazania z wydanej wówczas książeczki „Homiletyczne ABC". Przypuszczam, że były one równie sztywne i mało owocne, jak te pisane dziś przy użyciu sztucznej inteligencji.

Jasne, że im bliżej żywego słowa i własnego przekazu, tym lepiej. Nie widzę jednak nic złego we wspomaganiu się, w rozsądnym zakresie, współcześnie dostępnymi narzędziami, które w wielu dziedzinach mogą być przecież naprawdę dużym wsparciem.

Warto jednak przypominać sobie, że homilia jest od dzielenia się Słowem, a nie od błyszczenia wiedzą czy retoryką. Zresztą chyba każdy kaznodzieja w pewnym momencie musi skonfrontować się z własnymi, nie zawsze czystymi, motywacjami. Nie ulega wątpliwości, że chęć zaistnienia, dowartościowania czy imponowania innym karmią próżność, należy więc z nimi walczyć i je wykorzeniać.

Czy wierni nie przywiązują do homilii zbyt dużej wagi?

„Przychodzę na Mszę św. po kazaniu, bo jest to grzech niewielki, a ulga znaczna" – usłyszałem kiedyś od znajomej. Jest w tej anegdocie sporo prawdy.

Homilia nie jest istotną częścią liturgii. Nie powinna więc nigdy nad nią dominować, także czasowo. A przecież zdarza się praktyka wydłużania kazania kosztem drugiej, najważniejszej części Mszy św. Ważne, by zachować równowagę między poszczególnymi elementami liturgii.

Wierni często w ocenie danego kościoła kierują się właśnie jakością homilii. Przywiązywanie zbyt dużej wagi do kazania bierze się z tego, że nie zawsze umiemy uczestniczyć w rytuale Mszy św. Nie staramy się zrozumieć symboliki liturgii, skupić uwagi na jej istocie i trwać w Bożej obecności. Tymczasem homilia ma nas w tym wszystkim jedynie wspierać i nam pomagać.

eprasa.pl 662c9957db



fot. BP KEP

Między Słowem i życiem

Monika Odrobińska

Homilia może poruszyć, może zanudzić, może też przemknąć niezauważona, bo myśli popłynęły swoim nurtem. Jakie mamy wobec niej oczekiwania? I czy mają być one skierowane tylko do księdza?

Zacznijmy od tego, że nie musi być jej wcale – z formalnego punktu widzenia Msza św. jest ważna niezależnie od jakości czy w ogóle obecności homilii. Potrzebujemy jej, ponieważ jesteśmy jak uczniowie z Emaus – znamy treść Pisma Świętego, ale potrzebujemy przełożenia go na zagadnienia, które nas nurtują. W niektórych polskich parafiach przed homilią wzywa się Ducha Świętego, by oświecił umysły: zarówno mówiącego, jak i słuchających. O tym, że „Duch tchnie, kędy chce", świadczy anegdota o proboszczu, który z zażenowaniem słuchał zaproszonego przez siebie rekolekcjonisty. Uważał, że jego nauce brakuje głębi teologicznej, a składnia pozostawia wiele do życzenia. Gdy usiadł w konfesjonale, przy kratce pojawił się zapłakany mężczyzna. Wyznał, że mowa kaznodziei tak bardzo go poruszyła, że pierwszy raz od wielu lat postanowił się wyspowiadać.

Z obrazem do domu

Trudno, żeby co niedzielę – albo każdego dnia, jak w przypadku codziennych Eucharystii – homilia spektakularnie przemieniała nasze życie. I nie ma co tego oczekiwać; wiara to proces. Acz zdarza się takie usłyszeć. – To, co powiedział papież Franciszek podczas Mszy św. w czasie Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, wpłynęło na kształt mojego teraźniejszego życia – mówi Krzysztof Sędacki. – Byłem wtedy na etapie podejmowania życiowych decyzji i słowa o tym, żeby nie być „duchowym emerytem" i „zejść z kanapy", podziałały na mnie motywująco. Droga do hospicjum, w którym dziś posługuję, zaczęła się właśnie wtedy.

Agnieszce Zwierzyńskiej homilia pomaga zrozumieć, do czego za sprawą czytań z danego dnia jest zaproszona. – Nie pamiętam konkretnej homilii, która by mnie szczególnie poruszyła, choć bardzo je sobie cenię – mówi. – Dla mnie najważniejsze w tej części Mszy św. jest uświadomienie sobie, że Jezus, idąc ziemską drogą, wypełniał wolę Boga, i przetarł mi tym samym ścieżkę, którą i ja mogę podążać. Tak rozumiem Ewangelię i jej egzegezę. Wówczas wszystkie rzeczy łatwe i trudne mogę przyjmować z wdzięcznością, bo taka jest Jego wola.

Pani Agnieszka nie ma skonkretyzowanych oczekiwań co do homilii. – Jestem ciekawa każdej interpretacji Pisma Świętego, a każdy ksiądz

eprasa.pl 662c9957db

przedstawi ją w innym świetle – mówi. – Czasem wręcz szukam różnorakich homilii, zwłaszcza gdy mam trudność ze zrozumieniem jakiegoś ustępu.

Z kolei dla Magdaleny Ziemkiewicz homilia jest na tyle istotna, że pod kątem codziennej Eucharystii wybiera kościół lub porę Mszy, na której spodziewa się usłyszeć treści, które długo będą w niej pracować. – Dobrze, żeby homilia w dzień powszedni była zwięzła, tak by nie trzymać ludzi przed pracą – mówi. – Optymalne jest kilka minut refleksji na wzór dominikańskich „chlebaków" – takiej, która ściśle odnosi się do obu czytań i pomoże wydobyć ich prawdziwy sens. Także w niedzielnej homilii, która powinna stanowić rozwinięcie czytań, ważne jest, by znaleźć wspólną dla nich myśl przewodnią. Jak mówił papież Franciszek, wystarczy jeden obraz, który zabierzemy ze sobą do domu.

Nawet jeśli ksiądz nie ma daru wymowy, to jeśli ma autentyczną wiarę, pociągnie słuchaczy. Trzeba zaufać Duchowi Świętemu.

Kontekst, przykład, świadectwo

Homilia nie musi być długa; ks. Jan Twardowski słynął z komentarzy, które trwały 3–5 minut. – Pamiętam, jak raz proboszcz wyłączył mikrofon wikaremu, który w 45. minucie Mszy św. jeszcze nie skończył kazania i na najważniejszą część, czyli Liturgię Eucharystyczną, zostałoby niewiele czasu – mówi Krzysztof Sędacki. – Liturgia słowa wraz z homilią jest ważna, ale nie powinna trwać dłużej niż przygotowanie darów, konsekracja i obrzędy Komunii Świętej. Papież Franciszek twierdził, że wystarczy, jeśli homilia trwa 8–10 min, i tyle faktycznie jesteśmy w stanie utrzymać uwagę. Jeśli trwa za długo, łatwo się pogubić. Lepiej słuchaczy zostawić z niedosytem niż z przesytem.

Dla pana Krzysztofa ważny w homilii jest element egzegezy. – Jeśli nie jesteśmy na Mszy św. codziennie, kiedy Pismo św. czytane jest po kolei, umyka nam kontekst czytań – mówi. – Oprócz wspomnienia wcześniejszych jego fragmentów pomocne jest też nakreślenie ich kontekstu kulturowego czy historycznego. Nie mniej istotne jest dla mnie to, że ksiądz ma rozeznanie w sprawach, którymi żyją ludzie.

Jezus także nauczał, odwołując się do codziennych czynności swoich słuchaczy, stąd w Jego mowach tyle odwołań do pracy na roli i przyrody. Kiedy słyszymy o tyleż uniwersalnych, co abstrakcyjnych sprawach, jak miłość, cierpienie, śmierć, grzech czy wina, łatwiej nam je sobie uzmysłowić, gdy odnosimy je do własnych doświadczeń. Nawiązania do codzienności, w tym najprostszych czynności, nie oznaczają jednak uproszczenia języka czy jego kolokwializacji, które są przeciwskuteczne, podobnie jak patos. – Sporo wiernych jest dziś dobrze wyedukowanych teologicznie, należą do różnych formacji; język homilii powinien to uwzględniać – mówi Magdalena Ziemkiewicz. – Skorzystają na tym także ci, którzy chcą się w wierze rozwijać.

Pani Magda przywołuje postawę papieża Franciszka, który rozmyślania nad Słowem zaczynał dzień przed komentowaniem go w homilii. – Jeśli ksiądz pozwoli sobie na dłużej zatrzymać się na czytaniach, to komentarz, który ma do nich wygłosić, będzie nimi przesycony i głęboki, co także wiernym pomoże pobyć z nimi dłużej niż tylko przez czas Mszy św. – mówi.

Homilia będzie dla nas owocna o tyle, o ile sami się do niej przygotujemy, zapoznając się z czytaniami jeszcze przed Mszą św.

Tym, co idzie w parze z dogłębnym przemyśleniem, a także przemodleniem homilii, jest jej autentyzm. – Jeśli codziennie słucham interpretacji Pisma Świętego, która nie jest improwizowana, ale wnikliwa, to dla mnie znak, że głoszący ją kapłan sam żyje Słowem – dodaje Magdalena Ziemkiewicz.

– Nawet jeśli ksiądz nie ma daru wymowy, a nawet jeśli retorycznie „psuje" homilię, to jeśli ma autentyczną, czyli popartą życiem wiarę, pociągnie słuchaczy – potwierdza Krzysztof Sędacki. – Tak działa łaska, zarówno na mówiącego, jak i słuchającego. Jeśli dla księdza jego komentarz do Słowa nie jest tylko przykrym obowiązkiem, to może porwać, o ile i on, i odbiorcy są otwarci na Ducha Świętego. Trzeba Mu zaufać, a On będzie prowadził.

Dobre było kazanie?

– Przed rozpoczęciem Mszy św. modlę się do Ducha Świętego o owocne przeżycie Eucharystii – mówi Agnieszka Zwierzyńska. – Jeśli zdarzy mi się, zwłaszcza w trakcie homilii, ulec rozproszeniu, przywołuję Go i dalej staram się zapamiętać z niej choć jedną myśl, a jeśli nie myśl, to zdanie, a jeśli nie zdanie, to słowo. Wracam do niego przez cały dzień, a w wieczornym rachunku sumienia rozważam, jak wpłynęło na moją codzienność.

Wszyscy rozmówcy są zgodni co do tego, że homilia będzie dla nas owocna o tyle, o ile sami się do niej przygotujemy. W wersji minimum zapoznają się z czytaniami jeszcze przed Mszą św. – Już wtedy rodzi się we mnie jakaś refleksja na ten temat, którą chętnie zestawiam z przemyśleniami księdza – mówi Agnieszka Zwierzyńska. – Często się zdarza, że naświetlają one dany wątek od innej strony, co jest dla wiary ożywiające. Homilii słucham zawsze z otwartym sercem, bez oczekiwań i bez uprzedzeń.

Zbyt często jednak „jakość" Mszy św. utożsamiamy z jakością homilii. Wracającego z kościoła znajomego czy dzieci mamy skłonność pytać, czy kazanie było dobre, jakby to ono było sednem Eucharystii. Według pewnej anegdoty, gdy ktoś czynił wyrzuty, że wysłuchał w życiu tyle homilii i nie pamięta żadnej z nich, inny mu powiedział, że zjadł w życiu tysiące przygotowanych przez żonę obiadów i też żadnego nie pamięta. Ale jest za nie wdzięczny, bo one każdego dnia go karmiły.



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl

eprasa.pl 662c9957db

W SKRÓCIE

■ **Maryja z Chełma.** W święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w chełmskiej bazylice Matkę Bożą Chełmską oficjalnie ogłoszono Patronką Miasta. Sumie odpustowej przewodniczył nuncjusz apostolski w Polsce abp Antonio Guido Filipazzi.

■ **Święty Krzyż i powstanie.** Na Świętym Krzyżu odbyły się czterodniowe uroczystości odpustowe ku czci Podwyższenia Krzyża Świętego. Do najstarszego polskiego sanktuarium przybyli uczestnicy Pielgrzymki Bohaterów „Pamięć i Modlitwa". Upamiętniono 165. rocznicę wielkiej manifestacji religijno-patriotycznej na Świętym Krzyżu, która poprzedziła wybuch powstania styczniowego.

■ **Uniewinniona pro-liderka.** Sąd Okręgowy w Katowicach uniewinnił działaczkę Fundacji Pro-Prawo do Życia, wcześniej skazaną za publiczne prezentowanie baneru ze zdjęciem przedstawiającym skutki aborcji. Instytut Ordo Iuris ocenił, że sprawa wpisuje się w szerszy spór dotyczący granic wolności słowa i wolności zgromadzeń w debacie publicznej na temat aborcji.

■ **Zniszczona pasyjka.** We Wrocławiu doszło do kolejnego aktu wandalizmu przy przydrożnym krzyżu z figurą Chrystusa przy ul. Trójkątnej. Nieznany mężczyzna zniszczył pasyjkę, zamontowaną zaledwie kilka tygodni wcześniej w miejsce poprzedniej, zdewastowanej w sierpniu. Policja prowadzi czynności w tej sprawie.

■ **Z Como do Katowic.** Przy parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach rozpoczęły działalność Siostry Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny z włoskiego Como. To pierwsza wspólnota tego zgromadzenia w Polsce. Siostry zapowiadają, że chcą być obecne wśród potrzebujących pomocy, rozmowy, edukacji, wsparcia duszpasterskiego czy wśród chorych.

■ **Zasłużony ksiądz.** Ksiądz prof. dr hab. Jerzy Myszor, historyk Kościoła i badacz dziejów Górnego Śląska, został laureatem Nagrody Honorowej IPN „Świadek Historii", przyznawanej osobom i instytucjom szczególnie zasłużonym dla zachowania pamięci historycznej.



fot. PAP/Wojtek Jargiło

DOŻYNKI Z PREZYDENTEM

– Konsekwentnie będę strażnikiem i rzecznikiem polskiej wsi – powiedział prezydent Karol Nawrocki podczas Dożynek Prezydenckich w Tryńczy na Podkarpaciu, którym towarzyszył „Konkurs na najładniejszy wieniec dożynkowy o nagrodę Prezydenta RP" z udziałem pierwszej damy Marty Nawrockiej.

BLISKO GRANICY



fot. PAP/Radek Pietruszka

13 września nad ranem na zachodniej Ukrainie, w bezpośredniej bliskości granicy z Polską, odnotowano dwa uderzenia dronów Gerań-5. Jedno z nich uszkodziło lokomotywę pociągu pasażerskiego z Kijowa do Warszawy, który znajdował się 2 km od granicy z Polską, na stacji Jagodzin. Wśród pasażerów nie było Polaków. Premier Donald Tusk zapowiedział „specjalny charakter" współpracy wojska, policji, straży granicznej i celników przy przejściach granicznych, by m.in. przeciwdziałać zatorom i gromadzeniu się tam pojazdów np. z paliwem.

HISTORIA W ORSZAKU

Ulicami Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie przeszedł Orszak Dziejów, a w nim 150 postaci historycznych: królów, świętych, naukowców, sportowców, działaczy społecznych. Przebiegał pod hasłem „Piękne, Dobre, Mądre" i podkreślał rolę kobiet w dziejach Polski. Wystawiono etiudę teatralną „Spotkanie kobiecych serc" z udziałem m.in. Dobrawy, Marii Skłodowskiej-Curie i Stanisławy Leszczyńskiej. Po odczytaniu listu prezydenta Karola Nawrockiego reżyserka Orszaku Anna Murawska podkreśliła, że sukcesy przywołanych postaci były możliwe dzięki współpracy. Poloneza na Placu Zamkowym tańczyli uczestnicy Orszaku w strojach z epok i setki zgromadzonych widzów i turystów. Patronem medialnym wydarzenia był tygodnik „Idziemy"./**bs**



fot. Barbara Stefańska



fot. Biuro Prasowe Jasnej Góry

HARCERZE NA JASNEJ GÓRZE

Pielgrzymce Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej w ramach przygotowań do przyszłorocznej 150. rocznicy objawień w Gietrzwałdzie towarzyszyły słowa Matki Bożej z tamtejszych objawień: „Nie smućcie się, ja zawsze będę przy was”. W wieńczącej ją Mszy św. uczestniczyli również uczestnicy Pielgrzymki Związku Kombatantów AK.

BOLID NA SŁOŃCE



fot. PAP/Marian Zubrzycki

Zaprezentowany na Politechnice Łódzkiej najnowszy bolid solarny Eagle Two, przygotowany przez tamtejszy Solar Team, weźmie udział w prestiżowych zawodach iLumen European Solar Challenge w Belgii.

Z MAGAZYNÓW ŻABIKOWA

W nowym skrzydle Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie oglądać można trzy wystawy: „Otwieramy magazyny, świadectwa historii muzeów w Żabikowie, Forcie VII i Chełmnie nad Nerem”, „Ślady przeszłości na terenie byłego niemieckiego obozu karno-śledczego w Żabikowie” oraz „Sprawcy”.



fot. PAP/Marek Zakrzewski



fot. materiały prasowe

WIARA I SPOŁECZEŃSTWO

Od 24 do 26 września w Warszawie potrwa X Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej. W programie m.in. wykład wokół encykliki *Magnifica humanitas*, dyskusja o debacie publicznej w świetle KNS, wystąpienia dotyczące zjawiska *digital religion* czy języka komunikacji w czasach postprawdy oraz warsztaty łączące biznes, AI i etykę. Więcej na festiwalkns.pl.

W SKRÓCIE

- **Oskarowa piosenka.** Bp Damian Muskus napisał piosenkę dla Oskara, cierpiącego na nieuleczalną chorobę genetyczną, odbierającą siłę mięśni. Od czerwca pogorszył się stan chłopca i lekarze podjęli decyzję, że w kolejnej takiej sytuacji mogą zostać ograniczone działania ratujące jego życie. Rodzice proszą o procedurę, która pozwoli lekarzom legalnie i bezpiecznie rozważyć ratunkowe podanie niezarejestrowanego, wciąż badanego leku. Akcja ma zwrócić uwagę na dzieci w podobnym położeniu.
- **Biblioteka po restauracji.** W Kolegiacie św. Marcina Biskupa w Opatowie została otwarta odrestaurowana Biblioteka Kapituły Kolegiackiej. Z tej okazji odbyło się sympozjum poświęcone historii liczącego ponad 700 lat księgozbioru. Składa się on z cennych rękopisów, inkunabułów, starodruków i dokumentów historycznych, które teraz zyskały odpowiednie warunki do przechowywania.
- **Unikatowa świątynia.** W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Kaliszu rozpoczęły się prace remontowe. Świątynia to światowy unikat – nie ma filarów i podpór, przykrywa ją jednorodna powłoka, betonowa łupina, która w najcieńszym miejscu ma zaledwie 6 cm grubości. Budowlę zaprojektowali bardzo młodzi architekci: błyskotliwy matematyk i student, a zbudowali na przestrzeni 1977–1993 własnymi rękami parafianie – bez dźwigów i koparek.
- **Zakaz z Watykanu.** Ksiądz Mieczysław Puzewicz otrzymał zakaz podejmowania działalności duszpasterskiej wobec osób małoletnich oraz nawiązywania i utrzymywania dobrowolnych kontaktów z osobami małoletnimi – postanowiła Dykasteria Nauki Wiary. To efekt niewłaściwego odnoszenia się do kilku dziewcząt i kobiet, w tym naruszenia ich nietykalności cielesnej, o czym informowały media. Decyzję Watykanu przekazała Kuria Metropolitalna w Lublinie.
- **Mikrokawalerki.** Powiatowy Nadzór Budowlany w Poznaniu nakazał połączenie 56 mikrokawalerek z powrotem w 22 lokale mieszkalne przy ul. Piekary w Poznaniu. Ich podział uznał za samowolę budowlaną. To ostrzeżenie dla kolejnych nabywców „mikroapartamentów” w celach spekulacyjnych.

eprasa.pl 662c9957db



Łukasz Warzecha

Cenzorskie zakusy władzy

Artykuł 117 Kodeksu karnego powiada w paragrafie 3.: „Kto publicznie nawołuje do wszczęcia wojny napastniczej lub publicznie pochwala wszczęcie lub prowadzenie takiej wojny, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Tak się jednak dziwnie składa, że jego egzekwowanie jest bardzo wybiórcze. Miały już miejsce oskarżenia z tego właśnie artykułu wobec osób mających pochwalać napaść Rosji na Ukrainę. Nie przypominam sobie jednak, aby kiedykolwiek przed prokuratorem i sądem stanął ktoś, kto z aprobatą wyrażał się o drugiej wojnie w Zatoce Perskiej, czyli o ataku USA na Irak z 2003 r. Tymczasem niezależnie od tego, jak oceniamy tamtą wojnę i nasz w niej udział z politycznego punktu widzenia, nie ulega wątpliwości, że pod względem prawnomiędzynarodowym była to wojna napastnicza. Podobnie zresztą jak obecna wojna USA i Izraela z Iranem.

Ta wybiórczość w stosowaniu przepisu kodeksu karnego prowadzi do oczywistego wniosku: władza sięgnie po niego tylko tam, gdzie jest jej wygodnie. A tym samym mamy tu do czynienia z instrumentem cenzury. Można zresztą zadać pytanie, czy w ogóle kodeks karny powinien zajmować się opiniami. A gdyby ktoś zaczął nawoływać do prewencyjnego ataku na Rosję, czyli de facto wojny napastniczej – także powinien pójść siedzieć?

Nikt jednak nie proponuje skasowania tego przepisu, wręcz przeciwnie: rząd zamierza go wręcz zaostrzyć. Nowelizacja kodeksu karnego, przygotowana w Ministerstwie Sprawiedliwości, ma do art. 117 dodać paragraf 4., penalizujący publiczne i wbrew faktom zaprzeczanie bądź umniejszanie znaczenia wojny napastniczej. To brzmi już naprawdę niebezpiecznie, bo pojęcie „umniejszania znaczenia” jest całkowicie nieostre.

Gdyby nie dociekliwość części analityków i komentatorów, nikt by o pewnych mechanizmach cenzorskich nie wiedział.

To jednak niejedyna próba wprowadzenia do polskiego ładu prawnego mechanizmów cenzorskich. Inna kryje się pod numerem druku sejmowego 3003 i enigmatyczną dla większości nazwą ustawy o środkach ograniczających. Tłumacząc z języka prawnego na polski, chodzi w tym akcie prawnym o to, żeby minister spraw wewnętrznych mógł decyzją administracyjną wpisywać na listę sankcyjną podmioty za „bezpośrednie lub pośrednie wspieranie obcej ingerencji i manipulacji w środowisku informacyjnym wymierzonej w bezpieczeństwo narodowe, nienaruszalność granic, interesy i pozycję międzynarodową Rzeczypospolitej Polskiej” ze strony krajów spoza UE i Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Perwersja polega na tym, że rząd twierdzi, iż realizuje w ten sposób europejską dyrektywę z 2024 r., tyle że dyrektywa ta mówi o sankcjonowaniu za transakcje finansowe, a nie za „manipulacje w środowisku informacyjnym”.

W tych przepisach właściwie nic nie jest ostro zdefiniowane. Czym jest „pośrednie wspieranie”? Co jest „manipulacją” bądź „ingerencją” i w jaki sposób ma zostać wykazane, że mają one obce źródło? Kto na potrzeby realizacji tego przepisu będzie określał, co jest interesem i pozycją międzynarodową RP? Czy np. stwierdzenie, że Polska nie radzi sobie w UE, to już podważanie naszej pozycji? Czy podawanie w wątpliwość korzyści z członkostwa w Unii także należy do tej kategorii? A co z debatą na temat zasadności wspierania Ukrainy – obojętnie, jakie mamy tu zdanie? Jest wciąż dopuszczalna czy może wolno mieć na ten temat tylko jedno zdanie?

W czasie konsultacji projektu na nieostrość użytych pojęć zwracały uwagę m.in. NSZZ Solidarność czy Związek Banków Polskich. Bez skutku. Ich uwagi zostały uznane za bezzasadne i nie zostały uwzględnione.

Te zaplanowane mechanizmy cenzorskie są ukrywane. Nikt o nich głośno nie mówi. Gdyby nie dociekliwość i czujność części analityków i komentatorów, nikt by o nich nie wiedział. Jedno zaś powinno być jasne: w takich sprawach nie ma przypadków. Takich przepisów nikt nie dodaje do projektów ustaw bez powodu.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Bitwa o uczelnię

Do awantury wokół Akademii Wymiaru Sprawiedliwości (AWS) w Warszawie doszło 11 września. W asyście policji do gmachu uczelni wszedł dr hab. Sławomir Cudak, prof. AWS. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek poinformował wcześniej o odwołaniu rektora Michała Sopińskiego i przejęciu jego obowiązków przez Cudaka. Zdaniem dr. Sopińskiego odwołanie nie jest skuteczne. Po całej akcji dr hab. Cudak pojechał do ministerstwa sprawiedliwości na konferencję prasową.



fot. PAP/Radek Pietruszka

– Pracownicy są zastraszeni, a praca jest utrudniona. Taka sytuacja nie może jednak trwać długo, bo nie da się funkcjonować – mówiła 14 września tygodnikowi „Idziemy” dr Kamila Chmiel, kierownik działu rektorskiego AWS. Prawniczka dodaje, że od ok. dwóch lat uczelnia boryka się z trudnościami: kontrolami NIK, administracji rządowej i izby administracji skarbowej czy ograniczeniami finansowania. Oprócz tego toczą się sprawy przeciw rektorowi Sopińskiemu.

Uczelnia została założona w 2018 r. przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę./**bs**

eprasa.pl 662c9957db

Dobro po śmierci

„Gdy jest to możliwe z etycznego i medycznego punktu widzenia, oddanie swojego transplantu jest świadectwem miłości bliźniego i postawy prospołecznej” – czytamy w Stanowisku Zespołu Ekspertów KEP ds. Bioetycznych, które przywołuje najważniejsze zasady etyczne dotyczące transplantacji organów.

Podkreśla ono biblijno-teologiczne uzasadnienie dawstwa organów zgodnie ze złotą zasadą, będącą wskazaniem Jezusa: „Wszystko, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie, albowiem na tym polega Prawo i Prorocy” (Mt 7,12). Przypomina też podstawowe zasady: uszanowanie woli zmarłego lub jego krewnych; unikanie wszelkich form manipulacji, nacisku czy przymusu wobec dawców i ich bliskich; stosowanie kryteriów medycznych w celu oceny szans leczniczych przeszczepu i diagnozy śmierci mózgowej.

Zespół zwraca również uwagę na ocenę ryzyka dla dawcy i korzyści dla biorcy w przypadku pobierania narządów i tkanek od dawcy żyjącego. W dokumencie podkreślono, że sprzeczne z zasadami etyki jest wykorzystywanie embrionów i jeszcze żywych płodów ludzkich jako źródła organów albo tkanek do przeszczepów, a także przyśpieszanie śmierci w celu uzyskania organów do przeszczepów.

Doczekały pochówku



fot. ks. Paweł Kłys

– Polska wraca dziś po swoje dzieci, żeby oddać im imię i nazwisko – powiedział prezydent Karol Nawrocki podczas uroczystości pogrzebowych 10 ofiar niemieckiego obozu dla polskich dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Po ponad 80 latach ich szczątki otrzymały godne miejsce pochówku na cmentarzu przy ul. Kurczaki.

W Mszy św. pogrzebowej w Kościele św. Wojciecha uczestniczyli członkowie rodzin ofiar, przedstawiciele władz, IPN, Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu, oraz mieszkańcy miasta. Przewodniczył jej łódzki biskup pomocniczy Piotr Kleszcz OFMConv, który w homilii przypomniał rozgrywający się za obozowymi drutami dramat. – Te dzieci zamiast dzieciństwa, zabawy, komfortu, poczucia bezpieczeństwa doświadczały tylko cierpienia, wykorzystywania, upokarzania i głodu – mówił.

Przez obóz przy ul. Przemysłowej przeszło ponad 2 tys. dzieci, a ponad 200 zmarło lub zostało zamordowanych. Godnego pochówku doczekali się: Edmund Agaciński, Jan Frej, Edward Gąsiorek, Stanisław Jagodziński, Henryk Kadziński, Zdzisław Kafarski, Tadeusz Kalbarczyk, Alojzy Magdans, Zygmunt Olejniczak i Henryk Słaboszewski./**xpk**

Terenowy Poldek



fot. PAP/Marcin Bielecki

W Muzeum Techniki i Komunikacji – Zajezdnia Sztuki w Szczecinie oglądać można prototyp terenowego Poloneza, jedyny taki egzemplarz, który przetrwał. Model doczekał się seryjnej produkcji i przeszedł do historii jako BR-83, gdzie BR to skrót od badawczo-rozwojowy, a 83 to rok budowy.

Przeciw surogacji w Polsce

Konferencja ukraińskiej firmy BioTexCom oferującej m.in. usługi surogacji nie odbyła się w zapowiadanym terminie (12–13 września). Instytut Ordo Iuris, który wcześniej złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury, uważa, że zadziałał społeczny sprzeciw. Jednak firma nie wycofała swojej zapowiedzi i wciąż oferuje indywidualne konsultacje.

Choć swoją działalność opartą na in vitro i surogacji BioTexCom Centrum Rozrodu Człowieka nazywa „leczeniem niepłodności”, to w jego materiałach promocyjnych mowa o „hodowli zarodków”, ich „transferze”, selekcji dawców komórek rozrodczych m.in. na podstawie koloru oczu, włosów, wzrostu, wagi. Elementami transakcji są: urodzone przez surogatkę (zwaną „matką zastępczą”) dziecko i ciało kobiety, która je nosi, a stronami – ona sama i „rodzice intencyjni”. Klinika BioTexCom spełnia marzenia, którym natura nie jest w stanie sprostać: jej najstarsza, 62-letnia pacjentka na drodze sztucznego rozrodu została matką bliźniąt.

Dysponentem ciała surogatki i rozwijającego się w niej dziecka są jego „rodzice intencyjni”. Zgodnie z umową ma im ona oddać dziecko natychmiast po urodzeniu. Jeśli się rozmyśli, oznacza to zerwanie umowy i ogromne odszkodowania na rzecz przedsiębiorstwa. Sama nie może na takowe liczyć np. w razie ciężkich powikłań. Jeśli u dziecka wykryte zostaną wady rozwojowe lub choroba, to do rodziców należy decyzja o jego zabiciu i podjęciu ponownej próby zajścia w ciążę, „bez dodatkowych opłat”.

Pakiet standardowy (39,9 tys. euro) zawiera pięć prób wszczepienia zarodka surogatce przy użyciu komórek jajowych własnych lub dawczyni. Pakiety: standardowy plus i VIP (44,9–56,9 tys. euro) gwarantuje tyle prób, aż urodzi się dziecko. Więcej na ten temat: s. 36./**mo**

eprasa.pl 662c9957db

Czas na św. Stanisława Kostkę

Z biskupem płockim **Szymonem Stułkowskim** rozmawia ks. Łukasz Piotrowski



fot. ks. Henryk Zieliński

Pielgrzymka sztafetowa z Wiednia do Rzymu śladami św. Stanisława Kostki zakończona. Jakie są pierwsze wrażenia?

Na pierwszy plan wybija się entuzjazm ludzi. Widziałem radość uczestników, którzy podążali szlakiem św. Stanisława. Widziałem też radość ludzi, którzy przyjmowali pielgrzymów w swoich domach. Wszystkim udało się znaleźć nocleg i wszyscy doświadczali niezwykłej gościnności. Nierzadko możliwość przyjęcia pod swój dach pielgrzymów była dla tych otwartych Austriaków czy Włochów okazją do refleksji nad swoim życiem. Wędrówka św. Stanisława Kostki była przecież znakiem większych pragnień i sama z siebie skłania również dziś do postawienia pytań o moje życiowe motywacje i pragnienia. Pielgrzymi swoją obecnością prowokowali do postawienia tych pytań.

Najważniejszą intencją naszej wędrówki była modlitwa o powołania. Ufam, że Pan Bóg przyjął tę modlitwę, która płynęła do Niego nie tylko z ust ludzi radosnych, ale też momentami bardzo zmęczonych. Pielgrzymowanie, zwłaszcza w czterdziestostopniowym upale, wiąże się z wielkim trudem.

Co czuje człowiek idący krok w krok szlakiem, którym przeszedł młody święty kilkaset lat wcześniej?

Przeszedłem etap od Trydentu do Ferrary. W pewnym momencie pomyślałem, że ten młody człowiek musiał być albo, delikatnie mówiąc, niespełna rozumu, albo rzeczywiście tak mocno odczuł wolę Pana Boga, by stać się częścią Towarzystwa Jezusowego, zakonu jezuitów – i przyjacielem Jezusa. Wyruszył w wędrówkę, która go wiele kosztowała. Wędrowanie w tamtym czasie musiało wiązać się z jeszcze większymi trudami niż te, które towarzyszyły naszej pielgrzymce. To oczywiste. Stanisław Kostka wbrew wszystkiemu, nawet chyba wbrew własnym siłom, bez żadnej nawigacji, bez sportowych butów czy odzieży, zmagając się z przeciwnościami przyrody, pokonywał tę drogę. Zrozumiałem, że musiało go to kosztować utratę sił, a może i zdrowia. Można powiedzieć, że sam doszedł do swojego grobu. Pamiętajmy, że po dotarciu do Rzymu żył tylko dziesięć miesięcy. Tam umarł w opinii świętości, a jego trud Pan Bóg wynagrodził wyniesieniem na ołtarze.

Heroiczność świętych przemawia do nas na różne sposoby. Jak jeszcze przemówił do Księdza Biskupa św. Stanisław Kostka?

W czasie tej pielgrzymki opadł z postaci św. Stanisława wszelki lukier. Wiadomo, bywa go dużo na postaciach świętych. Stanisława Kostkę czcimy jako patrona dzieci i młodzieży, wyjątkowego młodzieńca. Tak też i ja go traktowałem jako świecki, a później ksiądz. Trochę jak takiego świętego z obrazka. Nie sposób znaleźć jednego słowa, gdy ktoś staje ci się po prostu lepiej znany, a przez to bliższy. Chciałbym tę bliskość zaszczepiać w sercach młodych.

Pomyślałem, że ten młody człowiek był albo niespełna rozumu, albo rzeczywiście tak mocno odczuł wezwanie, by stać się jezuitą – i przyjacielem Jezusa.

W diecezji płockiej organizujemy doroczne spotkanie w Rostkowie, miejscu narodzin Stanisława. Dzięki współpracy z samorządem udaje się przygotować dobre wydarzenie, w tym zaprosić atrakcyjnych gości, którzy pomagają lepiej przeżyć czas spotkania ze św. Stanisławem i samymi sobą. Na nasze zloty przyjeżdża po kilka tysięcy młodych.

W Polsce Stanisław Kostka nie jest anonimowym świętym. A jak jest np. w Austrii czy Włoszech, przez które przechodziła pielgrzymka?

Właściwie na całym świecie można znaleźć ślady św. Stanisława Kostki. W każdym kościele jezuickim znajdują się ołtarz jemu dedykowany, figura czy obraz. Również po drodze spotykaliśmy te ślady. W Weronie u filipinów w zakrystii kościoła znajduje się ołtarz Matki Bożej, w nim piękna figura Maryi, a obok kapsuła z relikwiami. Podchodzę do niej, patrzę, a tam relikwie św. Stanisława Kostki.

Jednak schody zaczynają się, gdy chodzi o żywą pamięć. Ludzie z Zachodu lepiej kojarzą Alojzego Gonzagę, z którym Stanisław Kostka był kanonizowany. Wpływ na to miała historia, a konkretnie to, że Alojzy Gonzaga był skoligacony z rodziną cesarską w Wiedniu. Sto lat temu na 200-lecie kanonizacji z Wiednia do Rzymu jeździły pociągi z pielgrzymami. Obrazem trudności związanych ze znajomością i kultem Stanisława poza Polską jest to, jak mało znane jest w samym Wiedniu miejsce zamieszkania świętego, gdzie teraz znajduje się piękna rokokowa kaplica. Jeden z wiedeńskich pisarzy umieścił ją w swoim kryminale. Jakież przeżył zdziwienie, gdy zgłosiła się do niego czytelniczka, która chciała zobaczyć kaplicę na żywo, ale miała trudności z jej odnalezieniem. Ostatecznie udało jej się tam dotrzeć. Jestem przekonany, że w sercu tej kobiety pojawiło się choćby małe ziarenko dobra przyniesione przez Stanisława Kostkę.

eprasa.pl 662c9957db



fot. Caritas Polska

Talent na medal

O przyszłości Polski decydują dziś nie tylko szkoły i rodziny, ale także to, czy zdolne dzieci otrzymają szansę rozwoju. Programy stypendialne Caritas pomagają im wykorzystać potencjał mimo barier finansowych.

Hubert ma 16 lat. Od czwartej klasy szkoły podstawowej intensywnie trenuje kajakarstwo. Uczy się w Szkole Mistrzostwa Sportowego. Mimo młodego wieku ma już na koncie znaczne sukcesy: wielokrotnie stawał na podium Mistrzostw Polski, otrzymał powołanie do Kadry Narodowej Juniorów w kajakarstwie. Ma jasny cel na przyszłość: zdobyć olimpijskie złoto.

Hubert jest jednym z tych młodych ludzi, którym udało się pozostać na obranej drodze. Wielu jego rówieśników rezygnuje z treningów, zajęć artystycznych czy nauki gry na instrumentach, gdy koszty zaczynają przekraczać możliwości rodziny. To problem nie tylko pojedynczych dzieci, lecz także całego społeczeństwa, które traci część swojego potencjału.

Gdy ambicja zderza się z rzeczywistością

Sukcesy w tak młodym wieku kosztują wiele. To, czego nie widzimy, patrząc na Huberta stojącego na najwyższym stopniu podium, to wielogodzinne treningi każdego dnia, zmęczenie i walka z własnym ciałem.

Do tego dochodzą koszty, które da się policzyć. Ceny specjalnego stroju do startów, sprzętu sportowego, wyjazdu na obóz szkoleniowy czy dodatkowych treningów. Rozwój talentu wymaga wielu poświęceń i wyrzeczeń. Na szczęście Hubert może liczyć na wsparcie nie tylko swojej rodziny i trenera. Jest stypendystą programu „Dwa Talenty" prowadzonego przez Caritas. Dzięki stypendium może pokryć koszty treningów i startów w zawodach oraz dążyć do upragnionego medalu olimpijskiego.

Wsparcie w ramach programu „Dwa Talenty" trafia do uzdolnionych dzieci, których rozwój ogranicza sytuacja finansowa rodziny. Stypendium finansuje dodatkowe kursy, udział w konkursach czy obozach tematycznych, zakup np. instrumentów muzycznych czy, jak w przypadku Huberta, sprzętu sportowego. Program opiera się na przekonaniu, że talent nie powinien zależeć od możliwości finansowych rodziny. Dzięki wsparciu dzieci mogą rozwijać swoje zainteresowania, osiągać sukcesy oraz budować poczucie kompetencji i sprawczości. Inwestycja w rozwój młodych ludzi nie jest wyłącznie pomocą pojedynczemu dziecku. To inwestycja w przyszłość lokalnych wspólnot i całego społeczeństwa.

Uskrzydlić dzieci

Caritas w Polsce prowadzi programy stypendialne dla dzieci i młodzieży od ponad 20 lat.

Obok programu „Dwa Talenty" Caritas realizuje „Skrzydła" – to pomoc skierowana dla młodych ludzi z rodzin w trudnej sytuacji finansowej. Dzieci doświadczające ubóstwa mierzą się nie tylko z brakiem nowych butów czy odzieży. To ograniczenie dotyczy także wykluczenia z grona rówieśników: nie jeżdżą na wycieczki, nie chodzą na dodatkowe zajęcia. Pozbawione wsparcia, tracą wiarę we własne możliwości. Czują się samotne i odrzucone. W czasach, gdy coraz częściej mówi się o nierównościach szans i dziedziczeniu biedy, wsparcie edukacyjne staje się jednym z najskuteczniejszych narzędzi przeciwdziałania wykluczeniu. Program „Skrzydła" jest dla dzieci nie tylko pomocą finansową, ale także znakiem, że nie są sami. Że jest ktoś, kto o nich pamięta.

W debatach o przyszłości Polski często rozmawiamy o gospodarce, bezpieczeństwie czy demografii. Tymczasem o sile państwa i społeczeństwa w równym stopniu decyduje to, czy potrafi ono stworzyć warunki do rozwoju młodym ludziom, niezależnie od miejsca urodzenia i sytuacji materialnej. Programy stypendialne Caritas są wyrazem solidarności społecznej. Dzięki nim tysiące dzieci i młodzieży otrzymują szansę, która może odmienić nie tylko ich życie, ale także przyszłość wspólnot, w których będą żyć i pracować. To szansa, której nie można zmarnować.

PODARUJ IM PRZYSZŁOŚĆ:

- dokonaj wpłaty na stronie caritas.pl/dzieci;
- zrób przelew BLIK na telefon o tytule: Dzieci7, pod numer 668 07 00 00;
- wpłać dowolną kwotę na konto: 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384, tytułem: Dzieci7.

eprasa.pl 662c9957db



Angelika Korszyńska-Górny

Nakarmić, ubrać, wyuczyć

Czasami zdarza się tak, że czujemy, i widzimy w wydarzeniach, jak Bóg z nami rozmawia. To specyficzna rozmowa, ale ona jest. O czymś takim chcę opowiedzieć.

„You!… Come here!” Krzyknęła tak, że każdy, kto stał blisko mnie, spojrzał w stronę, skąd dobiegał głos. Stałam prawie na końcu długiej kolejki do Ściany Płaczu, dlatego najmniej się spodziewałam, że ktoś będzie wołał akurat mnie. Byłam w towarzystwie księdza salezjanina i zakonnicy, z którymi prowadziłam pobożną konwersację. Ci, którzy kiedyś w tym miejscu w Ziemi Świętej już byli, wiedzą, że ze względów bezpieczeństwa powinni przejść przez bramkę z wykrywaczem metali.

„You!” – tym razem już wiedziałam, że na pewno woła mnie. Była to uzbrojona izraelska żołnierka, która stała razem z innymi żołnierzami, sprawdzając przy bramce wszystkich kierujących się do słynnego muru. Byłam trochę zdziwiona – miałam na sobie długą sukienkę i chustę na głowie. Zresztą moi towarzysze również nie wyglądali na zamachowców. Podeszłam trochę podenerwowana. „Weź to” – powiedziała, sięgając po leżący na stole koszyk pełen monet. „Madam, ale to nie jest moje!” – odpowiedziałam (prawdopodobnie ludzie, którzy przechodzili kontrolę, wyciągali te pieniądze z kieszeni, żeby ta nieszczęsna bramka nie wyła, a potem już ich nie odbierali). „Co ja mam z nimi zrobić?” – dopytywałam zdezorientowana. Na co usłyszałam: „Już ty wiesz”…

Był rok 2001. Pojechałam z mężem do Izraela, bo miał tam nagrania do programu telewizyjnego. On jeździł z kamerzystą, a ja większość czasu spędzałam na odwiedzaniu miejsc świętych z ks. Jarkiem i s. Mariolą, która z kolei zbierała dokumentację do programu telewizyjnego „Ziarno”. Pierwszym miejscem, do którego pojechaliśmy, było Getsemani, gdzie Pan Jezus modlił się przed Męką. Tam podczas modlitwy poczułam, że Pan mnie do czegoś zaprasza. Pamiętam, że jak wracaliśmy stamtąd, powiedziałam do męża: „Czuję, że Bóg chce czegoś ode mnie, ale pewnie, jak zwykle, przesadzam”.

Kilka dni później, będąc razem z ekipą filmową w Nazarecie, weszliśmy do Bazyliki Zwiastowania Pańskiego. Zeszliśmy na dół do Groty, gdzie Archanioł Gabriel nawiedził Maryję.

Czuję, że Bóg chce czegoś ode mnie, ale pewnie, jak zwykle, przesadzam.

„Tam jest kustosz. Może idź i poproś go, żeby otworzył kratę i pozwolił nam tam wejść” – szepnął do mnie ks. Jarek. „Ale tu wchodzą tylko wielcy dostojnicy…”. Nie zdążyłam skończyć zdania, gdy nagle usłyszałam: „Chciałabyś tam wejść?”. Obejrzałam się. Czarnoskóry zakonnik stał z wyciągniętą ręką z żelaznym kluczem. Chyba miałam bardzo zaskoczoną minę, skoro skomentował: „Wiem, wiem… Twoim zdaniem nie tobie powinienem to zaproponować, ale coś czuję, że Bóg chce, żebyś to ty otworzyła tę kratę”.

W tym czasie w Izraelu trwała druga intifada i do wielu miejsc nie dało się dojechać, bo przejścia były zamknięte. Siostra Mariola uparła się jednak, że koniecznie musi być w Betlejem. Ksiądz Jarek znał dobrze arabski, bo studiował w Nazarecie, a że był opalony i miał ciemną brodę, wielu Palestyńczyków brało go za swojego. „Dobra siostro, jutro spróbujemy”. Jak obiecał, tak i zrobił.

Nazajutrz poszliśmy do Bramy Damasceńskiej w Jerozolimie, gdzie dogadał się z miejscowymi, że przewiozą nas przez góry do Betlejem. To była naprawdę niezapomniana podróż, zwłaszcza gdy gonił nas wojskowy jeep. Ale ksiądz uspokajał nas: „Nie bójcie się, dziewczyny, oni nie będą tego busa ostrzeliwać. Snajper już się zorientował, że tu siedzicie. Zaraz zawrócą”.

W miejscu narodzin Pana Jezusa nogi mi się same ugięły, a w sercu już wyraźnie usłyszałam: „Pragnę, żebyś przyjęła następne dziecko”. „Boże! Nie dam rady. Mamy już trzy córki, zarobki mamy skromne. Przecież dzieci trzeba nakarmić, ubrać, wyuczyć…” – tłumaczyłam się.

Kiedy w końcu dotarłam do Ściany Płaczu, otworzyłam brewiarz i zaczęłam czytać psalmy. Łzy mi ciekły po policzkach, bo – tak jak ta żołnierka powiedziała – wiedziałam, czemu dostałam te nieszczęsne monety. Pan Bóg w ten sposób dał mi dosadnie do zrozumienia, że zawsze mi przyjdzie z pomocą, i to wtedy, kiedy najmniej będę się tego spodziewała.

Autorka jest piosenkarką i kompozytorką pochodzenia węgierskiego, urodzoną na Zakarpaciu (Ukraina), od 30 lat mieszkającą w Polsce

redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 662c9957db



fot. Magnific

List od Pana Boga

Beata Nadolna

Dziś rzadko pisze się listy do rodziny i przyjaciół. Raczej wysyła się maile i SMS-y. Jest wiele szybszych sposobów porozumiewania się, co nie znaczy lepszych… List ma swoją „podróż”; napisanie go, wysłanie, oczekiwanie – wymaga wysiłku. Ale właśnie dlatego jest taki cenny.

Pan Bóg też napisał do nas list. Nie taki zwyczajny, nie wrzucił go do skrzynki. List ten został napisany dawno temu, ale ciągle jest aktualny. Jest tak długi, że stał się wielką Księgą nad księgami. Najważniejszą „książką” na świecie. Można ją czytać codziennie, wielokrotnie w ciągu życia i po kilka razy. Nigdy się nie znudzi. Zawsze jest w niej coś nowego i zaskakującego. Słowa z niej zapadają w serce jak ziarna, bo są żywe i skuteczne, a potem… kiełkują, rosną, kwitną i wydają owoce. Owoce dobrych myśli, słów i uczynków.

Ten niesamowity list to Pismo Święte.

Drogowskazy

- Wiele jest opracowań, książek czy katechez na temat tego, czym jest Biblia. Wydaje się, że to trudna księga do zwykłego czytania. Ale jeśli potraktujemy ją jak list od Boga i zmienimy nastawienie, a potem po prostu, bez uprzedzeń weźmiemy do ręki i zaczniemy czytać sercem – wszystko się zmieni.
- Kościół uczy, jak rozumieć słowa z Biblii, a Ewangelia, to znaczy Dobra Nowina o tym, że Jezus Chrystus nas zbawił, dał nam nowe życie i otworzył nam niebo, jest nie tylko listem, ale i świętym „poradnikiem” wychowania do prawdziwej Miłości.
- Można przyjąć dar zbawienia albo nie. Człowiek jest wolny. Nikogo nie przekona się na siłę o wartości sięgania po Biblię, której czytanie i rozważanie buduje wiarę, nadzieję i miłość. Ale faktem jest, że rodzice czytający Biblię wychowują czytające dzieci, ponieważ przykład jest najlepszym nauczycielem.

Rodzinne wyzwania

- Lektura Pisma Świętego przemienia życie. Codziennie czytajcie dzieciom jej fragmenty. Warto zacząć od przypowieści Jezusa czy Dziejów Apostolskich.
- Nie można odkryć znaczenia słowa Bożego w hałasie i chaosie. Zadbajcie o momenty ciszy w domu. To trudne, ale wykonalne…
- Rodzice pouczają dzieci z miłości. To samo robi Pan Bóg w stosunku do człowieka. Zastanówcie się wspólnie: co dziś Pan Bóg mówi, jaka jest Jego wola, czego chce nas nauczyć?

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



eprasa.pl/562c9957db

W SKRÓCIE

- **Kurs na szafarza.** Kurs przygotowujący do funkcji nadzwyczajnego szafarza Komunii Świętej odbędzie się przy Kościele św. Włodzimierza na Bródnie, ul. Kondratowicza 2 w Warszawie. Terminy spotkań: 10 i 17 października, 21 listopada, 20 i 27 lutego, 6 marca. Zajęcia w godz. 10.00–13.00. Zapisy do 3 października u ks. Mateusza Kulikowskiego: ksiadzmk@gmail.com.
- **Różaniec w Loretto.** Rekolekcje Maryjne zelatorów Kół Żywego Różańca Diecezji Warszawsko-Praskiej 25–27 września w Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej w Loretto poprowadzi ks. Łukasz Górzyński SAC. Hasło: „Trwajmy z Maryją w Jerychu Różańcowym". W programie m.in.: Msza św., Koronka do Bożego miłosierdzia, Różaniec, droga krzyżowa, konferencje.
- **Olimpiada z teologii.** Rusza XXXVII edycja Olimpiady Teologii Katolickiej dla młodzieży szkół ponadpodstawowych pod hasłem: „Zwyczajni–Niezwyczajni: bł. Karolina Kózka i bł. Rodzina Ulmów". Zgłoszenia do 30 października. Szczegółowe informacje, regulamin, formularz zgłoszeniowy i obowiązująca literatura na otk.pl.
- **Maryjny konkurs.** Z okazji 150. rocznicy objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie diecezja warszawsko-praska zaprasza dzieci i uczniów przedszkoli i zerówek oraz klas I–VIII do udziału w konkursie poświęconym tym wydarzeniom. Regulamin konkursu, materiały dla uczestników, karta zgłoszenia i klauzula informacyjna na diecezja.waw.pl. Zgłoszenia indywidualnie u nauczyciela religii.
- **Dla rad parafialnych.** W październiku odbędą się trzy rejonowe spotkania formacyjne dla członków PRD i PRE diecezji warszawsko-praskiej, zgodnie w podziałem diecezji na trzy rejony formacyjne. Szczegóły i rejestracja na radyparafialne.pl. Warsztaty poprowadzi Fundacja Adoremus Te Christe, promująca wieczystą adorację Najświętszego Sakramentu.
- **Kapelani skautów.** Księża Filip Zgódka i Jan Łaski zapraszają na spotkanie duszpasterzy Federacji Skautów Europy 21 września o godz. 20.00 w sali duszpasterstwa młodzieży przy ul. Floriańskiej 3 w Warszawie.



fot. ks. Paweł Kłys

ŁÓDŹ DZIĘKUJE ZA PLONY

Za tegoroczne plony, trud rolników i dar chleba dziękowali uczestnicy dożynek województwa łódzkiego, które odbyły się 13 września w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzezinach. Mszy św. przewodniczył łódzki biskup pomocniczy Piotr Kleszcz OFMConv. W homilii przypomniał, że wdzięczność i wzajemna życzliwość powinny prowadzić do budowania jedności./**ks. Paweł Kłys**

ZMARŁ KS. STANISŁAW MAŁKOWSKI

W nocy z 7 na 8 września, w wieku 82 lat, w 52. roku kapłaństwa zmarł ks. Stanisław Olaf Małkowski, kapłan archidiecezji warszawskiej, kawaler Orderu Orła Białego. Jako wikariusz i rezydent posługiwał w parafiach warszawskich i pozawarszawskich, m.in. Bożego Ciała na Kamionku, w Skierniewicach, w Ząbkach oraz św. Jozafata, MB Królowej Świata, Miłosierdzia Bożego i św. Ignacego Loyoli w Warszawie i innych. Zaangażowany był w działalność Ruchu Gaudium Vitae, broniącego życia nienarodzonych. Jako kleryk poznał w seminarium ks. Jerzego Popiełuszkę, z którym się zaprzyjaźnił i współpracował. Ksiądz Małkowski był kapelanem Solidarności, socjologiem i publicystą. Za swą działalność opozycyjną był wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany i poddawany rewizjom przez Służbę Bezpieczeństwa. W sierpniu 1980 r. uczestniczył w strajku w Stoczni Gdańskiej. Mszy św. pogrzebowej 17 września w Świątyni Opatrzności Bożej na Wilanowie przewodniczył abp Adrian Galbas SAC, a homilię wygłosił ks. infułat Jan Sikorski. Po Eucharystii ciało zmarłego złożono na Powązkach Wojskowych.



fot. PAP/Marcin Obara

eprasa.pl 662c9957db



fot. ks. Paweł Kłys

TAIZÉ DLA MŁODYCH

Zapisy na 49. Europejskie Spotkanie Młodych organizowane przez Wspólnotę z Taizé wystartowały 10 września. W dniach 28 grudnia 2026 – 1 stycznia 2027 r. do Łodzi przyjadą młodzi ludzie w wieku 18–35 lat z różnych krajów Europy, aby wspólnie się modlić, rozmawiać o wierze, nadziei, jedności i pokoju. – Gościnna Łódź przygotowuje się na przyjęcie wszystkich chcących modlić się razem ze wspólnotą braci z Taizé – mówi kard. Konrad Krajewski, metropolita łódzki i gospodarz spotkania./**ks. Paweł Kłys**

MIĘDZYKULTUROWY KARCZEW



fot. plakat organizatora

Międzynarodowy Super Festiwal Kultur rozpocznie się 27 września o godz. 11.00 w Hali MOSiR przy ul. Westerplatte 55 w Karczewie. Sport i kultura kulinarna będą motywami przewodnimi wydarzenia, które co roku zbiera kilkaset osób z różnych stron świata. W tegorocznym programie rozgrywki piłkarskie i degustacja kuchni świata. Organizatorem wydarzenia jest Fundacja Uskrzydlamy.

ROCZNICA ZWYCIĘSTWA

– Nie jesteśmy dziś zagrożeni inwazją wojsk tureckich, ale inwazją duchowej bylejakości – powiedział abp Adrian Galbas SAC w Kościele św. Anny w Wilanowie. Podczas Mszy św. w 343. rocznicę wiktorii wiedeńskiej metropolita warszawski wskazywał, że najważniejsza walka współczesnego chrześcijanina toczy się nie na polu bitwy, lecz w jego sumieniu – między dobrem i złem, światłem i ciemnością, łaską i grzechem.



fot. archwwa.pl

W SKRÓCIE

- **Formacja w Otwocku.** Rekolekcje kapłańskie w Diecezjalnym Domu Księży Emerytów w Otwocku odbędą się 18–21 października. Poprowadzi je biskup sosnowiecki Artur Ważny. Szczegółowy program na diecezja.waw.pl. Zapisy u ks. Piotra Pierzchały, tel. 606 301 359, mail: ddkeotwock@gmail.com. Liczba miejsc ograniczona.
- **Modlitwa i śpiew.** Uwielbienie połączone z adoracją Najświętszego Sakramentu i możliwością spowiedzi odbędzie się 21 września o godz. 19.00 w Kościele św. Stanisława BM na Woli, ul. Bema 73/75 w Warszawie. Po modlitwie agapa w budynku pobliskiej Katolickiej Szkoły Podstawowej, wejście C.
- **Jak bronić wiary?** W ramach cyklu „Teologia na AKW" 22 września o godz. 18.00 na Akademii Katolickiej w Warszawie, ul. Dewajtis 3, wejście B, duża aula, można wysłuchać wykładu o. Janusza Pydy OP „O różnicy pomiędzy dobrą i złą apologetyką wg św. Tomasza z Akwinu". Wstęp wolny.
- **Dni Seniora.** Od 12 września do 4 października stolica zaprasza mieszkańców na 13. Warszawskie Dni Seniora. Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „Pogodna Warszawa silna wiekiem". To jedno z największych wydarzeń integrujących seniorów w mieście. Zaplanowano m.in. koncerty, warsztaty i międzypokoleniowy korowód. Wstęp wolny (na niektóre wydarzenia obowiązują zapisy). Szczegółowy program na cam.warszawa.pl/wydarzenia-w-warszawie/.
- **Lepszy rodzic.** Miasto Mińsk Mazowiecki zaprasza rodziców i opiekunów do udziału w bezpłatnym programie „Szkoła dla rodziców i wychowawców", który obejmuje 10 warsztatów psychologicznych (łącznie 40 godzin zajęć). W programie praktyczne ćwiczenia, wymiana doświadczeń, sposoby radzenia sobie z wyzwaniami wychowawczymi. Zajęcia będą się odbywać 1 października – 3 grudnia, w czwartki w godz. 17.00–20.00 w Mińskim Centrum Profilaktyki, ul. Tuwima 1. Zgłoszenia do 25 września: tel. 25 758 02 51 (pon.–pt. w godz. 9.00–15.00) lub osobiście w MCP, pok. 1. Liczba miejsc ograniczona.

Być może masz w sobie coś, czego potrzebuje jakieś dziecko. Czas. Cierpliwość. Czułość. Spokój. Gotowość, by być. Dziecko nie potrzebuje domu idealnego. Potrzebuje domu, w którym będzie bezpieczne. Potrzebuje wiedzieć, że nie jest samo.



Rodzinny dom dziecka

fot. arch. PCPR w Otwocku

Zamieszkaj, pokochaj, poprowadź



W rodzinnym domu dziecka

fot. arch. PCPR w Otwocku

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Otwocku to miejsce, gdzie spotykają się ludzkie historie – czasem trudne, wymagające wsparcia, czasem pełne nadziei na nowy początek. Zadaniem pracowników jest wspieranie mieszkańców Powiatu Otwockiego w sytuacjach, w których potrzebują pomocy, szczególnie dzieci, rodzin, osób z niepełnosprawnościami i takich, które z różnych powodów znalazły się w trudnym momencie życia.

Jednym z ważnych obszarów działalności PCPR jest organizowanie i wspieranie rodzinnej pieczy zastępczej. Działamy w oparciu o ustawy: z 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej oraz 9 czerwca 2011 r. o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej. Ale za przepisami, procedurami i zadaniami zawsze stoi człowiek. W przypadku zaś pieczy zastępczej – przede wszystkim dziecko.

Niewiele, a dużo

Dziecko potrzebuje niewiele, a zarazem bardzo dużo. Kogoś, kto rano je obudzi, przygotuje śniadanie i zapyta, jak minęła noc, kto przytuli, kiedy pojawią się łzy, i ucieszy się z sukcesu. Swojego miejsca przy stole, rozmowy przed snem i pewności, że jutro będzie ktoś, kto na nie czeka.

Nie wszystkie dzieci mogą dorastać pod opieką rodziców. Czasem rodzinę dotyka kryzys, choroba, uzależnienie, bezradność czy inne doświadczenia. Wtedy dziecko potrzebuje bezpiecznego miejsca i dorosłych, którzy pomogą mu przejść przez trudny czas.

W 2025 r. w 85 rodzinach zastępczych umieszczonych było 123 dzieci, w tym 74 w rodzinach spokrewnionych, 49 w rodzinach zastępczych niezawodowych. Za tymi liczbami kryją się różne dziecięce historie. Każde z tych dzieci jest inne, ale wszystkie potrzebują tego samego: bezpieczeństwa, bliskości i dorosłego, na którym można polegać. Dlatego tak ważne jest, aby nie zabrakło rodzin, które są gotowe otworzyć swój dom i podzielić się z dzieckiem codziennością.

Rodzinna piecza zastępcza ma służyć właśnie temu – aby dziecko, które nie może w danym momencie wychowywać się w swojej rodzinie, mogło

eprasa.pl 662c9957db

otrzymać opiekę, bezpieczeństwo, stabilność i bliskość.

Poszukujemy rodzin zastępczych

W Powiecie Otwockim potrzebujemy osób, które są gotowe podzielić się z dzieckiem swoim domem i codziennością. Rodzicielstwo zastępcze może wyglądać różnie. Nie chodzi o to, żeby być rodzicem idealnym. Nie ma takich rodziców. Potrzebna jest przede wszystkim gotowość, aby być obok dziecka – z jego radościami, pytaniami, trudnymi emocjami i codziennymi wyzwaniami.

Opiekun zastępczy powinien mieć zestaw cech predysponujących do właściwego reagowania emocjonalnego i wychowawczego w relacji z podopiecznym, przyjmowania pożądanych postaw wychowawczych, a w efekcie zapewnienia dziecku przyjaznego środowiska: stabilność emocjonalną, umiejętność rozwiązywania problemów i zdolność budowania więzi uczuciowych. Czasem największym darem, jaki możemy dać dziecku, jest cierpliwa obecność.

Rodzinę zastępczą mogą tworzyć osoby lub rodziny niebędące w związkach sakramentalnych ani cywilnych, mogą to być również osoby samotne. Proces przygotowywania trwa ok. trzech miesięcy.

Decyzja może budzić wiele pytań. Czy sobie poradzę? Czy będę umiał zrozumieć potrzeby dziecka? Co zrobię, kiedy pojawią się trudności? Czy będę umiał pomóc dziecku, które wiele już przeżyło? Czy ktoś pomoże mi, kiedy nie będę wiedzieć, co zrobić? A co, jeśli bardzo się przywiążę? Takie pytania są naturalne. Być może pojawią się również inne – bardziej osobiste, związane z naszym domem, rodziną, pracą i codziennością. Nie oczekujemy, że kandydat będzie znał na nie odpowiedzi. Właśnie po to jest proces przygotowania, rozmowy ze specjalistami, szkolenie i późniejsze wsparcie.

Decyzja o podjęciu roli rodziny zastępczej nie musi zaczynać się od słów: „Tak, jestem gotowy". Może zacząć się od: „Chciałbym dowiedzieć się więcej". Pierwszym krokiem może być rozmowa, w której jest przestrzeń na pytania, wątpliwości i obawy.

Dlatego PCPR jest z przyszłą rodziną zastępczą nie tylko na początku drogi. Towarzyszy, pomaga poznać ideę rodzicielstwa zastępczego, odpowiada na pytania, informuje o wymaganiach i etapach przygotowania. Kandydaci mogą liczyć na szkolenie i wsparcie specjalistów. A kiedy dziecko pojawi się już w domu, nasza rola się nie kończy.

Rodziny zastępcze mogą korzystać ze wsparcia PCPR w codziennym funkcjonowaniu, w rozwiązywaniu pojawiających się trudności i w lepszym rozumieniu potrzeb dziecka. Ważnym elementem jest również możliwość korzystania z pomocy koordynatora rodzinnej pieczy zastępczej i specjalistycznego poradnictwa. Chcemy, aby osoba, która zdecyduje się zostać rodziną zastępczą, wiedziała, że nie musi wszystkiego wiedzieć ani umieć od razu.

Można pytać. Można mieć wątpliwości. Można prosić o pomoc. Nie trzeba tej drogi przechodzić samemu.

Dom, który czeka

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Otwocku poszukuje także osoby lub małżeństwa, które chciałyby podjąć się prowadzenia Rodzinnego Domu Dziecka. Marzymy, aby było to przede wszystkim miejsce, które naprawdę można nazwać domem. Miejsce wspólnych posiłków, rozmów, nauki, odpoczynku, zabawy i codziennych, zwyczajnych chwil, w którym dziecko może poczuć: „Jestem tu ważny".

Rodzina, która podejmie się prowadzenia Rodzinnego Domu Dziecka (do ośmiu wychowanków), będzie miała do dyspozycji dom – urządzony i wyposażony. Położony jest w sąsiedztwie Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, w jego otulinie, a także na terenie obszaru przyrodniczego Bagno Całowanie – Natura 2000. To wyjątkowe miejsce dla osób, które cenią kontakt z naturą, ciszę, przestrzeń i aktywność na świeżym powietrzu. Wokół znajdują się ścieżki spacerowe, tereny zielone i piękne krajobrazy.

Dom ma ogród i taras. Otoczenie sprzyja różnorodnym zajęciom i rozwijaniu pasji. Może tu powstać pracownia artystyczna, ogród, miejsce do kontaktu ze zwierzętami czy przestrzeń do zajęć twórczych i edukacyjnych. Możliwe jest również rozwijanie zainteresowań związanych z przyrodą, hodowlą zwierząt czy aktywnością na świeżym powietrzu, w tym organizowanie zajęć z elementami hipoterapii.

To przestrzeń, którą można tworzyć i rozwijać zgodnie z własnymi zainteresowaniami, pasjami i pomysłami. Prowadzący RDD mogą mieć własne dzieci, mogą potraktować to jako swoją nową drogę i miejsce zamieszkania na stałe. Mogą też zdecydować się na taki etap w swoim życiu – czas, w którym chcą zrobić coś ważnego, potrzebnego i dającego poczucie sensu.

Prowadzenie RDD to duża odpowiedzialność i codzienna praca. To również możliwość stworzenia dzieciom przestrzeni, w której będą mogły spokojnie dorastać, rozwijać zainteresowania, budować relacje i krok po kroku odzyskiwać zaufanie do dorosłych. Dla prowadzących to poczucie misji, świadomość, że swoją pracą daje się dziecku bezpieczeństwo, stabilność i szansę na lepszą przyszłość, dzielenie się wartościami – przekazywanie dzieciom wzorców, których być może wcześniej nie miały okazji doświadczyć. Ale także rozwój osobisty – prowadzenie RDD rozwija cierpliwość, empatię, odporność psychiczną, umiejętność rozwiązywania konfliktów i komunikacji.

Warto zacząć od rozmowy

Być może od dawna myślisz o rodzicielstwie zastępczym. A może ta myśl pojawiła się teraz. Nie musisz od razu podejmować decyzji. Pierwszym krokiem może być rozmowa z nami. Opowiemy, jak wygląda rodzicielstwo zastępcze, odpowiemy na pytania. Chcemy, żeby każdy, kto rozważa tę decyzję, mógł zrobić to spokojnie, świadomie i bez poczucia presji.

Jeśli czujesz, że chciałbyś dowiedzieć się więcej o rodzicielstwie zastępczym albo prowadzeniu Rodzinnego Domu Dziecka – porozmawiaj z nami. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Otwocku jest po to, żeby towarzyszyć nie tylko dzieciom i rodzinom, które potrzebują wsparcia, ale również tym, którzy chcą to wsparcie dać. Może właśnie od jednej rozmowy zacznie się dla jakiegoś dziecka spokojniejsze dzieciństwo.

POWIATOWE CENTRUM POMOCY RODZINIE

ul. Komunardów 10, 05-402 Otwock,
tel. 22 788 40 44,
22 719 48 10, 22 719 48 12,
mail: pcpr@pcprotwock.pl

eprasa.pl 662c9957db

Kiedy w 1951 r. kard. Stefan Wyszyński wydał dekret o erygowaniu parafii w Strachówce, rozpoczęła się historia wspólnoty, którą parafianie przez kolejne lata budowali własnymi rękami. Najpierw modlili się w remizie strażackiej, potem wznosili mury kościoła. Dziś parafia w Strachówce obchodzi jubileusz 75-lecia, a pamięć o tamtych początkach wciąż jest tu żywa.

Parafia, która pamięta Prymasa

Ludmiła Plitta



fot. arch. parafii Strachówka

Już w drugiej połowie lat 40. XX w. mieszkańcy zwracali się do warszawskiej kurii z prośbą o własną parafię. W październiku 1949 r. przyjechał do Strachówki ks. Jan Michałowicz, któremu powierzono zadanie jej zorganizowania. Zbudowano drewnianą plebanię i budynek gospodarczy, rozpoczęto przygotowania do budowy kościoła.

15 kwietnia 1951 r. parafię erygował metropolita warszawski kard. Stefan Wyszyński. – Od początku ówczesne władze robiły wszystko, by kościół nie powstał. Stwarzano wiele trudności. Choć więc początkowo w planach była budowa świątyni drewnianej, ostatecznie mieszkańcy zdecydowali się na murowaną, na wypadek podpaleń – mówi proboszcz ks. Mieczysław Jerzak. Parafianie, w tym Roman Ołdak i jego sąsiedzi, bardzo zmotywowani, by kościół powstał, pod osłoną nocy wozili drewno na budowę, doświadczając represji ze strony władz. Również dlatego przyjeżdżał tu niejednokrotnie Prymas, by wspierać mieszkańców w budowie kościoła mimo przeciwności. Te wizyty pokazują, jak bardzo mu na tym miejscu zależało. W 1958 r. poświęcono kamień węgielny i fundamenty. Trzy lata później świątynia została oddana do użytku.

Nie pierwszy raz tu jestem

17 maja 1970 r. nadszedł moment konsekracji kościoła. Kardynał Wyszyński mówił wówczas do mieszkańców: „Podjęliście pracę niezwykle trudną, niemalże nad wasze siły i możliwości. Dokonaliście dzieła, które dziś pokonsekrowaliśmy”. Sześć lat później ponownie odwiedził Strachówkę, w 25. rocznicę erygowania parafii, i poświęcił krzyż misyjny. Wtedy także wrócił pamięcią do początków wspólnoty. „Nie pierwszy raz tutaj jestem, przychodziliśmy tu jeszcze wtedy, gdy świątyni nie było, gdy jeszcze modliliście się w remizie strażackiej. Przychodziliśmy tu, gdy zakładano fundamenty, gdy wznoszone były mury świątyni, chodziliśmy po rusztowaniach, później tę świątynię poświęciliśmy, słowem, jesteśmy związani jako świadkowie żywej wiary i waszej ofiarności, dzięki której posiedliście dzisiaj własną świątynię i radujecie się nią, bo jest mieszkaniem Boga z ludźmi” – powiedział.

eprasa.pl 662c9957db

Pamięć o Prymasie jest w Strachówce żywa i dzisiaj. W 2014 r. Krystyna Ołdak, parafianka, dyrektor Publicznego Przedszkola Bajkowa Akademia w pobliskim Rozalinie, podjęła działania mające przypomnieć jego związki z miejscową wspólnotą. Napisała projekt „Prymas Stefan Wyszyński. Przyjaciel Maryi i człowieka w drodze do świętości". Był konkurs wiedzy dla młodzieży, parafianie pielgrzymowali do Zuzeli i Kamieńczyka, a jedna z ulic w Strachówce otrzymała imię Prymasa Wyszyńskiego.

Ważnym wydarzeniem stało się również upamiętnienie jego obecności w parafii. Z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Strachówki i proboszcza, przy zaangażowaniu parafian powstała tablica poświęcona Prymasowi. Jej odsłonięcie odbyło się 20 września 2020 r. na murach kościoła. Tablicę poświęcił bp Romuald Kamiński. Tego samego dnia poświęcony został również odnowiony ołtarz.

– Chcieliśmy zachować pamięć, jak ważną osobą dla naszej parafii był Prymas Wyszyński – mówi Krystyna Ołdak. – Starsi mieszkańcy przekazywali nam opowieści o jego wizytach, o budowie kościoła. Ważne było, żeby ta pamięć została także dla młodszych.



fot. arch. parafii Strachówka

Razem nie tylko w kościele

W życie miejscowej wspólnoty angażowali się mieszkańcy zorganizowani w Ochotniczej Straży Pożarnej, Kole Gospodyń Wiejskich, stowarzyszeniach. Szczególnie dużo takich inicjatyw podejmowano w latach 2010–2020. Współpraca parafii i mieszkańców obejmowała wydarzenia patriotyczne i kulturalne. Odbywały się Przeglądy Kolęd i Pastorałek, Polskiej Piosenki Patriotycznej, obchody stulecia odzyskania niepodległości, warsztaty wokalne dla dziecięcej scholi, koncerty kolęd, dożynki z korowodami z wieńcami. Na miejscowym cmentarzu upamiętniono mieszkańców Strachówki i Jadwisina zamordowanych 11 września 1939 r. Miejsce pamięci jest do dziś odwiedzane przez parafian, którzy zapalają znicze i składają kwiaty. Zaangażowano się również w zbiórkę na remont kapliczki z figurą Matki Bożej Niepokalanej. Stojąca przy jednej z głównych ulic kapliczka prawdopodobnie pochodzi z początku XX w. i jest dla mieszkańców ważną częścią historii miejscowości.

Podobnie ważna jest troska o kościół materialny. Kilka lat temu odnowiono ołtarz, w którym znajduje się dziś obraz Wniebowzięcia Dziewicy Maryi wg dzieła Guida Reniego, z lat 1838–1839. Parafia nosi bowiem wezwanie Wniebowzięcia NMP. Drugim patronem parafii jest św. Antoni – w związku z tym wspólnota przeżywa w ciągu roku dwa odpusty. W tej chwili trwa remont elewacji kościoła, zostały też, dzięki ofiarności jednej z rodzin, wymienione schody.

Sama Strachówka ma jeszcze jeden ciekawy ślad w swojej historii: związki z rodziną Cypriana Norwida. Mieszkała tu jego prababka Hilaria z Buynów Sobieska, która po śmierci matki poety przejęła opiekę nad czworgiem rodzeństwa. W Strachówce urodzili się starszy brat Cypriana, Ludwik, i siostra Paulina. – To ziemia rodu Norwidów, wszelkich koligacji, wujostwa, kuzynostwa i samego Cypriana – mówi Grażyna Kapaon, współtwórczyni projektu Rzeczpospolita Norwidowska. Dziś imię Rzeczypospolitej Norwidowskiej nosi tutejsza szkoła, a śladem związków poety ze Strachówką jest także ulica jego imienia, przy której stoi kościół parafialny.

Modlitwa za rodziny

W parafii działa kilka wspólnot. Jedną z nich jest rodzinne koło różańcowe pod patronatem bł. Alojzego i Marii Quattrocchich, powołane w 2013 r. – Wszyscy jesteśmy świadomi mocy modlitwy różańcowej, dlatego poprzez nią chcemy realizować naszą współodpowiedzialność za Kościół – mówi zelatorka Krystyna Ołdak. – Szczególną troską obejmujemy rodziny. Nasze comiesięczne intencje obejmują rodziny z naszej parafii, w tym wielodzietne i z dziećmi niepełnosprawnymi. Modlitwą otaczamy małżeństwa, prosząc o dar pokory i ufności w przeżywaniu trudów dnia codziennego, modlimy się za dzieci, również te poczęte, i za młodzież. Wspólnota spotyka się w każdą ostatnią niedzielę miesiąca. W programie mamy konferencje księdza proboszcza. Od wielu pokoleń działa również koło różańcowe stanowe.

75 lat parafii

W ramach przygotowań do 75-lecia parafii odbyły się renowacyjne misje święte w dniach 11–14 września, połączone z codziennym Apelem jasnogórskim i nabożeństwem różańcowym.

Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się 13 września. Mszę św. dziękczynną celebrował wówczas bp Romuald Kamiński. W homilii podkreślił, że parafia jest cząstką Kościoła, a nie samotną wyspą na oceanie. Na koniec udzielił pasterskiego błogosławieństwa, prosił o zatroszczenie się o dobre przeżywanie Eucharystii przez wiernych oraz o modlitwę o powołania do życia w małżeństwie.

eprasa.pl 662c9957db

Warsztaty i opowieści



fot. Facebook/Muzeum Powstania Warszawskiego

We wrześniu Muzeum Powstania Warszawskiego zaprasza na kolejną odsłonę cyklu „Otwarte Historie". W programie znalazły się wykłady poświęcone historii Powstania Warszawskiego i ludziom, którzy ją tworzyli, a także praktyczne warsztaty dla osób 60+, które chcą rozwijać swoje umiejętności i lepiej wykorzystywać nowe technologie. Program rozpocznie się 17 września spotkaniem „Głos ocalonych wierszy. Poezja pokolenia Powstania Warszawskiego". W kolejnych tygodniach uczestnicy będą mogli posłuchać m.in. o dezinformacji w dobie AI, gen. Stanisławie Sosabowskim, Batalionie „Pięść", Operacji „Sztandar" oraz Joachimie Joachimczyku, fotoreporterze Powstania Warszawskiego i bohaterze Gdyni. Udział w wykładach jest bezpłatny, bez zapisów.

Od 12 września, w kolejne soboty odbędzie się cykl warsztatów poświęconych korzystaniu ze smartfona. Program uzupełnią trzy spotkania pod hasłem „Dobrze rozmawiać, dobrze opowiadać", w ramach cyklu o komunikacji, opowiadaniu własnych historii i budowaniu dobrych relacji między pokoleniami. Wstęp wolny, obowiązują zapisy. Szczegółowy program na 1944.pl.

Wydarzenia dla historii

Zakończyła się 19. edycja ogólnopolskiego plebiscytu Wydarzenie Historyczne Roku – jednego z najważniejszych konkursów popularyzujących historię w Polsce. Laureatami zostali: w kategorii Edukacja – „Szlak Piastowski z klocków LEGO", mobilna wystawa popularyzująca wiedzę o początkach państwa polskiego i dziedzictwie dynastii Piastów; w kat. Wystawa – „Magiczny dywan. Podróże w czasie" Poznańskiego Centrum Dziedzictwa, a w kat. Wydarzenie – „Gniezno, miasto koronacji. Tysiąc lat historii" Miejskiego Ośrodka Kultury w Gnieźnie. Jury nagrodziło także projekt „4 × Nowoczesność" Muzeum Narodowego w Krakowie i wystawę stałą „DNA Wałcza" Muzeum Ziemi Wałeckiej.

W gronie finalistów znaleźli się: w kat. Wydarzenie – „Odwaga wyciągniętej ręki", Ośrodek Pamięć i Przyszłość, otwarcie Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r. – Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r. i Muzeum Wojska Polskiego, oraz „Wiek Radia" – Polskie Radio; w kat. Wystawa – „Fauna. Zwierzęta na wojnie i ich ludzie" – Muzeum II Wojny Światowej, „Niech nas widzą! Wizerunek, strój, ciało" – Zamek Królewski w Warszawie, „Polacy w KL Auschwitz. W cieniu Zagłady" – Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, „Z powrotem w domu" – Archiwum Główne Akt Dawnych; w kat. Edukacja – „Hutniczo mowa we młodych głowach. Na ratunek znikającemu socjolektowi hutniczemu" – Muzeum Hutnictwa w Chorzowie, „Łączy nas Patron" – Muzeum – Dom Rodziny Pileckich, „Ogród. Kuchnia. Stół 2025" – Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, „Wytwórnia pamięci" – Muzeum Powstania Warszawskiego.



fot. Facebook/Muzeum Historii Polski

Natura duchowości

Czy sacrum musi być zamknięte w świątyni? Czy można odnaleźć je także w pięknie natury, spojrzeniu zwierzęcia albo intensywności koloru kwiatu? Wystawa „Sacrum i otaczający świat" Nelly Świerżewskiej zaprasza do spojrzenia na świat, w którym to, co duchowe, i to, co bliskie codziennemu doświadczeniu, nieustannie się przenikają. Prezentowane prace tworzą różnorodną, a zarazem spójną opowieść. Obok obrazów inspirowanych tradycją ikonograficzną pojawiają się przedstawienia natury i portrety.

Szczególne miejsce zajmują przedstawienia Maryi z Dzieciątkiem. Ich forma przywołuje tradycję sztuki sakralnej. Widać w nich indywidualne spojrzenie malarki, która tradycyjną ikonografię przepuszcza przez własną wrażliwość i sposób budowania postaci. Złote tła, aureole, charakterystyczne gesty i symbole przywołują świat, w którym obraz staje się czymś więcej niż przedstawieniem – znakiem, pamięcią i nośnikiem duchowego znaczenia. Wystawa od 19 września do 31 października w warszawskiej Galerii Krużganek, ul. Dewajtis 3, Dobre Miejsce, wejście A. Wstęp wolny.



fot. dobremiejsce.org

eprasa.pl 662c9957db



O filmowych manipulacjach

Mirosław Winiarczyk

fot. materiały prasowe

„Gorzkie święta”, najnowszy film Pedra Almodovara, przynosi niespodziankę. Jest to bowiem utwór w pewnym sensie polemiczny w stosunku do własnego dorobku starszego (76 lat) artysty. Słynny reżyser hiszpański, autor kilkudziesięciu modnych przebojów ekranowych rozmaitych gatunków, zawsze dbał o piękną formę swoich dzieł, a także o znakomicie napisane scenariusze i oryginalność opowiadanych historii. Z tych cech wziął się autorski styl jego filmów, nie do podrobienia przez innych twórców. W większości dzieł artysty bohaterkami są fascynujące kobiety, pozostające najczęściej „na skraju załamania nerwowego”, zgodnie z tytułem głośnego filmu. W utworach reżysera odnajdujemy niemal wszystkie ludzkie emocje, skrajne namiętności i uczucia oraz uwikłania bohaterów i bohaterek w niebezpieczne i tragikomiczne sytuacje życiowe. Wszystkie te cechy tworzą na ekranie niesamowitą mieszankę realizmu i surrealizmu (tradycyjnie hiszpańskiego) z pogranicza życiowego szaleństwa.

Od strony poruszanych tematów dorobek Almodovara jest bardzo bogaty. Znajdujemy tam pokręcone formalnie obrazy obyczajowe, kryminały, melodramaty oraz upolitycznione pozycje o ideologii lewicowej lub LGBT. To temat na osobną analizę. Ale artysta w jednym z dzieł złożył także wzruszający hołd swojej matce i rodzinnej miejscowości. W innych utworach pokazywał mnóstwo pozytywnych ludzkich emocji. Świadczy to o złożonej postawie ideowej twórcy.

W „Gorzkich świętach” Almodovar nie podejmuje ulubionych przez siebie tematów. Jak wspomniałem, jest to film w pewnym sensie polemiczny w stosunku do własnego dorobku. Oglądamy bowiem na ekranie analizę artystycznej manipulacji. Elsa, bohaterka filmu, zamożna reżyserka reklam, po śmierci matki wpada w stany lękowe i depresję. Leki i terapia nie pomagają, więc kobieta wybiera się w świąteczny weekend w podróż z przyjaciółką. Po drodze wymyśla nowe tematy do swoich filmików, bez skrupułów posługując się faktami z życia bliskich osób. Ale okazuje się, że owa Elsa jest osobą wymyśloną przez reżysera i scenarzystę Leonarda, który manipuluje bohaterką. Almodovar ukazuje zatem na ekranie niejako podwójną fikcyjną manipulację autentycznymi emocjami z życia ukazanych postaci. Autor zadaje ważne pytanie: czy filmowiec ma prawo do wykorzystywania prywatnych faktów z życia ludzi, których zna? Jest to sprawa do przemyślenia i zanalizowania przez widzów.

„Gorzkie święta” (*Amarga Navidad*). Hiszpania, 2026. Reżyseria: Pedro Almodovar. Wykonawcy: Bárbara Lennie, Milena Smit, Aitana Sánchez-Gijón, Rossy de Palma i inni. Dystrybucja: Gutek Film

RECENZJE

Rzetelne myślenie o Bogu



Elementarny podręcznik teologii dla wszystkich, którzy w swoim życiu chcą się kierować głęboką wiarą w Boga i zdrowym rozsądkiem. Nie jest to możliwe bez rzetelnego i dogłębnego zrozumienia podstawowych prawd chrześcijaństwa, a te Francis Sheed, wybitny świecki teolog i apologeta, wyjaśnia z mistrzowską prostotą i klarownością. Pomimo że od pierwszego wydania w 1946 r. minęło wiele lat, dzieło wciąż pozostaje aktualne i – choć nie traktuje o świętości – to właśnie „zdrowy rozum wskazuje do niej prostą drogę”. Tom 1. to intelektualne zaproszenie do poznania Boga nie jako odległej abstrakcji, lecz jako fundamentu rzeczywistości, bez którego nasz umysł skazany jest na błądzenie. Ta intelektualna podróż prowadzi czytelnika do stwierdzenia, że rzetelne myślenie o Bogu nie jest zarezerwowane dla nielicznych, ale jest obowiązkiem każdego, kto chce żyć w świecie rzeczywistym, a nie w świecie własnych wyobrażeń.

Frank J. Sheed, „Teologia (n)a zdrowy rozum. Tom 1. Bóg”, przeł. Paweł Borkowski, seria Nowa Apologetyka, Poznań, W drodze 2026, 160 s.

KONKURS



Swoją książkę „Dabar” (W drodze) Marco Ronconi określa jako ćwiczenia myślowe, mające na celu przybliżyć Biblię, liturgię i sakramenty, doktrynę, Magisterium, moralność, ascetykę i apologetykę w duchu teologii… barowej. Zamysłem autora jest przyjrzenie się im z perspektywy stolika kawiarnianego, przy którym panuje atmosfera życzliwej wspólnoty. Omawiane w jej gronie sprawy pozwolą rozmówcom usłyszeć coś, z czym wrócą do domu z jednym mądrym słowem więcej, wszak hebrajskie wyrażenie *dabar* oznacza ‘słowo’.

Wśród czytelników, którzy 21 września między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Jak brzmi grecki odpowiednik *dabar*, który otwiera Ewangelię św. Jana?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 37: Do słuchania „zmyślonych opowiadań” ludzie będą sobie mnożyć nauczycieli (2 Tm 4,16). Zwycięzcom gratulujemy!

eprasa.pl 662c9957db



fot. Muzeum Narodowe w Warszawie/Zbiory Cyfrowe

Janusz, Anna i Stanisław, ostatni ksiażęta mazowieccy

Niespełnione marzenie o potędze

ks. Łukasz Żak

Jeszcze na przełomie XIV i XV w. księstwa mazowieckie, które po okresie rozbicia dzielnicowego nie weszły w skład Królestwa Polskiego odnowionego przez Władysława Łokietka i wzmocnionego przez Kazimierza Wielkiego, próbowały odegrać istotną rolę w Europie Środkowo-Wschodniej

Na ówczesnej scenie politycznej musiały się jednak zmierzyć z silnymi graczami: Zakonem Krzyżackim przeżywającym okres dynamicznego rozwoju ekonomicznego i terytorialnego; Litwą dokonującą ekspansji terytorialnej; Polską systematycznie odbudowywaną przez ostatnich Piastów i Węgrami rządzonymi przez ambitnych Andegawenów, którym, jak wiemy, udało się ostatecznie objąć tron wawelski.

Po śmierci w 1382 r. Ludwika Węgierskiego to właśnie książę mazowiecki Siemowit IV starał się o koronę polską, rywalizując z Władysławem Jagiełłą. Cieszył się on poparciem przede wszystkim szlachty wielkopolskiej, która chciała, aby Siemowit poślubił królową Jadwigę. Za zgodą arcybiskupa Gniezna Bodzęty odważny książę postanowił porwać przyszłą świętą, aby uczynić ją swoją małżonką. Plan, zainspirowany bardziej lekturą rycerskich romansów niż twardym realizmem politycznym, nie został zrealizowany. Niestrudzony Siemowit jednak nie zrezygnował z gry o polski tron i wkroczył dumnie do sprzyjającej mu Wielkopolski. Zachwycony brawurą księcia abp Bodzęta na zjeździe w Sieradzu w 1382 r. ogłosił go władcą Polski. Na wieść o tym ręce zaczęli zacierać Krzyżacy, którzy liczyli na pomoc króla Siemowita w wojnie z największym wówczas wrogiem Zakonu, Litwą. Ambitnemu Mazowszaninowi nie pozostawało już nic innego, jak tylko zająć Kraków. Jednakże ten ambitny projekt także skończył się niepowodzeniem. Małopolanie zdecydowanie sprzeciwili się kandydaturze Siemowita, entuzjazmu nie wykazał też dwór andegaweński, a do tego coraz wyraźniejszych kształtów nabierał plan powierzenia polskiej korony Jagielle. Po tym, jak Siemowitowi nie otwarto bram Krakowa, wycofał się on pokornie do Płocka. Tak marze-

eprasa.pl 662c9957db

nia o mazowieckiej potędze minęły bezpowrotnie.

Unia polsko-litewska i zwycięstwo Jagiełły pod Grunwaldem sprawiły, że księstwa mazowieckie stały się silnie uzależnione od Jagiellonów. Jednym z ostatnich wydarzeń, kiedy to Mazowsze wyraźnie zadeklarowało swoją niezależność polityczną, był synod w Łęczycy w 1425 r. W jego trakcie ówczesny archidiakon (i późniejszy biskup) płocki Stanisław Pawłowski publicznie sprzeciwił się zapłaceniu daniny, którą król Polski zbierał z polecenia papieża Marcina V. Duchowny argumentował, że na Mazowszu władca Rzeczypospolitej nie ma kompetencji, aby zbierać pieniądze w imieniu Stolicy Apostolskiej, bo ziemia ta ma swoich niezależnych książąt, którzy nie podlegają żadnemu monarsze. Zapędy autonomiczne Mazowszan bardzo szybko poskromił Władysław Jagiełło, który przywołał do porządku książąt, nakazując im złożenie hołdu lennego.

Przed 500 laty Zygmunt Stary przyjął przysięgę wierności od mazowieckiej szlachty, a Mazowsze stało się częścią Korony Polskiej.

Istotnym problemem Mazowsza, który utrudniał mu odegranie ważnej roli międzynarodowej, było rozbicie polityczne. Zasadniczo region był podzielony na dwie części: księstwo wschodnio-mazowieckie (z Łomżą, Warszawą, Czerskiem i Zakroczymiem) oraz zachodnio-mazowieckie (z Płockiem, Sochaczewem, Rawą i Gostyninem). Niemniej, czasami dochodziło do podziałów na jeszcze mniejsze władztwa; nierzadko też zdarzało się, że jednym niepodzielonym księstwem rządziło kilku braci jednocześnie. W 1462 r., kiedy w wyniku kolejnego zamieszania sukcesyjnego doszło do konfliktu o władzę na ziemi rawskiej i gostynińskiej, lokalna szlachta, świadoma korzyści płynących z połączenia z silną politycznie i rozwijającą się gospodarczo Koroną, wyraziła chęć inkorporacji. Kazimierz Jagiellończyk chętnie przyjął tę propozycję i wystawił przywilej wcielający obie ziemie do Królestwa Polskiego.

Niedługo po Rawie i Gostyninie kolejne ziemie zachodniego Mazowsza stały się częścią Polski. Trzeba jednak przyznać, że nie wszystkie oddawały swą niezależność z entuzjazmem. Na przykład Sochaczew został inkorporowany w 1476 r. wbrew woli jego mieszkańców. Nikt nie miał jednak odwagi sprzeciwić się Kazimierzowi Jagiellończykowi, którego pozycja po zwycięskiej wojnie z Krzyżakami, zakończonej włączeniem do Polski Pomorza Gdańskiego, była bardzo silna.

Przyłączaniu kolejnych nadwiślańskich ziem towarzyszyła akcja propagandowa, której celem było udowodnienie, że Mazowsze od czasów pierwszych Piastów należało do Polski. Włączył się w nią w pewnym momencie nasz słynny kronikarz Jan Długosz. Napisał krótkie dzieło, w którym przedstawił argumenty za inkorporacją Mazowsza do Korony. Trzeba przyznać, że nie zawsze jego uwagi były poprawne z punktu widzenia historycznego. W jego dziele czytamy bowiem np., że: „Kościół płocki został założony przez Mieszka I, księcia katolickiego. Diecezja płocka zachowywała ryty oraz zwyczaje Królestwa Polskiego i jego metropolii (czyli Gniezna) w kwestii uiszczania denara św. Piotra, w nominacjach na urzędy, w obyczajach i prawach". Dzisiaj nie ma wątpliwości co do tego, że diecezja płocka nie została powołana do istnienia przez Mieszka I, ale erygowano ją, jak się tradycyjnie przyjmuje, w 1075 r., a może nawet później.

Na początku XVI w. niezależne od Korony było już tylko Mazowsze wschodnie. W latach 20. władzę sprawowało tam dwóch braci Stanisław i Janusz III, którzy nie cieszyli się dobrą opinią. Nie było tajemnicą, że obaj panowie nie wylewali za kołnierz. Zmarli bezpotomnie, mając zaledwie niewiele ponad 20 lat (Stanisław w 1524, Janusz III w 1526 r.). Szybko rozniosły się wieści o tym, że książęta zostali otruci. Jedni twierdzili, że zabiła ich nieszczęśliwie w nich zakochana szlachcianka; inni podejrzewali królową Bonę, której jako pochodzącej z dość okrutnego rodu Sforzów co i rusz przypisywano jakieś zabójstwo w Polsce; inni wreszcie utrzymywali, że braciom zaszkodził alkohol.

Po śmierci ostatnich Piastów część wschodnio-mazowieckiej szlachty chciała utrzymania niezależności księstwa, pragnąc powierzyć władzę siostrze zmarłych braci, Annie. Zwyciężyła jednak koncepcja zjednoczenia z Koroną. Był to efekt polityki prowadzonej przez dwór Jagiellonów od końca XV w., który dążył do integracji szlachty mazowieckiej z Królestwem. Elity wschodniego Mazowsza z zazdrością patrzyły na rody z inkorporowanego zachodu, które cieszyły się tymi samymi przywilejami, co reszta szlachty koronnej. Ich przedstawiciele pełnili ważne urzędy publiczne, wchodzili w koligacje rodzinne z potężnymi familiami Korony, otrzymywali beneficja w różnych miejscach jagiellońskiego dominium. Mazowszanie szybko wtapiali się w społeczeństwo koronne, gdyż na drodze do integracji nie stały przeszkody takie jak inny język, wyznanie czy obyczaje. Zastanawiająca się nad przyszłością księstwa szlachta wschodnio-mazowiecka dobrze wiedziała, że inkorporacja do Polski otwiera przed nią nowe perspektywy.

Pod koniec sierpnia 1526 r. Zygmunt Stary przybył do Warszawy, a już na początku września przyjął przysięgę wierności od mazowieckiej szlachty. Ustanowił on namiestnika księstwa noszącego tytuł wiceregenta. Fakt, że Mazowsze było jedyną dzielnicą posiadającą takiego urzędnika, miał stwarzać pozór niezależności tej ziemi. Został nim Feliks Brzeski, przedstawiciel lokalnej elity. W kolejnych latach następowało stopniowe włączanie ziem mazowieckich w system polityczno-ustrojowy Królestwa. Sejm dzielnicowy coraz bardziej przypominał inne sejmiki wojewódzkie, lokalna szlachta była zapraszana na sejm walny i do rady królewskiej, zanikały odrębne urzędy (w 1576 r. także wiceregenta). Mazowsze stało się w ten sposób jedną z dzielnic Korony. Mało kto już wtedy pamiętał, że jeszcze 200 lat wcześniej było one odrębnym księstwem aspirującym do odegrania ważnej roli w polityce środkowoeuropejskiej.

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wykładowcą historii Kościoła na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie



redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 662c9957db

Jeszcze raz o porozumieniu, czyli zupełnie nowe słownictwo



ks. Kamil Falkowski

Przed tygodniem pisałem o NVC, czyli Porozumieniu bez Przemocy. Dziś do niego wrócę. Zacznijmy od czterech punktów, na których oparty jest styl komunikacji.

Po pierwsze: odniesienie do konkretnego faktu. Nie możemy zacząć od: „Wydaje mi się, że mnie nie lubisz”, „Jesteś taka okropna”. Nie zaczynamy od interpretacji. Warto zacząć tak: „Kiedy dziś wszedłem do pokoju, nie odpowiedziałaś na moje powitanie”; „Kiedy trzeci raz o coś pytam, patrzysz w telefon i nie odpowiadasz”; „Umówiliśmy się, że odbierzesz dziecko o 17.00, a przyjechałaś o 17.30”. Dopiero wtedy mamy się czego uchwycić w rozmowie.

Krok drugi jest jeszcze bardziej osobisty: nazwij swoje emocje. To wcale nie jest takie proste. Wielu z nas potrafi bez trudu powiedzieć, co myśli o zachowaniu drugiego człowieka. Znacznie trudniej powiedzieć, co sami w związku z tym czujemy. „Jestem wkurzony” – co właściwie pod tym się kryje? Złość? Żal? Rozczarowanie? Smutek? Bezradność? Lęk? Wstyd? Poczucie osamotnienia? Nie: „Czuję, że mnie lekceważysz”. To nie jest nazwanie emocji, tylko kolejna interpretacja zachowania drugiego człowieka. Spróbuj tak: „Czuję złość i rozczarowanie”; „Jest mi smutno i czuję się samotny”. Pani Agnieszka Kozak, która prowadziła szkolenie, rozdała wypisane kilkadziesiąt emocji. Próby nazywania własnych emocji to jak nauka nowego języka.

Krok trzeci, chyba najtrudniejszy: nazwanie potrzeby, która kryje się za moją emocją. Jeśli żona wraca do domu i przez pół godziny opowiada o swoim dniu, a mąż w tym czasie patrzy w telefon, może pojawić się smutek. A pod tym smutkiem może kryć się potrzeba bliskości, uwagi, bycia wysłuchaną. Jeśli rodzice proszą dziecko po raz kolejny o posprzątanie pokoju i nic się nie dzieje, może narastać złość. Pod nią znajduje się potrzeba współpracy albo odpoczynku.

Na czym mi zależy? Czego oczekuję od drugiego człowieka? Co konkretnie mógłby dla mnie zrobić?

Na koniec pozostaje wyrażenie konkretnej prośby. Na czym właściwie mi zależy? Czego oczekuję od drugiego człowieka? Co konkretnie mógłby zrobić, żeby odpowiedzieć na nazwane przed chwilą potrzeby? Może więc Porozumienie bez Przemocy nie uczy nas przede wszystkim, jak lepiej mówić, ale jak lepiej słuchać. Bo czasem między „Masz problem” a „Powiedz mi, czego potrzebujesz” mieści się cała różnica między konfliktem a spotkaniem.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, asystentem diecezjalnym Akcji Katolickiej, mieszka w warszawskiej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Wrzecionie
kkfalkowski@gmail.com

Okna i drzwi



Anna Wardak

Dom potrzebuje okien i drzwi. To fakt, z którym nikt rozsądny nie będzie dyskutował. Ale czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, że również małżeństwo – którego metaforą może być dom jako miejsce bliskie i bezpieczne – powinno je mieć? Drzwi to symbol granic chroniących autonomię i intymność związku. Okna zaś, przez które wpada światło i świeże powietrze, oznaczają zdrowe relacje ze światem zewnętrznym i otwartość na szeroko rozumiane relacje społeczne.

Ostatnio wraz z mężem byliśmy na dwóch ślubach dzieci naszych przyjaciół. Składając życzenia nowożeńcom, wyrażaliśmy szczerą radość z faktu, że w kościele zgromadziło się tak liczne grono rodziny i przyjaciół. To naprawdę dobra wróżba na przyszłość. Nie wiemy, jak potoczy się ich dalsze życie. Nikt z nas, ślubując drugiej osobie miłość aż do śmierci, nie wie, co przyniosą kolejne miesiące i lata. „Ojcze, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią” – jak głosił napis widoczny nad głowami uśmiechniętych nowożeńców na zdjęciach z uroczystości w pewnym kościele.

Jednego możemy jednak być pewni: małżeństwo nie powinno być samotną wyspą. Mocna sieć pozytywnych relacji, duże grono życzliwych osób wokół pomagają wzrastać i dojrzewać w rolach małżonków i rodziców. Są też czymś bardzo cennym, gdy przychodzą trudne chwile. Przyjaciel, który wysłucha; rodzice, którzy pomogą przy dzieciach; rodzeństwo, do którego można zadzwonić; znajomi, z którymi można zwyczajnie pobyć i przypomnieć sobie, że życie to coś więcej niż nasz małżeński problem. Taka sieć relacji może w czasie kryzysu stać się czymś w rodzaju zewnętrznego stabilizatora, który pomoże przetrwać najtrudniejsze chwile, odzyskać równowagę, spojrzeć z innej perspektywy, a czasem po prostu nie podejmować pod wpływem emocji radykalnych decyzji.

Nikt z nas, ślubując drugiej osobie miłość aż do śmierci, nie wie, co przyniosą kolejne miesiące i lata.

Oczywiście okna nie mogą zastąpić drzwi. Małżeństwo potrzebuje granic. Nie każda sprawa powinna być wynoszona na zewnątrz, a przyjaciele czy rodzina nie mogą stać się trzecią stroną związku. Dom bez okien staje się ciemny i duszny. Dom bez drzwi natomiast przestaje być miejscem zacisznym i bezpiecznym. Może warto więc czasem spojrzeć na swoje małżeństwo i zapytać: czy nasze drzwi są odpowiednio mocne, żeby chronić naszą bliskość? I czy mamy wystarczająco dużo okien, żeby wpuszczać do naszego domu światło i świeże powietrze?

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

eprasa.pl 662c9957db

Choroba wymaga leczenia

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Mąż pije mimo próśb moich i dzieci. Ostatnio wyszedł z argumentem, że jego pijaństwo to choroba. Więc co ja się czepiam człowieka chorego, jaka ja jestem katoliczka.



Mąż mówi prawdę – alkoholizm to choroba. Choroba iluzji, manipulacji, ucieczek i zaprzeczeń. Więc jeśli Pani mąż jest alkoholikiem i mówi o swoim alkoholizmie, mówi cokolwiek, to trzeba tego słuchać i… nie dowierzać nigdy do końca.

Każdy chrześcijanin ma obowiązek się leczyć, jeśli jest chory. Zaniedbanie leczenia jest grzechem, sprzeciwia się przykazaniu „nie zabijaj”. Bóg nigdy nie rezygnuje z człowieka. Chce jego zdrowia i jego wolności. Chce, aby pijak powstał pełen godności i mądrości. Daje na to łaski. Zaniechanie leczenia jest marnowaniem tych łask. Stąd jest grzechem ciężkim lub lekkim – zależy to od poziomu zagrożenia zdrowia.

Teologia poważne uzależnienia nazywa zawsze zniewoleniem. Bóg dał bowiem ludziom wolną wolę i ją szanuje. Diabeł i inny człowiek potrafią ograniczać naszą wolność. Nie mogą jej jednak zabrać. Bóg na to nie pozwoli. Jedynie sam człowiek może się pozbawić daru wolnej woli przez wiele zniewalających wyborów życiowych lub jeden akt oddania swej wolności obcym siłom duchowym. W praktyce za tymi siłami, energiami duchowymi, tzw. duchami, bóstwami opiekuńczymi, zabobonami stoi zazwyczaj jakiś demon. Zniewolenie ma więc kontekst duchowy.

Grzech uzależnienia to w istocie bałwochwalstwo. Czci się swoje zniewolenie. Kiedy człowiek nie jest w stanie żyć bez alkoholu, bez sukcesu, bez hazardu, bez seksu, staje się to jego fałszywym bogiem. W tym „bogu” osoba uzależniona pokłada nadzieję, na tego „boga” czeka, o tego „boga” się stara, tym „bogom” oddaje czas, zdolności i cześć. Szczęście człowieka wolnego pochodzi z miłości Boga i ludzi. Szczęście uzależnionego – wg jego głodnego osądu – pochodzi z alkoholu, hazardu, seksu, pieniędzy, z chwilowej przyjemności. Uzależniające substancje czy zachowania sprawiają, że nie potrafimy kochać już Boga i człowieka. Alkoholik kocha alkohol. Bo kiedy żona mówi: „Wybierz mnie albo picie”, on wybiera wódkę. Kiedy ma coś kupić swoim dzieciom, kupi przede wszystkim alkohol. W ten sposób mówi dzieciom i żonie: „Jesteście mniej warci niż flaszka”.

Skoro więc Pani mąż uznał, że jego alkoholizm to choroba, niech podejmie leczenie: cotygodniową grupę terapeutyczną, spotkanie indywidualne z terapeutą uzależnień i mitingi. I niech rusza do konfesjonału, aby uzyskać pomoc Kogoś, kto jest silniejszy od wszystkich zniewoleń.

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Bliskość matki a rozwój dziecka



Grażyna Rybak

Dziecko przez pierwsze dziewięć miesięcy życia jest najbliżej matki, jak to możliwe: w przytulnym „pokoiku” macicy. Czuje kołysanie jej ciała, rytm bicia serca, co działa niezwykle korzystnie. Bujanie także później jest treningiem integracji sensorycznej, poprawia tworzenie połączeń nerwowych w mózgu, sygnałów z oczu, uszu i mięśni, sprzyja płynności ruchu w nauce chodzenia, biegania i jazdy na rowerze. Matki intuicyjnie wiedzą, że kołysanie uspokaja płaczące niemowlę, ułatwia mu zasypianie.

Ssanie piersi to nie tylko karmienie, ale bodziec, poprzez który pień mózgu blokuje część współczulną układu nerwowego odpowiadającą za stres. Natychmiast wycisza i łagodzi ból. Ssanie jest odruchem wrodzonym, potrzebnym; nawet ssanie własnego języka między karmieniami poprawia samoregulację emocji. Przez rytmiczny ucisk na receptory w buzi i na języku wyzwala hormony bliskości: oksytocynę (tworzy silne więzi, uczy zaufania i empatii), dopaminę (daje uczucie przyjemności i ekscytacji), endorfiny (naturalny lek przeciwbólowy, wyciszenie układu nerwowego), serotoninę (poprawia nastrój, koi napięcie). Ssanie obniża też poziom kortyzolu (hormon stresu); serce dziecka bije spokojniej, oddech staje się miarowy, a mięśnie rozluźniają się. Podczas ssania pracują intensywnie mięśnie warg i języka, co stymuluje korę ruchową w mózgu, przygotowując dziecko do mówienia.

Bliskość wzrokowa przy karmieniu piersią, odległość twarzy mamy od dziecka (20–30 cm) to idealny dystans, na który noworodek potrafi wyostrzyć wzrok. Stymuluje to korę wzrokową. Dodatkowo karmienie naprzemienne, raz lewą, raz prawą piersią, zmusza mózg do naprzemiennego śledzenia otoczenia i stymuluje obie półkule. Podobnie stymulująco na rozwój wpływa rozmawianie z większym dzieckiem twarzą w twarz, z patrzeniem w oczy.

Znany z życia w łonie mamy ruch kołysania, później kontynuowany na rękach, w bujaczku czy nosidełku oraz na huśtawce stymuluje układ przedsionkowy w mózgu. Przyspiesza rozwój zmysłu równowagi, koordynacji ruchowej i sprzyja tworzeniu nowych połączeń nerwowych. Pomaga to w rozwoju mięśni i koordynacji ciała, ale też koi emocje i poprzez bodźcowanie sprzyja nauce, bo stymuluje powstawanie gęstej sieci połączeń nerwowych. Bujanie wspiera także ośrodki mowy w mózgu.

Bliska obecność matki, która intuicyjnie i naturalnie tak postępuje z dzieckiem, staje się dla malucha najlepszym lekiem stymulującym jego rozwój.

Autorka jest specjalistą pediatrii

eprasa.pl 662c9957db



fot. Magnific

Zapowiadana na 12–13 września i odwołana konferencja firmy promującej surogację to niejedyne zjawisko, które każe zapytać o różnicę między „prawem do dziecka" a prawem dziecka.

Dziecko to nie własność

Monika Odrobińska

12 sierpnia w Dallas urodził się Gabriel, poczęty na drodze umowy surogacyjnej. Wcześniej, w 20. tygodniu ciąży, wykryto u niego ciężką, ale operacyjną wadę serca, która zgodnie z kontraktem i decyzją rodziców kwalifikowała go do aborcji. Matka zastępcza, aby urodzić, zdecydowała się na ucieczkę. Po porodzie sąd wydał jej zakaz zbliżania się do chłopca, a ona sama walczy o prawo do opieki nad nim. Na razie w szpitalu, gdzie dziecko wciąż przebywa, sprawują ją rodzice, którzy pozwali surogatkę za złamanie warunków kontraktu, konkretnie za odmowę aborcji.

Pragnienie, nie prawo

Przed uczynieniem z Polski rynku zbytu firm oferujących pośrednictwo w surogacji lub miejsca przerzutowego dla zamawiających takie usługi z zagranicy przestrzega ogólnoukraińska organizacja pro-life „O godność człowieka". Jej działacze podkreślają, że choć w Ukrainie proceder jest legalny, to prawo nie reguluje wszystkich jego aspektów, co prowadzi do śledztw i spraw karnych. Nikt nie sprawdza, co dzieje się z zakupionymi dziećmi, a surogacja bywa przykrywką dla handlu dziećmi, wykorzystywania kobiet i fałszowania dokumentów.

W Polsce surogacja nie jest uregulowana, co oznacza, że nie jest też wprost zakazana. Artykuł 61 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego wspomina tylko, że matką jest kobieta, która urodziła dziecko, a próby obejścia prawa, kupowanie dzieci i wykorzystywanie fikcyjnych procedur adopcyjnych to przestępstwa. W związku z brakiem jasności w tej kwestii Polska Federacja Ruchów Obrony Życia wystosowała do Ministerstwa Zdrowia zapytanie. – Chcemy wiedzieć, czy polskie kliniki mogą uczestniczyć w takich programach przez pobieranie komórek rozrodczych, tworzenie lub przechowywanie zarodków, czy przy ich wywozie za granicę kontrolowany jest cel dalszego wykorzystania oraz czy państwo ma mechanizmy pozwalające rozpoznać sytuację, w której procedury wykonywane w Polsce stają się elementem komercyjnego programu surogacyjnego realizowanego poza naszym krajem – mówi Jakub Bałtroszewicz, prezes zarządu PFROŻ. – Nie chcemy formułować zarzutów bez dowodów, dlatego pytamy. Jeśli obecne przepisy lub system nadzoru nie gwarantują, że polska infrastruktura medyczna, komórki rozrodcze i zarodki nie będą wykorzystywane jako element komercyjnych programów surogacyjnych, to mamy do czynienia z realnym problemem, wymagającym pilnej reakcji państwa.

eprasa.pl 662c9957db

Wobec odpowiedzi resortu. która nie rozwiała wszystkich wątpliwości, wystosowaliśmy kolejne pismo.

Stanowisko w sprawie promocji surogacji w Polsce zajął też Kościół. Zespół Ekspertów KEP ds. Bioetycznych wezwał władze państwa do natychmiastowego podjęcia działań, które uniemożliwią macierzyństwo zastępcze polskim obywatelom i firmom oferującym takie procedury na terenie naszego państwa. Nie po raz pierwszy naraził się na opinię „bezdusznego wobec par pragnących dziecka".

– Kościół stoi na straży godności i dobra człowieka, które procedura in vitro i opierająca się na niej surogacja narusza w aspekcie genetycznym, społeczno-rozwojowym i psychologicznym – mówi ks. dr hab. Piotr Kieniewicz ze wspomnianego zespołu KEP. – Przyczynę niepłodności należy zdiagnozować i leczyć, a nie oferować metody wątpliwe medycznie i etycznie. W klinikach sztucznego rozrodu dzieci traktuje się jak towar.

Jak podkreślają eksperci KEP, pragnienie potomstwa nie może być interpretowane jako prawo do jego posiadania. – Człowieka nie można posiadać – mówi ks. Kieniewicz. – W teologii rodzicielstwa dziecko jest powierzane rodzicom nie po to, by je mieli, ale by pozwolili mu się urodzić, dojrzeć i odejść w świat.

Ciąża jako usługa

O tym, co przeżywa osoba zamówiona i urodzona w procedurze surogacji, podczas czerwcowej konferencji Ordo Iuris na UKSW mówiła Olivia Maurel z USA. „Zostałam zaprogramowana, żeby zostać porzucona. Moja matka miała zniknąć z mojego życia. Ta separacja nie była przypadkowa. To był zakup produktu. Przez całe dzieciństwo miałam poczucie porzucenia, pustki. Miałam poczucie, że czegoś bardzo ważnego mi brakuje. Poświęciłam całe lata, próbując uciec przed tym bólem poprzez alkohol, narkotyki, zachowania autodestrukcyjne, i w którymś momencie próbowałam nawet odebrać sobie życie".

– Pragnienie rodzicielstwa może być głębokie i zasługuje na szacunek, ale nie może przekształcać się w roszczenie do uzyskania dziecka – tak Jakub Bałtroszewicz komentuje zjawisko komercyjnej surogacji, w której ciąża staje się usługą. – Dziecko jest osobą i podmiotem praw, a nie świadczeniem należnym dorosłemu. Dlatego chcemy odwrócić dominującą dziś perspektywę: pytać nie tylko o to, czego pragną dorośli, lecz przede wszystkim o to, co jesteśmy winni dziecku, które samo nie może jeszcze wystąpić w obronie swoich praw. Punktem odniesienia w myśleniu o dziecku powinno być nie „prawo do dziecka", ale godność, dobro i prawa samego dziecka.

W wielu krajach, jak Kanada czy niektóre stany USA, z usług surogatek i in vitro legalnie korzystają pary jednopłciowe. W innych, nie wyłączając Polski, pary takie czynią to z obejściem prawa. Według szacunków w tęczowych rodzinach żyje w Polsce blisko 50 tys. dzieci. W większości pochodzą one z poprzedniego, heteroseksualnego związku, ale nie brakuje par, które poczęły za granicą. Rejestrowane są potem jako dziecko jednego z rodziców, traktowanego jako rodzic samotnie wychowujący dziecko, ponieważ nie ma u nas możliwości transkrypcji zagranicznych aktów urodzenia z rodzicami tej samej płci. Jednak wprowadzenie transkrypcji zagranicznych aktów małżeństwa par jednopłciowych z sierpnia pokazuje, że i taki manewr będzie możliwy, tym bardziej że RPO i różne organizacje zajmujące się prawami człowieka zmierzają w tym kierunku.

Nie pierwszy raz technologia, która miała uszczęśliwiać, prowadzi do komplikacji, a nawet dramatów.

Narodziny mimo wszystko

Inny aspekt „prawa do dziecka" wypłynął przy okazji listu Rzecznika Praw Obywatelskich Sylwii Grzegorczyk-Abram do Ministerstwa Zdrowia z sierpnia br. RPO nie po raz pierwszy zresztą zwraca uwagę, że na skutek przepisów z 2015 r., które procedurę in vitro umożliwiają wyłącznie małżeństwom i parom pozostającym w trwałym pożyciu, wykluczone zostały z niej kobiety, które swoje zarodki zdeponowały przed tym terminem. Pani rzecznik przytacza stanowisko Trybunału Konstytucyjnego, który w tzw. postanowieniu sygnalizacyjnym uznał to za naruszenie praw tych kobiet. Sprawę nie bez powodu nagłaśniają organizacje zajmujące się zapłodnieniem pozaustrojowym, ale warto ją naświetlić także z punktu widzenia Kościoła.

Zgodnie ze wspomnianymi przepisami kobieta, która w ramach procedury wspomaganej prokreacji chciałaby skorzystać z zamrożonego własnego zarodka, musi zapewnić dziecku przyjście na świat w pełnej rodzinie. Gdyby nie zdecydowała się na in vitro, po 20 latach jej zarodek przechodzi do dawstwa osobom niespokrewnionym. Jeśli przepisy się nie zmienią, za dziewięć lat możemy mieć wysyp spraw, które dziś wydają się teorią albo echem przypadku przytoczonego na wstępie Gabriela z Dallas, którego troje rodziców nie może się porozumieć w kwestii praw do niego. Choć RPO i TK kierują się „prawami kobiety do macierzyństwa", ich cel jest zbieżny z tym, co na ten temat głosi Kościół: urodzenie dziecka. – Zacznijmy od tego, że metoda in vitro jest niedopuszczalna moralnie, niezależnie od tego, czy stara się o nią małżeństwo, czy osoba samotna. Ale jeśli dziecko jest już w postaci zarodka, to ma prawo narodzić się z własnej matki, nawet jeśli nie może ona zapewnić dziecku ojca; dysponowanie jego materiałem genetycznym, w każdej sytuacji zresztą, jest nadużyciem – mówi ks. Kieniewicz. – To jest człowiek.

Nie pierwszy raz technologia, która miała uszczęśliwiać, za sprawą zbytniej ingerencji człowieka w prawo naturalne – czy to medycznej, czy legislacyjnej – prowadzi do komplikacji, a nawet dramatów. Mogłoby być ich mniej, gdyby przyjąć do wiadomości, że dziecko nie jest ani prawem, ani towarem.

Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej



monika.odrobinska@idziemy.com.pl

eprasa.pl 662c9957db



Pod serdecznym dachem

Anna Murawska

Gość w dom, Bóg w dom – mówi polskie przysłowie. I nie bez powodu, skoro Polska słynie z gościnności.

Kto pamięta czasy PRL, pamięta również, jak mimo niewielkich mieszkań, trudności w zdobywaniu produktów spożywczych czy ubogich środków finansowych ludzie „chodzili w gości". Wyprawiano imieniny, które prawie każdy obchodził w pracy i w domu. O tym, jak było „u cioci na imieninach", śpiewał Stanisław Grzesiuk. Na imieniny goście przychodzili bez zaproszenia, po prostu dlatego, że był to dzień imienin. Dziś wraz z przybyłą z krajów protestanckich modą nie skupiamy się na imieninach, a częściej organizujemy dzieciom przyjęcia urodzinowe. To zrozumiałe, że dzieci lubią co roku zdmuchiwać o jedną świeczkę więcej. Szkoda jednak, że mniejszą wagę przywiązujemy do imion, a co za tym idzie – do naszych patronów, których wspomnienie obchodzimy w Kościele w wyznaczonych dniach.

Dawnymi czasy goście pojawiali się bez zapowiedzi nie tylko z okazji imienin, ale również w niedzielne popołudnie czy wieczorami w zwykły dzień powszedni. Kiedy gość przychodził, sadzało się go przy stole i częstowało tym, co akurat było w domu. Czasami były to herbatniki z dżemem, czasem chleb z pomidorem. Nie było ważne, co się je, choć gospodarze stawiali na stół to, co mieli najlepszego. Ważne było samo spotkanie.

Goście, którzy przyjeżdżali z daleka, mogli liczyć na przenocowanie, a gospodarze oddawali im swoje łóżka, sami kładąc się na materacach czy łóżkach polowych.

Czymże jest strata czasu

„Gościnność maleje pod naporem cywilizacji technicznej oraz procesów urbanizacyjnych" – pisze Janusz Tazbir w „Kulturze szlacheckiej w Polsce". – „Rozwój cywilizacji przemysłowej sprawił, że noclegi u krewnych i znajomych stały się coraz rzadsze. Miejsce ich zajmują bowiem zajazdy i hotele. Obiady w podróży poczęto jeść w gospodach (a nie u rodziny czy znajomych). Równocześnie pojawiło się pojęcie straty czasu, zupełnie obce kulturze szlacheckiej XVII czy XVIII wieku".

Pojęcie straty czasu towarzyszy nam w codziennych zmaganiach. Skąd kiedyś był czas, by spotkać się z gośćmi przybywającymi bez zapowiedzi? Skąd były siły, by nie denerwować się zakłóceniem codziennego domowego rytmu? Prawdopodobnie z potrzeby spotkania, z pragnienia, aby być razem, rozmawiać, opowiadać, wspominać, poznawać się i cieszyć sobą. Każdy z nas również dziś ma w sobie te potrzeby i pragnienia.

Jak to się dzieje, że tak rzadko wpadają do nas goście bez zapowiedzi? A może nigdy? A czy my kiedykolwiek do kogokolwiek wpadamy? Obawiamy się, że nie zastaniemy gospodarzy w domu, że zakłócimy ich odpoczynek, że zburzymy im plany – bo przecież każdy ma jakieś plany na wieczór, na weekend, na wakacje. Nikt nie chce nikomu przeszkadzać.

Zastaw się a postaw się?

Rzadko mamy siły, by zorganizować przyjęcie, bo wydaje nam się, że musi być i przystawka, i ciepłe danie, i dwa desery, a wszystko nie może być monotonne, lecz okraszone nowinkami kulinarnymi i najmodniejszymi daniami. Nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy podać pośpiesznie zrobiony posiłek, a podczas planowanego przyjęcia częstować zwykłą sałatką warzywną z majonezem domowej roboty, bigosem z resz-

eprasa.pl 662c9957db



fot. Magnific

tek podsuszonych kiełbas czy plackiem drożdżowym ze śliwkami.

Józef Ignacy Kraszewski w „Starej baśni" opowiada o przygotowaniach do wieczerzy, która „warzyła się, a że gość był w chacie, dostojniejsza niż powszednia". Może nadal tkwi w nas takie poczucie, że trzeba – w myśl powiedzenia: zastaw się a postaw się – stanąć na głowie, by jak najlepiej przyjąć przybyłych. W efekcie coraz rzadziej przyjmujemy gości, rzadko bywamy u kogoś.

Przyjmowanie gości jest pięknym zwyczajem, który sprawia, że nasze życie jest bogatsze i pozwala nam samym i domownikom otwierać się na innych.

Bawienie rozmową

Paweł Apostoł w Liście do Rzymian poucza nas: „Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie wytrwali. Zaradzajcie potrzebom świętych. Przestrzegajcie gościnności" (Rz 12,12–13). I choć wszyscy cierpimy na brak czasu, bądźmy przekonani, że warto zapraszać gości. A kiedy już ich zaprosimy, warto się o nich odpowiednio zatroszczyć.

Podpowiedzią może być literatura. W książce „Na dworze wielkiego chana" Alfonsa Jachuna poznajemy, w jaki sposób gospodarz troszczył się o swoich gości: „Członkowie dworu obchodzili całą salę i byli odpowiedzialni za to, by każdy gość otrzymał odpowiednie dla siebie miejsce. Pytali gości, czy są dobrze obsłużeni, czy może ktoś sobie życzy mięsa, wina, mleka. Każdy natychmiast otrzymywał wszystko, czego tylko pragnął".

Częstowanie gości potrawami i napojami to jedynie część obowiązków gospodarza. Ważniejsze jest „bawienie rozmową", czyli dbanie o to, by każdy był do rozmowy włączony, każdy mógł się odnaleźć w temacie, każdy czuł się komfortowo podczas rozmowy. Nieporuszanie tematów drażliwych, uspokajanie emocji czy zmiana tematu na bardziej przyjemny – to zadanie gospodarza.

Ważne, żeby nasza gościnność była szczera i sprawiała, że goście chętnie bywają w naszym domu.

Zapraszanie do domu, usługiwanie gościom, prowadzenie konwersacji, tak aby każdy był zadowolony – daje nam okazję do traktowania innych z uprzejmością i serdecznością. Same przygotowania, choć nie muszą być bardzo absorbujące, świadczą o naszym szacunku do przybyłych.

Prosimy do stołu!

Kiedy my „idziemy w gości", powinniśmy czujnie podążać za planem gospodarzy. Nie wypada forsować swojego ulubionego tematu i zamęczać nim pozostałych. Kiedy prowadzona jest jedna wspólna rozmowa, nie powinniśmy zwracać się do osoby siedzącej obok nas i prowadzić własną rozmowę, przeszkadzając pozostałym.

Mimo że jesteśmy bardzo głodni, nie wypada podejść do nakrytego stołu i nałożyć sobie, zanim zostaniemy zaproszeni do spożywania posiłku. Rytm spotkania wyznaczają gospodarze, to oni są przewodnikami po wydarzeniu i to na nich spoczywa odpowiedzialność za miły dla wszystkich przebieg spotkania.

Piękny opis sposobu przyjmowania zaproszonych gości umieściła Ewa Polak-Pałkiewicz w „Powrocie pańskiej Polski": „O żadnej przypadkowości, bezładzie i improwizacji w polskim domu mowy być nie mogło w przypadku, gdy goście byli wcześniej zaproszeni i z dawna oczekiwani. Wtedy obowiązywał cały zestaw starannie przemyślanych i przestrzeganych rytuałów. Porządek przy stole, przy którym zasiadało towarzystwo, spokojne oczekiwanie na modlitwę przed posiłkiem, skomplikowany rytuał zajmowania miejsc zgodnie z hierarchią, przemyślana kolejność dań, przerywniki, które same w sobie były popisami sztuki zabawiania gości – to świadectwo wysokiej kultury tej warstwy społecznej, która słynęła w świecie z rozmiłowania w gościnności".

Potrzeba jednego

Ważną lekcję skupienia na gościach daje nam Jezus w Ewangelii o wizycie w domu Marty, Marii i Łazarza. Marta, zatroskana o stół, wokół którego zasiedli goście, skupiła się na przygotowaniach. Może chciała wszystkich hojnie ugościć, a może też dobrze wypaść. Tak jakby zapomniała, że w tej całej wizycie najważniejszy jest Gość, który przybył do jej domu – Jezus. Przyszła do Niego ze skargą na siostrę, która jej nie pomagała. „Marto, Marto – odpowiada Jezus – troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego" (Łk 10,41–42).

Może również my jesteśmy Martami, które tak bardzo chcą wszystko dobrze przygotować, że zapominają o Bogu, o Jego planie dla naszego spotkania z ludźmi. Skupione na liczbie potraw, zapominamy o ludziach, którzy przybyli.

Nasza gościnność nie musi wyrażać się przez podniosłe przyjęcia. Ważne, żeby była szczera, sprawiała, że goście chętnie bywają w naszym domu. I choć niekoniecznie zjedzą kawior, to na pewno zostaną serdecznie przyjęci, nakarmieni, zabawieni rozmową, może wysłuchani i podniesieni na duchu. Może pod naszym dachem nawiążą nowe znajomości i przyjaźnie. Poczują się kochani. Warto szukać okazji i nie wymawiać się brakiem czasu i sił. Zapraszajmy gości!

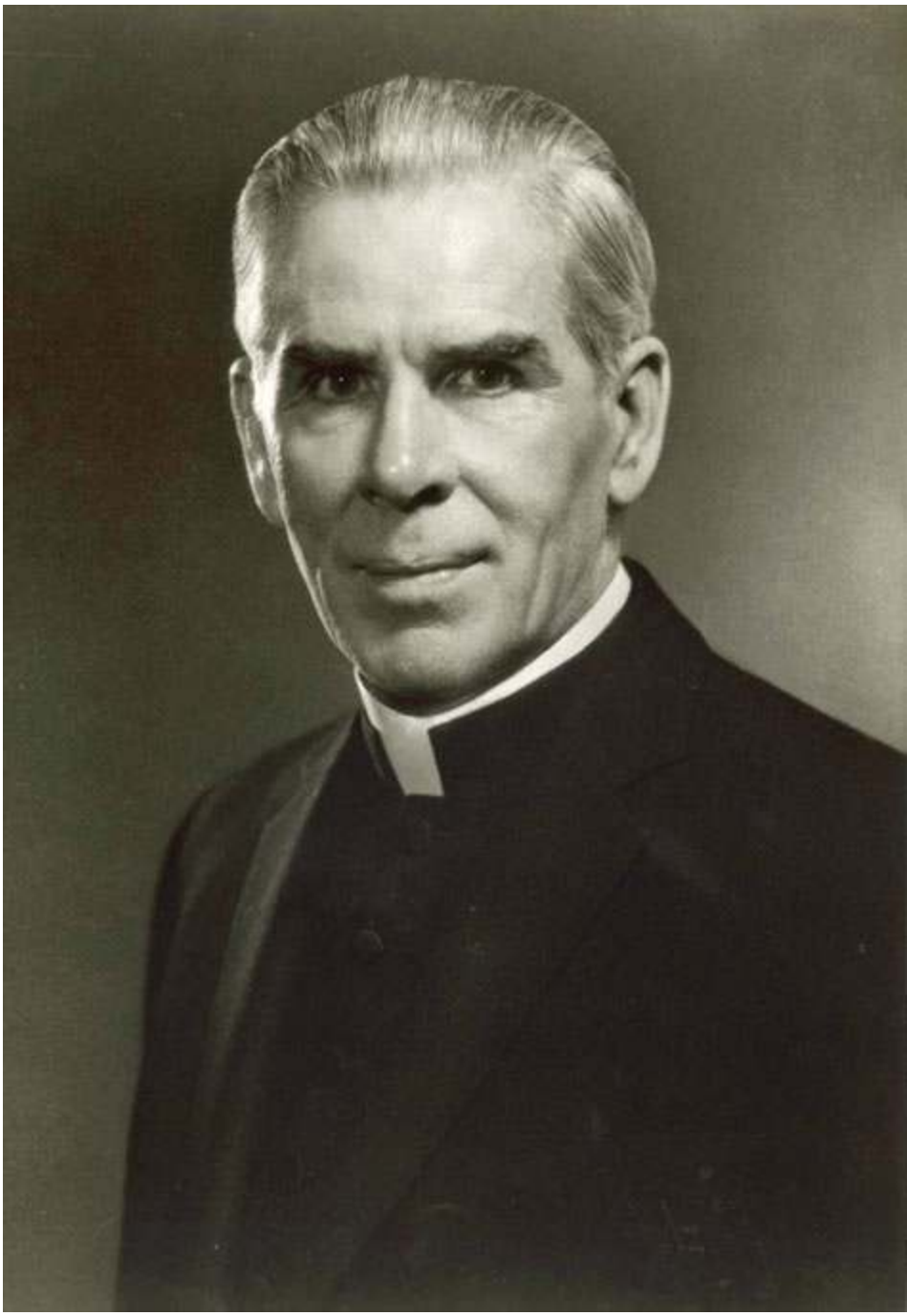
Autorka jest pomysłodawcą i reżyserem Orszaku Dziejów



redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 662c9957db

Biskup w piusce, z kredą w ręku, mówiący o wierze i przyciągający przed telewizory 30 mln widzów w latach 50. XX w.? To się naprawdę wydarzyło.



fot. materiały prasowe – diecezja Peoria

Ewangelizator z ekranu

Barbara Stefańska

Były początki szerokiego nadawania programów telewizyjnych na świecie. Hitem w Stanach Zjednoczonych stały się wystąpienia Fultona Sheena, biskupa pomocniczego Nowego Jorku. Przed ekrany telewizorów Amerykanów przyciągał jego przystępny i głęboki przekaz oraz talent oratorski. Biskup, wyróżniony nagrodą Emmy jako „najwybitniejsza osobowość telewizyjna”, konkurował o czas antenowy z gwiazdami telewizyjnymi, jak popularny wówczas komik Milton Berle. Potrafił doskonale wykorzystać nową technologię jako narzędzie ewangelizacyjne. Mówił z głowy, patrzył wprost w kamerę, na widzów; mistrzowsko operował głosem i stosował retoryczne pauzy. Do dyspozycji miał tylko zieloną tablicę i kredę.

Choć stał się „celebrytą” raczkującej telewizji, nie starał się przypodobać widzom, a sława nie uderzyła mu do głowy. Jego pełne żartów występy trafiały w mentalność i potrzeby odbiorców, jednocześnie pozostając w pełni wierne nauce Kościoła. Oglądali go nie tylko katolicy, w protestanckiej Ameryce stanowiący mniejszość, ale też przedstawiciele innych wyznań i religii oraz niewierzący. Wielu, także tych sławnych, nawróciło się pod jego wpływem.

Jednak oprócz medialnych sukcesów przyszły błogosławiony doświadczył w życiu wielu trudów i przeszkód…

Droga do mediów

Fulton Sheen urodził się w 1895 r. w El Paso w stanie Illinois w licznej i pobożnej rodzinie średniozamożnych rolników jako Peter John. Wkrótce rodzina przeniosła się do Peorii. Nazywano go Fultonem od nazwiska panieńskiego matki. W dzieciństwie ministrant, zdecydował się pójść drogą kapłańską. Po święceniach kontynuował naukę w USA, w Belgii i na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w Rzymie,

eprasa.pl 662c9957db

co zaowocowało dwoma doktoratami: z filozofii i teologii. Na Katolickim Uniwersytecie w belgijskim Lowanium jako pierwszy Amerykanin otrzymał nagrodę kard. Merciera za swój traktat filozoficzny.

Ksiądz Fulton Sheen przez ponad 20 lat pracował na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie. Jego wykłady, m.in. z filozofii religii, przyciągały rzesze studentów. Uznawany był za obrońcę racjonalności wiary, czołowego przedstawiciela neotomizmu w Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie nawiązywał dialog ze współczesnymi naukami, np. psychologią.

Początki jego medialnej „kariery" sięgają 1926 r., gdy zaczął nagrywać wielkopostne kazania w radiu. Kilka lat później został stałym gościem cotygodniowej audycji *The Catholic Hour*. Przez dwie dekady w przystępny sposób wyjaśniał słuchaczom nauczanie Kościoła, podejmując szeroki zakres tematów: od nabożeństwa do Matki Bożej po zagrożenia związane z komunizmem. Audycja w szczytowym okresie przyciągała przed radioodbiorniki 4 mln słuchaczy.

W 1951 r. ks. Sheen został biskupem pomocniczym Nowego Jorku. A w 1952 r. zadebiutował w programie Life is Worth Living („Życie jest warte życia"), który stał się telewizyjnym hitem. Program był emitowany do 1957 r. Przy ówczesnej strukturze mediów, w czasach bez internetu, jego działalność ewangelizacyjna poprzez środki masowego przekazu była unikatowa. I dawała dużą rozpoznawalność. W latach 1961–1968 duchowny kontynuował ewangelizację na ekranie w ramach The Fulton Sheen Program. Wiele z tych nagrań dziś jest dostępnych w internecie.

Modlitwa i zmagania

Za sukcesem medialnym biskupa stały nie tylko talent i wiedza, ale i ciężka praca. Kapłan nawet 30 godzin przygotowywał się do jednego telewizyjnego programu, który trwał niecałe pół godziny. Biskup Sheen utrzymywał też kontakt z odbiorcami. Jak pisał do rektora uniwersytetu, „liczba listów wymagających jego osobistej uwagi wynosiła od 75 do 100 dziennie". A było to jeszcze w czasach prowadzenia audycji radiowej, czyli zanim pojawił się w telewizji. Mimo wyczerpania traktował te listy jako okazje do apostolstwa, które warto wykorzystać.

Jednak przede wszystkim działalność bp. Sheena brała początek z jego życia duchowego i wiary. Przez całe 60 lat kapłaństwa duchowny ani razu, niezależnie od okoliczności, nie opuścił godzinnej modlitwy w obecności Najświętszego Sakramentu. Codzienna Godzina Święta, z której czerpał siły i inspirację do pracy, była jednym z postanowień, które podjął w dniu swoich święceń. Drugie dotyczyło odprawiania w każdą sobotę Mszy św. ku czci Najświętszej Maryi Panny, z prośbą do Niej o opiekę nad jego kapłaństwem. Amerykański duchowny jest też pomysłodawcą pięciu kolorów różańca misyjnego za każdy kontynent. Z tą inicjatywą wyszedł, gdy pełnił funkcję dyrektora Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w USA (1950–1966).

Pionier ewangelizacji w mediach abp Fulton Sheen 24 września zostanie nowym błogosławionym Kościoła katolickiego.

To właśnie przeznaczenie pieniędzy z funduszy misyjnych nadzorowanych przez bp. Sheena w związku z jego funkcją jest wskazywane jako przyczyna konfliktu między nim a jego przełożonym w diecezji Nowy Jork, kard. Francisem Spellmanem. Biskup Sheen miał odmówić przekazania opłaty dla archidiecezji, uznając to za nieuzasadnione. Zdaniem Raymonda Arroyo, autora wstępu do autobiografii Sheena, sprawa doszła do papieża, który stanął po stronie biskupa. Jednak nagłe przerwanie transmisji tak popularnego w USA programu Life is Worth Living to prawdopodobny efekt konfliktu dwóch hierarchów. Sheen opuścił na kilka lat Nowy Jork w 1966 r., gdy został mianowany ordynariuszem diecezji Rochester.

Sam przyszły błogosławiony nie skarżył się i nie wspomniał w swojej autobiografii o tym sporze. Pisał jedynie o próbach wewnątrz i na zewnątrz Kościoła, jakich doświadczył.

Orędownik z nieba

Posługa amerykańskiego ewangelizatora przypadła na czas Soboru Watykańskiego II, w którym to wydarzeniu aktywnie uczestniczył. Nawet po kilkudziesięciu latach papież Benedykt XVI wspominał jedno z fascynujących przemówień bp. Sheena z tego okresu.

Po tym, jak bp Sheen po trzech latach ustąpił z funkcji biskupa Rochesteru, papież Paweł VI mianował go arcybiskupem tytularnym Newport. Na emeryturze duchowny poświęcił się działalności kaznodziejskiej, głoszeniu rekolekcji dla kapłanów i pisaniu książek, których łącznie pozostawił po sobie aż 73.

Pod koniec życia abp Sheen miał okazję spotkać się z Janem Pawłem II, który pielgrzymował do Stanów Zjednoczonych w 1979 r. W Katedrze św. Patryka w Nowym Jorku papież serdecznie go uścisnął. Z ust Ojca Świętego arcybiskup słyszał pochwałę, że dobrze pisał i mówił o Panu Jezusie oraz że jest wiernym synem Kościoła. Odszedł dwa miesiące później, w czasie modlitwy, leżąc krzyżem w kaplicy. Umarł, jak żył.

Proces kanonizacyjny abp. Fultona J. Sheena otwarto w 2002 r. w diecezji Peoria (stan Illinois). Dziesięć lat później ogłoszono go Czcigodnym Sługą Bożym. W 2019 r. papież Franciszek uznał cud za jego wstawiennictwem – uzdrowienie noworodka, który urodził się bez oznak życia. Beatyfikacja została jednak wstrzymana na kilka lat. Chodziło o dokładniejsze przebadanie postępowania biskupa w czasie rządów w diecezji Rochester. Potwierdzenie, że ówczesny ordynariusz nie dopuścił się zaniedbań, otworzyło drogę do beatyfikacji. Kapłan zostanie wyniesiony na ołtarze 24 września w America's Center w St. Louis.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy", absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl

eprasa.pl 662c9957db



fot. Commons Wikimedia.com/Religious paintings by Andrei Mironov

CZY BÓG JEST ZA DOBRY?

Pisałem o tym już kiedyś, powtórzę się: tak bardzo lubię fragmenty, w których Pan Jezus mówi nam, jak jest w niebie, na czym ono polega czy też po prostu, jak ono wygląda. *Królestwo niebieskie podobne jest…*

Skąd inaczej mielibyśmy wiedzieć, jak tam jest? I chyba właśnie stąd biorą się nieporozumienia. Gdy bowiem sami „wymyślamy", jak to jest z tym niebem, to tak naprawdę najczęściej robimy to właśnie na naszą własną miarę. Boża logika zaś niejednokrotnie okazuje się zupełnie inna od naszej. Tak właśnie dzieje się w dzisiejszym fragmencie Ewangelii.

Po pierwsze, gospodarz. Ten człowiek cały czas szuka robotników. Jest na nich nieustannie otwarty. Można powiedzieć, że ciągle mu mało. Mógłby przecież wziąć tych pierwszych, zlecić im pracę i zapomnieć, zająć się „byciem gospodarzem". A tu wychodzi znowu i znowu, i znowu… Można mieć wątpliwości, kto szuka bardziej: robotnicy pracy czy praca robotników – czy Bóg bardziej pragnie nas, czy my Jego?

Po drugie, szemranie. Narzekanie. Brak wdzięczności. Z jednej strony – bardzo logiczne, dlatego że nie jest *fair* zrównywanie w płacy osób pracujących nierówno. To naprawdę sprawiedliwe, aby ten, kto pracował więcej, otrzymał więcej. Ale z drugiej strony – gdyby nie było tych, którzy dołączyli do pracy później, ci pierwsi nie buntowaliby się. Wzięliby, co ich, i poszliby do siebie. To obecność tych kolejnych, tych „nowych" spowodowała to niezadowolenie.

Ja też zostałem kiedyś powołany przez Boga. Dał mi łaskę wiary, dał powołanie, obdarzył charyzmatami. Świeżo po nawróceniu nie posiadałem się z radości. Jednak po paru latach potrafię narzekać. Moja miłość do Gospodarza wyparowała w nadmiarze spraw bieżących… Wśród tak wielu rzeczy przychodzących i odchodzących zdążyłem zapomnieć o łasce, z której kiedyś bardzo się cieszyłem…

Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejdź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?

Na pewno nieraz słyszeliśmy rozważania na temat cierpienia czy różnych trudnych sytuacji, które odwodzą nas od Boga. Ale czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się nad tym, że wiarę można stracić również dlatego, że Bóg jest dobry? Tak dobry, że aż… hmm… naiwny, szalony, nielogiczny?

ks. Jarosław Bordiuk
Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką"

XXV NIEDZIELA ZWYKŁA

20 września 2026



Czytanie z Księgi proroka Izajasza
55, 6-9
Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko! Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczaniu. Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – mówi Pan. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi.

Psalm responsoryjny
Ps 145, 2-3. 8-9. 17-18

Refren: Pan blisko wszystkich, którzy Go wzywają.

Każdego dnia będę błogosławił Ciebie
i na wieki wysławiał Twoje imię.
Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały,
a wielkość Jego niezgłębiona.

Pan jest łagodny i miłosierny,
nieskory do gniewu i bardzo łaskawy.
Pan jest dobry dla wszystkich,
a Jego miłosierdzie nad wszystkim, co stworzył.

Pan jest sprawiedliwy na wszystkich swych drogach
i łaskawy we wszystkich swoich dziełach.
Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają,
wszystkich wzywających Go szczerze.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian
1, 20c-24. 27a
Bracia: Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy przez śmierć. Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk. Jeśli zaś żyć w ciele – to dla mnie owocna praca, cóż mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze; pozostawać zaś w ciele – to bardziej konieczne ze względu na was. Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Otwórz, Panie, nasze serca,
abyśmy uważnie słuchali słów Syna Twojego.

eprasa.pl 662c9957db

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
20, 1-16a
Jezus opowiedział swoim uczniom następującą przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: «Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam». Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: «Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?». Odpowiedzieli mu: «Bo nas nikt nie najął». Rzekł im: «Idźcie i wy do winnicy».
A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: «Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych». Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: «Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzy znosiliśmy ciężar dnia i spiekotę». Na to odrzekł jednemu z nich: «Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejdź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?». Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”.

KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 21 września
Święto św. Mateusza, apostoła i ewangelisty
Ef 4,1–7.11–13; Ps 19,2–5; Mt 9,9–13

Wtorek, 22 września
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Bernardyny Jabłońskiej, dziewicy
Prz 21,1–6.10–13; Ps 119,1.27.30.34–35.44; Łk 8,19–21

Środa, 23 września
Wspomnienie św. Pio z Pietrelciny, prezbitera
Prz 30, 5-9; Ps 119, 29.72.89.101.104.163; Łk 9, 1-6

Czwartek, 24 września
Koh 1,2–11; Ps 90,3–6.12–14.17; Łk 9,7–9

Piątek, 25 września
Dzień powszedni albo bł. Władysława z Gielniowa, prezbitera
Koh 3,1–11; Ps 144,1b–4; Łk 9,18–22

Sobota, 26 września
Dzień powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Kosmy i Damiana albo wspomnienie świętych męczenników Wawrzyńca Ruiz i Towarzyszy
Koh 11,9–12,8; Ps 90,3–6.12–14.17; Łk 9,43b–45


fot. PAP/EPA/Riccardo Antimiani

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

O DOŻYNKACH

Serdecznie pozdrawiam Polaków. W tych dniach podczas dożynek, dziękując za plony ziemi, z Psalmistą chwalimy Stwórcę: „Ziemia wydała swój owoc; Bóg, nasz Bóg, nam pobłogosławił” (Ps 67,7). Powierzajmy Panu pracę rolników, dzięki której nie brakuje nam codziennego chleba. Niech Maryja, najpiękniejszy z kwiatów ziemi, strzeże waszych rodzin i pól! Wszystkim wam błogosławię!

Podczas audiencji ogólnej, 9 września

PRZEBACZENIE WYZWALA

Wszystko otrzymujemy od Boga z czystej miłości, a nikt z nas nie może powiedzieć, że w sposób doskonały odpowiada na tak wielką dobroć. Dlatego bezinteresowność, z której wyrasta nasze życie, jest także najlepszą zasadą wzajemnych relacji. Doświadczamy tego każdego dnia. Przebaczenie jest niezbędne, a bez niego nie sposób żyć w pokoju; prędzej czy później w ludzkich sercach i między ludźmi rodzą się konflikty, oskarżenia, urazy i pragnienie zemsty, które niszczą relacje, rozbijają rodziny i rozpętują wojny.
Tylko przebaczenie wyzwala i na nowo przynosi światło, nawet tam, gdzie materialne i moralne ubóstwo człowieka na chwilę przesłoniło horyzont i uczyniło drogę niepewną. Przebaczenie, niczym dobry wiatr, rozprasza nawet najgęstsze chmury, aż znów można zobaczyć słońce. Doświadczył tego wielokrotnie w swoim życiu sam św. Piotr. Szczególnie wtedy, gdy po zaparciu się Jezusa i opuszczeniu Go podczas Męki spotkał Zmartwychwstałego nad brzegiem jeziora. Usłyszał wówczas tylko jedno pytanie: „Szymonie (…), czy miłujesz Mnie?” (J 21,15), a wraz z nim wezwanie: „Pójdź za Mną!” (w. 19). Zupełnie jak na początku, w dniu ich pierwszego spotkania, jakby nic się nie wydarzyło. I właśnie ta miłość, która zapomina i uzdrawia, stanie się dla pierwszego z Apostołów potwierdzeniem jego misji.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, 13 września

CIAŁO GODNE SZACUNKU

Konstytucja *Gaudium et spes* stwierdza, że godność ludzka obejmuje całą osobę, dlatego należy przezwyciężyć ujęcia dualistyczne: człowiek stanowi „jedność cielesną i duchową”. Sprowadzanie ciała do roli „przedmiotu”, którym można dowolnie dysponować, zawsze jest zaprzeczeniem godności osoby. „Człowiekowi nie wolno więc gardzić życiem cielesnym”, lecz przeciwnie – „swoje ciało, jako stworzone przez Boga i przeznaczone do wskrzeszenia w dniu ostatnim, powinien uważać za dobre i godne szacunku”. Ponieważ wszyscy jesteśmy zranieni przez grzech, należy również czuwać, aby ciało nie „oddawało się w niewolę złym skłonnościom serca” (GS, 14).

Podczas audiencji ogólnej, 9 września

eprasa.pl 662c9957db

„Miał szczególny dar zjednywania ludzi i przywiązania ich do siebie" – pisał Józef Piłsudski o człowieku, którego ze względów konspiracyjnych nie wymieniał z nazwiska. Aleksander Sulkiewicz – „Michał", „Czarny Michał", „Tatar", to jedna z najbardziej niezwykłych postaci w otoczeniu przyszłego Marszałka.



fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Tatar Piłsudskiego

Jan Józef Kasprzyk

Właściwie nazywał się Iskander Mirza Duzman Beg Sulkiewicz i urodził się 8 grudnia 1867 r. na Suwalszczyźnie, trzy dni po narodzinach w podwileńskim Zułowie Józefa Piłsudskiego. Pochodził z rodziny polskich Tatarów, społeczności od stuleci wpisanej w historię Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej. Zachowując religię muzułmańską, własne obyczaje i poczucie odrębności, Tatarzy służyli wspólnej ojczyźnie jako żołnierze, urzędnicy i uczestnicy walk o niepodległość. Część dzieciństwa przyszły konspirator spędził w Stambule, gdzie zetknął się z polskimi emigrantami. Był wśród nich Karol Brzozowski – poeta, uczestnik powstania styczniowego, który wywarł znaczący wpływ na patriotyczne wychowanie chłopca. Po śmierci ojca w 1880 r. Aleksander z matką powrócił na ziemie polskie. Mieszkał w Suwałkach, później w Sejnach. Wyrastał na styku kilku światów, ale polskość była jego wyborem.

W 1890 r. rozpoczął pracę w rosyjskiej administracji celnej, co stało się dla niego znakomitym punktem wyjścia do działalności przeciw Rosji. Związał się z polskim ruchem socjalistycznym, który w wydaniu Piłsudskiego uczynił z walki o niepodległość Polski jeden z najważniejszych celów politycznych. Nie był to socjalizm oznaczający wyrzeczenie się własnej narodowości w imię międzynarodowej rewolucji. Ludzie PPS uważali, że nie może być prawdziwego wyzwolenia społecznego bez wyzwolenia narodowego. „Najpierw trzeba odzyskać Polskę" – powtarzał Sulkiewicz za Piłsudskim.

Był symbolem Polski, w której można było modlić się w meczecie, nosić tatarskie nazwisko i jednocześnie uważać ją za ojczyznę.

Towarzysz „Wiktora"

Jednym z najważniejszych zadań konspiracji było dostarczanie do zaboru rosyjskiego drukowanych za granicą nielegalnych wydawnictw. Sulkiewicz okazał się w tej działalności niezastąpiony. Praca w rosyjskiej służbie celnej spowodowała, że znał doskonale mechanizmy kontroli i przejścia graniczne. Organizował więc szlaki przerzutowe dla wydawnictw, korespondencji i konspiratorów. „Znał wszystkie tajniki grawiczne, wszystkie stosunki łączące ludzi pomiędzy sobą" – wspominał Piłsudski, nazywając go „idealnym transporciarzem". Trudno o większą pochwałę od człowieka, który sam należał do mistrzów konspiracji. Każda taka wyprawa była grą z rosyjską policją, żandarmerią i służbą graniczną, a jedna pomyłka mogła oznaczać więzienie, zesłanie i rozbicie całej siatki. Sulkiewicz należał do tych cichych ludzi podziemia, których nazwisk opinia publiczna często nie znała, ale bez których konspiracja nie mogła istnieć.

Szczególne miejsce w tej działalności zajmował „Robotnik", którego pierwszy numer ukazał się w lipcu 1894 r. Sulkiewicz uczestniczył w redagowaniu pisma, sprowadził z Anglii maszynę drukarską i czcionki, kupował materiały i brał udział w przygotowaniu pierwszego numeru. Więź łącząca go z Piłsudskim szybko przestała być jedynie partyjną współpracą, stawała się przyjaźnią. Sulkiewicz należał do najwęższego kręgu towarzyszy przyszłego Naczelnika, który wówczas nie miał ani wojska, ani urzędu, ani państwa. Miał tylko pseudonim „Wiktor", nielegalną drukarnię, garstkę konspiratorów i przekonanie, że Rosję można pokonać, a Polska może odzyskać niepodległość. Sulkiewicz podzielał tę wiarę.

W 1900 r. cała działalność konspiracyjna mogła rozpaść się jak domek z kart. Piłsudski został aresztowany i trafił do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Ale wtedy z pomocą przyszli przyjaciele. Nie mogąc go wydostać ze strzeżonej Cytadeli, ukuli inny plan. Piłsudski zaczął symulować chorobę psychiczną, a robił to tak skutecznie, że przewieziono go z twierdzy do Szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu. Tam mózgiem działań został Sulkiewicz, który z pomo-

eprasa.pl 662c9957db

cą młodego praktykanta medycyny Władysława Mazurkiewicza wyprowadził Piłsudskiego poza mury szpitala. W ten sposób polski Tatar pomógł ocalić człowieka, który niespełna dwie dekady później doprowadził Polskę do niepodległości.

Na front

Po upadku rewolucji 1905 r. Sulkiewicz z Piłsudskim szkolił kadry strzeleckie w zaborze austriackim. Gdy wybuchła I wojna światowa, był już człowiekiem dojrzałym – liczył 46 lat, więc mógł uznać, że swoje zrobił. Miał za sobą ponad dwie dekady konspiracji, nielegalne przekraczanie granic, organizowanie struktur, nieustanną grę z carską policją i udział w najważniejszych przedsięwzięciach ruchu niepodległościowego. Uważał jednak, że ta wcześniejsza konspiracja była tylko przygotowaniem – najważniejszy egzamin chciał dopiero zdać. Dlatego włożył mundur strzelecki i ruszył na front.

Po kilku miesiącach został skierowany ponownie do pracy konspiracyjnej w Polskiej Organizacji Wojskowej. Narażając życie, wielokrotnie przekraczał linię frontu niemiecko-rosyjskiego, a w 1915 r. wyruszył z misją polityczną przez Berlin, Kopenhagę, Szwecję do Kijowa. Znów robił to, w czym przez całe życie był niezastąpiony: przechodził przez granice i fronty, przewoził informacje, łączył ludzi i struktury. Mógł pozostać na tym odcinku. Nie chciał. Chciał walczyć z bronią w ręku i znów iść na front. „Całe życie marzyłem o walce zbrojnej o niepodległość, całe życie głosiłem innym ten ideał, a gdy chwila wcielenia nadeszła, miałbym się z tyłu przypatrywać, jak walczą inni. Wstydziłbym się przed samym sobą” – mówił twardo Piłsudskiemu, który przekonywał go, że jest niezastąpiony w pracach konspiracyjnych.

Wreszcie Komendant się zgodził, a Sulkiewicz wyruszył w podróż po własną śmierć. We wrześniu 1916 r. jego pułk przybył na pozycje pod Sitowiczami nad Stochodem. Tam razem z por. Adamem Kocem ochotniczo zgłosił się do rozpoznania nieprzyjacielskich pozycji. Podczas akcji Koc został ranny. Sulkiewicz nie zostawił kolegi. Przemieszczał się po przedpolu pod silnym rosyjskim ogniem, starając się zorganizować pomoc. I wtedy dosięgła go kula. Trafiła w okolice łopatki i przebiła serce. Zginął na miejscu.

Sulkiewicz nie doczekał Polski, o którą walczył przez większą część życia. Ale kiedy Rzeczpospolita wróciła na mapę, pamiętała o swoim Tatarze. Był przecież spadkobiercą tej dawnej Polski, w której można było modlić się do Boga w meczecie, nosić tatarskie nazwisko i jednocześnie uważać Rzeczpospolitą za własną ojczyznę. Dlatego półksiężyc na utworzonym w 1935 r. mauzoleum na Powązkach nie przeczy polskiej historii. Jest jednym z jej znaków.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

O polskiej grzeczności językowej



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem pisałem o zwrotach adresatywnych (czyli sposobach bezpośredniego zwracania się do rozmówców) stosowanych w środowisku akademickim, co miało być praktycznym przykładem przejawiania się kilku zasad polskiej etykiety językowej.

Napisałem wyżej „polskiej”, ponieważ etykieta językowa jest ściśle związana z konkretnym kręgiem kulturowym, a nawet konkretnym językiem. To, co w jednej części świata czy nawet Europy jest naturalne i codzienne, w drugiej może być uznane za niestosowne, a nawet obraźliwe. Znanym przykładem jest, typowe dla współczesnego nieformalnego języka angielskiego, zwracanie się do osób postronnych per „ty”. W Polsce (mówię, rzecz jasna, o osobach dorosłych) wciąż jeszcze dominuje używanie form „pani”, „pan”, nawet właśnie w sytuacjach nieoficjalnych. Przykładowo, jeśli rodzice spotykają się po raz pierwszy na wywiadówce swoich dzieci, jeśli w poczekalni kolejna osoba dochodzi do formującej się kolejki do lekarza, jeśli w autobusie czy tramwaju ktoś zaproponuje komuś wolne miejsce, to najprawdopodobniej usłyszymy wówczas zwroty typu: *Dzień dobry państwu*, *Czy pani jest ostatnia w kolejce?*, *Czy chce pani usiąść?* itp. Pod wpływem języka angielskiego powoli się to zmienia (zmiany takie przyspiesza np. praca w międzynarodowych zespołach i coraz powszechniejsze używanie języka angielskiego), jednak osoby nieco starsze wciąż jeszcze zwykle źle reagują na zwracanie się do nich per „ty”. Polszczyzna – i w ogóle polska kultura – charakteryzuje się większym dystansem, większym znaczeniem hierarchiczności itp. Oczywiście, dodatkową różnicą jest to, że angielskie *you* nie ma takiego samego charakteru i wymowy jako polskie „ty”, ale to temat na osobne rozważania.

Polska grzeczność językowa ma, jak widać, pewne cechy swoiste, jednak w wielu językach i wielu kulturach istnieją także podobne sposoby konstruowania wypowiedzi realizujących zasady etykiety językowej. Przykładowo: zarówno w języku angielskim, jak i polskim grzeczność próśb czy zwracania komuś uwagi jest stopniowalna. Istnieje przy tym wyraźna zależność: im mniej bezpośrednia jest dana formuła, tym jest grzeczniejsza. Porównajmy choćby taki szereg: *Otwórz okno*; *Otwórz, proszę, okno*; *Czy możesz otworzyć okno?*; *Czy mógłbyś otworzyć okno?*; *Czy zechciałbyś otworzyć okno?; Czy byłbyś tak dobry/łaskaw i otworzył okno?*. Oczywiście, ostatnia z przywołanych formuł dziś już wyraźnie trąci myszką, ale jej porównanie z pierwszą dobrze ilustruje opisaną zasadę grzeczności językowej.

eprasa.pl 662c9957db



fot. senivpetro/Magnific

Mielone dobre na wszystko

Joanna Lenkiewicz

Mięso mielone to prawdziwy sojusznik batch cookingu – chyba żaden inny produkt nie daje takiej elastyczności przy tak niewielkim nakładzie pracy. Kupujemy większą ilość, obrabiamy raz, a efektów starcza na kilka zupełnie różnych dań w ciągu tygodnia. Sekret polega na tym, żeby nie myśleć o mięsie mielonym jako o jednym przepisie, tylko jako o składniku, dzięki któremu można przygotować różnorodne posiłki.

Zaczynamy od podsmażenia dużej ilości mięsa z cebulą i przyprawami, bez sosu, bez dodatków, na sucho. Taka baza jest neutralna i posłuży nam w różnych konfiguracjach. W poniedziałek część trafi do sosu bolognese, we wtorek ta sama baza zamieni się w farsz do papryki faszerowanej, a w środę posłuży do szybkiego *chili con carne* z fasolą. Trzy zupełnie inne obiady z jednego gotowania, bez trzykrotnego brudzenia całej kuchni.

Jeśli w rodzinie lubimy klopsiki, warto uformować je od razu w większej ilości i podpiec partiami. Część zjemy w sosie pomidorowym, kolejną część zamrozimy – uformowane, surowe, gotowe do wrzucenia na patelnię prosto z zamrażarki. To ratuje wieczory, kiedy nie ma siły na gotowanie od zera, a dzieci są głodne i niecierpliwe.

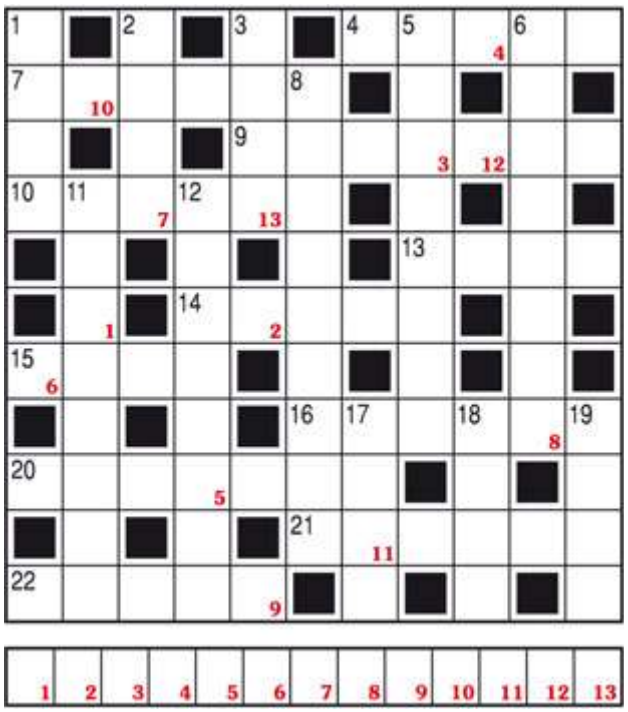
Pamiętajmy o odpowiednim schłodzeniu mięsa zaraz po ugotowaniu. Najlepiej rozłożyć je cienką warstwą, żeby szybciej wystygło, lub odpowiednio zabezpieczone schłodzić, obkładając lodem. To bardzo ważny etap, dzięki któremu zapobiegniemy namnażaniu bakterii. Pakujemy próżniowo lub w szczelne pojemniki, opisujemy co, ile porcji i z jakiego dnia; w opisie warto uwzględnić ewentualne alergeny, jeśli w domu są osoby uczulone na jakiś składnik. Mięso mielone dobrze znosi mrożenie, ale odradzam trzymanie go w zamrażarce dłużej niż trzy miesiące. Traci wtedy walory smakowe i pogarsza się jego wygląd.

Warto też pomyśleć o wersji na zimno. Pasztet z mięsa mielonego z warzywami, upieczony w formie keksowej, sprawdzi się jako dodatek do kanapek przez cały tydzień. To danie, o którym rzadko się mówi, a ratuje niejedno śniadanie w biegu, kiedy nie ma nawet pięciu minut.

Batch cooking z mięsem mielonym to nie jest gotowanie na zapas w rozumieniu odgrzewania tego samego dania cztery dni z rzędu. To raczej jedna solidna praca u podstaw, która pozwala potem swobodnie żonglować smakami przez cały tydzień, przy wcześniejszym zastosowaniu podstawowych zasad, o których była mowa w poprzednim artykule.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 13 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

4) posiwiała przy uchu
7) autor „Vade-mecum"
9) co to?
10) ukierunkowany na północ
13) „Raz dobosz … szedł sobie ulicami"
14) cichutki głos
15) w cząsteczce amoniaku
16) stamtąd bale
20) jasnowłosy
21) szumią w piosence harcerskiej
22) … apostolski

PIONOWO:

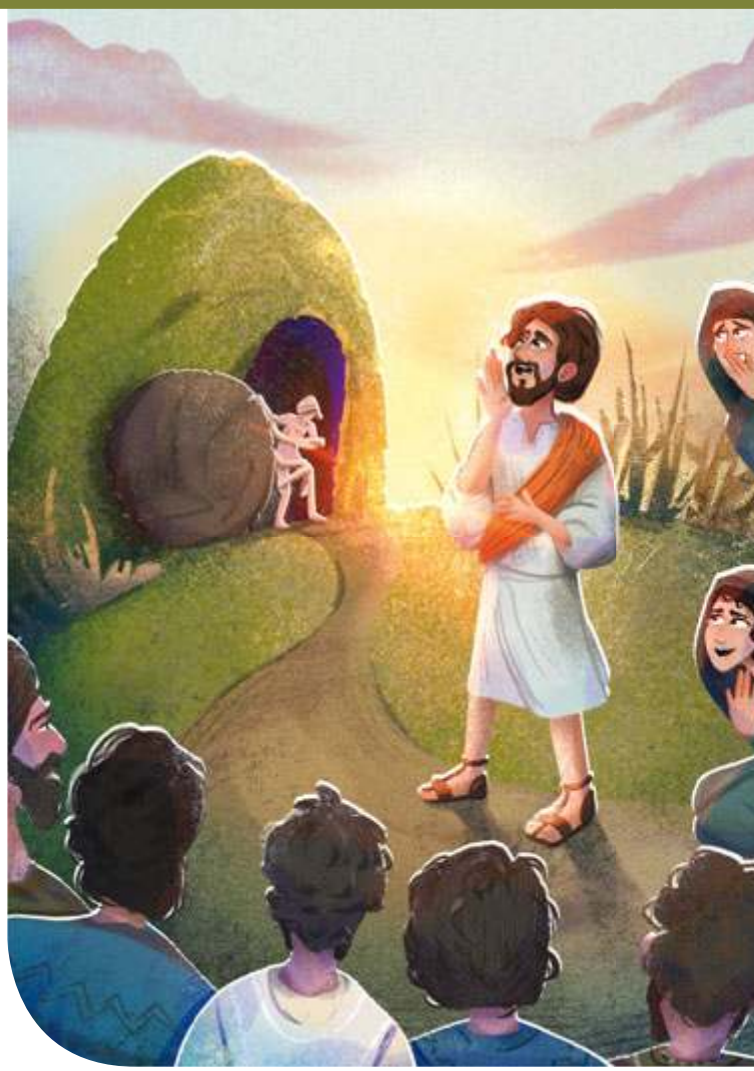
1) postawić … równości
2) piorun
3) drzewo opiewane we fraszce Kochanowskiego
5) z refektarzem
6) zbłąkana … (grzesznik)
8) ma problemy z czytaniem
11) tatko
12) ocean piasku
17) żona św. Joachima
18) oxygenium
19) żylna – ciemniejsza od tętniczej

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 2 października na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

eprasa.pl 662c9957db

Idziemy z Panem Jezusem

Jezus wskrzesza Łazarza



Niedaleko Jerozolimy, w Betanii, mieszkało troje przyjaciół Jezusa: Łazarz i jego siostry, Marta i Maria. Jezus lubił u nich gościć, odpoczywać i z nimi rozmawiać. Pewnego razu Łazarz ciężko zachorował. Marta z Marią natychmiast zawiadomiły o tym Jezusa. Spodziewały się, że Jezus zaraz przyjdzie i uzdrowi swojego przyjaciela. Ale Jezus szedł do Betanii tak wolno, że Łazarz nie doczekał się Go i umarł. Leżał już cztery dni w grobie, kiedy Jezus przybył. Marta wyszła Jezusowi na spotkanie. Nie robiła Mu wymówek, że przychodzi za późno. Przeciwnie, powiedziała, że wierzy Jezusowi. Wierzy, że On jest Synem Bożym i może wszystko.

Kiedy Jezus stanął przed grobem Łazarza, rozpłakał się. A potem zawołał Łazarza. I Łazarz na głos Jezusa ożył i wyszedł z grobu. Wszystko w tej historii odbyło się inaczej, niż ludzie się spodziewali. Bo Bóg działa, jak chce i kiedy chce.

Poczuj, pomyśl, porozmawiaj

- Dlaczego Jezus zwlekał z przyjściem do chorego Łazarza?
- Dlaczego Jezus płakał nad grobem przyjaciela? Co byś Mu powiedział, żeby Go pocieszyć?
- Co czujesz, kiedy czegoś się spodziewasz (od Boga) i to się nie spełnia?

Modlitwa

Jezu, Ty jesteś Synem Bożym! Dziękuję Ci, że jesteś moim Przyjacielem.

Proszę, naucz mnie czekać na Ciebie cierpliwie i z wiarą.

„Choćbym przechodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4).

ZESKANUJ,
aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK**
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

eprasa.pl 662c9957db



fot. PAP/Leszek Szymański

Trener reprezentacji Polski Jan Urban i były selekcjoner Czesław Michniewicz

Na zakręcie

Mariusz Jankowski

Najpierw był smutek pomieszany ze złością i bezradnością. Różnorakich emocji nie brakowało. Bardzo trudno bowiem było pogodzić się z tym, co wydarzyło się w ostatnim dniu marca. Porażka ze Szwecją zamknęła polskim piłkarzom drogę na mistrzostwa świata. Mundial w Ameryce Północnej oglądaliśmy z pozycji kibiców niemających na turnieju swojej reprezentacji. A to zawsze boli.

Pół roku czekania na kolejny mecz kadry to wystarczający okres, by stęsknić się za biało-czerwoną drużyną. Cieszy więc, że na przełomie września i października zostaniemy wynagrodzeni za te długie miesiące bez meczów reprezentacji. W Lidze Narodów zespół Jana Urbana zmierzy się z Bośnią i Hercegowiną, Rumunią i rywalem, który zamiast nas pojechał na mistrzostwa świata, czyli ze Szwecją. Czekają nas spotkania z drużynami będącymi na zbliżonym lub nieco wyższym poziomie. I one dadzą odpowiedź na pytanie, czy powinniśmy się martwić o przyszłość kadry. Mam bowiem mieszane uczucia, patrząc na ostatni okres reprezentacji.

Zdania o Janie Urbanie nie zmieniam. To odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Mimo że najważniejszego w tym roku zadania nie udało się zrealizować. W marcowym spotkaniu ze Szwecją oglądaliśmy różne oblicza drużyny. Pokazaliśmy się z niezłej strony w ofensywie. Jeśli jednak chodzi o bronienie własnej bramki, to kilka elementów wymaga natychmiastowej poprawy. Selekcjonerowi nie ma czego zazdrościć, bo przed nim nieuchronna przebudowa zespołu. Chociaż sam trener bardzo nie lubi tego określenia, dawał to do zrozumienia w kilku wywiadach. Zdaniem Jana Urbana w naszym kraju mamy zbyt mało klasowych piłkarzy, by przeprowadzać rewolucję. Zmiany muszą następować krok po kroku.

> **Piłkarskie mecze w Lidze Narodów dadzą odpowiedź na pytanie, czy powinniśmy się martwić o przyszłość kadry.**

Nie zmienia to faktu, że reprezentacja jest na zakręcie. Widać to najdobitniej w naszej bramce. Przez lata o obsadę miejsca między słupkami nie musieliśmy się martwić. Wojciech Szczęsny i Łukasz Fabiański gwarantowali najwyższą jakość. Dziś nie tylko jednak nie mamy zdecydowanego numeru jeden. Nie mamy także kandydata, który się wyróżnia i jest lepszy od kolegów. Bramkarzy mamy niezłych, ale żaden z nich nie prezentuje klasy światowej. Podobnie jest na wielu innych pozycjach w reprezentacji. Są oczywiście liderzy, czyli Piotr Zieliński i Robert Lewandowski (nikt nie wie, jak długo), ale za ich plecami z tą jakością bywa różnie. Dlatego Jana Urbana czeka nie lada wyzwanie.

Nie da się ukryć, że Polski Związek Piłki Nożnej także wszedł w zakręt. Finansowy. Brak awansu na mundial oznaczał brak dużego zastrzyku gotówki. Jakby tego było mało, od związku odwracają się kolejni sponsorzy. Ci najważniejsi i ci mniejsi. Tego nie można już zamieść pod dywan. PZPN ma problem i trudno będzie go szybko rozwiązać. Jeśli – odpukać – kadra w Lidze Narodów nie zapunktuje solidnie, to może się okazać, że tej jesieni cała nasza piłka nożna znajdzie się na najtrudniejszym zakręcie od lat. I wyjść z niego bez szwanku będzie trudno.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. i opr. graficzne Przemysław Goławski

eprasa.pl 662c9957db

PROMOCJA

Hipokrates miał rację....

Hipokrates twierdził, że śmierć zaczyna się w jelitach, a układ pokarmowy to „korzenie zdrowia" ludzkiego organizmu. Jak się dziś okazuje od stanu zdrowia jelit, a ściślej mówiąc od zaburzeń mikrobioty, zależy nie tylko stan naszego ciała, ale również umysłu.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami rosnącej epidemii chorób zapalnych jelit, otyłości insulinooporności oraz NAFLD (niealkoholowej choroby stłuszczeniowej wątroby). Jak dowodzą badania, wspólną przyczyną tych oraz wielu innych dolegliwości są poważne zaburzenia mikrobioty jelitowej, spowodowane niewłaściwą dietą, brakiem snu, stresem oraz nadmierną konsumpcją wysoko przetworzonej żywności, leków i antybiotyków.

Okazuje się także, że wiele innych chorób pozornie nie związanych z problemami jelitowymi jak np. depresja, Hashimoto czy nerwica, mogą rozpoczynać się także od dysbiozy układu pokarmowego. I choć do niedawna nie łączono stanu naszych jelit z ogólnym samopoczuciem czy odpornością – dziś wiadomo, że aby być zdrowym należy przede wszystkim zadbać o kondycję jelit i przywrócić równowagę mikrobioty.

Eric Nilsen – duński ekolog i doradca Ministra ds. Ochrony Środowiska, był jednym z pierwszych badaczy w Europie, który stwierdził, że przywrócenie równowagi mikrobiomu jelit może stanowić ważny krok w leczeniu szeregu schorzeń cywilizacyjnych. Opracował on autorską formułę płynnego probiotyku, który okazał się być skutecznym remedium stosowanym obecnie w ponad 50 krajach na całym świecie. Vita Biosa czyli produkt, o którym mowa, powstaje w wieloetapowym procesie fermentacji ziół z upraw ekologicznych oraz kilkunastu szczepów żywych mikroorganizmów. Dzięki efektowi synergii odbudowuje on mikrobiotę jelit, skutecznie przeciwdziałając dysbiozie.

Ponad dwudziestoletnie doświadczenie potwierdza skuteczność tego naturalnego probiotyku, zalecanego przez lekarzy, dietetyków oraz naturoterapeutów. Naturalne żywe organizmy zawarte w Vita Biosa powodują regenerację mikrobiomu, poprawę funkcjonowania układu trawiennego, wzrost odporności oraz poprawę przyswajalności substancji odżywczych zawartych w spożywanych produktach. Za sprawą naturalnej metody fermentacji kaskadowej, wysokiemu stężeniu żywych mikroorganizmów (10^8 cfu/ml), wzbogaconych 19 organicznymi ziołami Vita Biosę cechuje bardzo wysoka bioprzyswajalność. Obniżone p.H produktu powoduje, że bakterie probiotyczne są w stanie w żywej postaci dotrzeć do jelit, gdzie mogą rozpocząć ich kolonizację. Jedna porcja probiotyku (15 ml) zawiera aż $15x10^8$ bakterii probiotycznych, co odpowiada kilkudziesięciu opakowaniom najlepszych składowo jogurtów probiotycznych.

Ponieważ Vita Biosa nie zawiera ani laktozy ani kazeiny, można ją polecić także osobom z problemem nietolerancji tych substancji.

Ponadto, jak wiadomo, wg naturoterapeutów, jogurtów nie należy spożywać w okresach zimowych, gdyż mają one właściwości wychładzające organizm. Wówczas Vita Biosa stanowi doskonałą alternatywę, z uwagi nie tylko na znacznie wyższą koncentrację mikroorganizmów, ale także z powodu bogactwa minerałów, mikroelementów oraz ziół wspomagających procesy trawienne.



Wskazania do stosowania żywych mikroorganizmów:

- Dysbioza
- Cukrzyca i inulinooporność
- Stłuszczenie wątroby
- Nietolerancje pokarmowe (zwłaszcza nietolerancja laktozy)
- Zaparcia, biegunki oraz zaburzenia perystaltyki jelit
- Refluks, Hashimoto
- Przerost Helicobacter pylori
- Częste przeziębienia i stany grypowe
- Zespół jelita drażliwego IBS
- Wspomaganie diet redukcyjnych, oczyszczających i ketogenicznych
- Zapobieganie przedwczesnemu starzeniu
- Podwyższony cholesterol, otyłość
- Inne problemy związane ze stanem zapalnym jelit
- Jako osłona przy antybiotykoterapii
- Dla wzmocnienia organizmu po chorobach

VITA BIOSA składniki: ekologiczne zioła: anyż, korzeń lukrecji, koper włoski, bazylia, rumianek, trybula, koper ogrodowy, bez czarny, kozieradka, korzeń imbiru, arcydzięgiel, jałowiec, pokrzywa, oregano, pietruszka, mięta, rozmaryn, szałwia, tymianek; żywe kultury bakterii: Bifidobacterium lactis, Bifidobacterium longum, Lactobacillus acidophilus, Lactobacillus casei, Lactobacillus rhamnosus, Lactobacillus salivarius, Lactococcus lactis, Streptococcus thermophilus.



Zamówienia

22 436 45 11
22 409 77 92
pon. - pt.
w godz. 9-16
www.sklepdobry.pl

PROMOCJA
TERAZ 20% RABATU

suplement diety

eprasa.pl 662c9957db

DWA DNI WE DWOJE



REKOLEKCJE
dla małżeństw

16–18 PAŹDZIERNIKA
27–29 LISTOPADA

Laski k. Warszawy

Spotkanie prowadzone przez małżeństwa i księdza. Komfort pracy tylko we dwoje!

...czy po 10 latach macie dla siebie czas?

...czy po 20 latach jesteście wciąż ciekawi siebie?

...czy po 30 latach i więcej, wiecie o sobie wszystko?

Zapisy i dodatkowe informacje:
tel: +48 512 096 197
e-mail: malzenstwo@malzenstwo.pl

www.malzenstwo.pl

MAŁŻEŃSKIE DROGI

patroni: Fundacja uskrzydlamy · Radio 106.2 Warszawa · radio NIEPOKALANÓW

eprasa.pl 662c9957db